

MIESZKAJ W CHRYSTUSIE

Andrew Murray

Andrew Murray

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

Tytuł oryginału: *“Abide in Christ”*

Rozważania na temat błogosławionego życia
w społeczności z Synem Bożym

Ebook chrześcijański

Pobrano ze strony: <https://ebookchrzescijanski.wordpress.com/>

Spis treści

Ewangelia Jana 15:1–12.....	5
Przedmowa.....	6
do którego przyszedłeś.....	9
a znajdziesz ukojenie dla swojej duszy.....	13
a On cię zachowa.....	18
jak latorośl w winnym krzewie.....	22
tak jak przyszedłeś do niego przez wiarę.....	26
gdyż sam Bóg połączył cię z nim.....	31
On jest twą mądrością	35
On jest twoją sprawiedliwością.....	40
On jest twoim poświęceniem.....	44
On jest twoim odkupieniem.....	49
ukrzyżowanym.....	53
sam Bóg utwierdza nas w Nim	57
w każdej chwili.....	61
dzień po dniu.....	66
teraz.....	70
porzucając wszystko dla Niego.....	75
przez Ducha Świętego.....	80
w ciszy swej duszy.....	85
w cierpieniach i trudnościach.....	89
abyś przyniósł wiele owocu.....	93
a twoje modlitwy będą pełne mocy.....	97
i Jego miłości.....	101
jak Chrystus mieszka w Ojcu.....	105
w posłuszeństwie Jego przykazaniom.....	109
aby twa radość była zupełna.....	113

i w miłości do braci.....	118
abyś więcej nie grzeszył.....	122
i w Jego mocy.....	127
i nie polegaj na sobie.....	131
pośredniku nowego przymierza.....	137
uwielbionym.....	141

Ewangelia Jana 15:1–12

1. Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem.
2. Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfity owoc.
3. Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem;
4. Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie.
5. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie.
6. Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie spłoną.
7. Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam.
8. Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi.
9. Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem; trwajcie w miłości mojej.
10. Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości Jego.
11. To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była pełna.
12. Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem.

Przedmowa

Jezus, podczas swego życia na ziemi, określając relację łączącą go z uczniami, używał często słów: „Naśladujcie mnie”. Tuż przed swym wniebowstąpieniem przekazał im nowe słowa, dotyczące tej wzajemnej relacji, w których chciał wyrazić większą bliskość, w jakiej odtąd pozostaną i duchową jedność z Nim w jego chwale, która stanie się ich udziałem. Te nowe słowa brzmiały: „Mieszkajcie we mnie”. Obawiam się, że dla wielu gorliwych naśladowców Jezusa znaczenie tych słów i wspinała obietnica w nich zawarta pozostają ciągle zakryte. Chociaż ufają swemu Zbawcy w kwestii przebaczenia i pomocy oraz starają się w pewnej mierze być mu posłuszni, to jednak nie są w pełni świadomi tego, do jak bliskiej relacji, do jak głębokiej społeczności, do jak wspinałej jedności życia i zainteresowań zaprasza On tych, do których zwraca się ze słowami: „Mieszkajcie we mnie”. Nie tylko oni sami ponoszą tu niewypowiedzianą stratę, ale cały Kościół i świat cierpi z powodu tego, co stracili. Jeśli spytalibyśmy o przyczynę, dlaczego ci, którzy przyjęli Zbawiciela i stali się uczestnikami odnowy Ducha Świętego nie dostąpili pełnego zbawienia, które zostało dla nich przygotowane, to jestem pewien, że odpowiedź w bardzo wielu przypadkach brzmiałaby, że przyczyną, z powodu której nie posiadli swego dziedzictwa, jest brak poznania. Gdyby w naszych tradycyjnych kościołach przesłanie o pozostawaniu w Chrystusie, o życiu w jedności z nim, o przeżywaniu jego obecności każdego dnia i w każdej chwili było zwiastowane równie jasno i dobitnie, jak jego dzieło pojednania i przebaczenia, którego dokonał, przelewając swą krew, to jestem przekonany, że wielu przyjęłoby z radością zaproszenie do takiego życia. A ono wkrótce znalazłoby swą manifestację w czystości i mocy, w miłości i radości, w przynoszonym owocu i całym błogosławieństwie, jakie łączy się z pozostawaniem w Zbawicielu. Wydając te rozmyślenia, pragnę pomóc tym, którzy nie zrozumieli w pełni znaczenia nakazu Zbawiciela lub może obawiają się, że takie życie jest dla nich niedostępne. Dziecko uczy się jedynie przez powtórzenia. Podobnie wierzący, tylko stale skupiając swój umysł na jakiejś kwestii wiary, może stopniowo ją przyjąć i całkowicie przyswoić. Przypuszczam, że dla niektórych wierzących, zwłaszcza młodych, pomocne będzie rozważanie przez cały miesiąc, dzień po dniu, kosztownych słów Pana: „Mieszkaj we mnie”, posługując się

przy tym komentarzem nawiązującym do podobieństwa o krzewie winnym. Krok po kroku, dojdziemy do poznania, że przyjęcie tej obietnicy jest przewidziane naprawdę dla nas, że z całą pewnością mamy dość łaski, aby jej usłuchać, że doświadczenie tego błogosławieństwa jest czymś absolutnie niezbędnym dla zdrowego chrześcijańskiego życia i że błogosławieństwo zeń płynące jest trudne do wypowiedzenia. W miarę jak będziemy słuchać, rozmyślać i modlić się, w miarę jak poddamy się i przyjmimy w wierze całego Jezusa, tak jak on się nam ofiaruje – Duch Święty nasyci słowo duchem i życiem: słowo Jezusa stanie się dla nas mocą Bożą ku zbawieniu i przez nie przyjdzie wiara, która przyjmie upragnione błogosławieństwo.

Modlę się gorąco o to, aby nasz łaskawy Pan raczył pobłogosławić tę książkę, żeby pomogła ona tym, którzy chcą go w pełni poznać, tak jak pobłogosławił już jej wydanie w innych językach. Modlę się jeszcze goręcej o to, aby Pan, w jakikolwiek sposób, pozwolił zobaczyć rzeszom swych drogich dzieci, które wciąż żyją życiem podzielonym, że chce mieć je tylko dla siebie; że oddanie się całym sercem mieszkaniu w nim samym przynosi niewymowną radość i pełnię chwały. Niech każdy z nas, kto zakosztował słodyczy takiego życia, odda się całkowicie dawaniu świadectwa łaski i mocy naszego Pana, które zachowują nas w jedności z nim, i stara się przez słowo i życie zdobywać innych, którzy w pełni pójdą w jego ślady. Tylko przynosząc taki owoc, możemy w Nim nadal pozostać.

Podsumowując, chciałbym dać pewną radę moim czytelnikom. A mianowicie: potrzeba czasu, aby wrosnąć w Jezusa, który jest winnym krzewem. Nie oczekuj, że pozostaniesz w nim, nie dając mu tego czasu. Nie wystarczy czytać Słowo Boże, ani rozmyślać nad nim, tak jak to tutaj będziemy robić, a po skończonych rozmyślaniach i modlitwie o błogosławieństwo odejść, oczekując, że błogosławieństwo pozostanie. Nie, to wymaga czasu spędzanego dzień po dniu z Jezusem i z Bogiem. Wszyscy wiemy, że potrzebujemy codziennie czasu na spożycie posiłków – każdy robotnik żąda czasu na zjedzenie obiadu; zjedanie w pośpiechu większej ilości jedzenia nie wystarcza. Jeśli mamy żyć przez Jezusa, musimy się nim karmić (J 6:57); musimy przyjąć w pełni i przyswoić niebiański pokarm, który Ojciec daje nam w jego życiu. Dlatego, mój bracie, który chciałbyś nauczyć się pozostawania w Jezusie, znajdź każdego dnia

czas na to, aby czytać Pismo, a w czasie czytania i po jego ukończeniu wejdź w żywy kontakt z żywym Jezusem i poddaj się świadomie i zdecydowanie jego błogosławionemu wpływowi; w ten sposób dasz mu możliwość uchwycenia cię, podniesienia i zachowania w całkowitym bezpieczeństwie w swym wszechmocnym życiu. A teraz, wszystkim Bożym dzieciom, którym mam przywilej wskazać na Niebiański Winny Krzew, ofiaruję mą braterską miłość i pozdrowienia, modląc się o to, aby każde z nich otrzymało bogactwo i doświadczyło w pełni błogości pozostawania w Chrystusie. A łaska Pana Jezusa i miłość Boża i społeczność Ducha Świętego niech będą waszym codziennym udziałem. Amen.

A.M.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

do którego przyszedłeś

„Pójdźcie do mnie” (Mt 11:28)

„Mieszkajcie we mnie” (J 15:4 – Biblia Gdańska)

Tak jak kiedyś usłyszałeś wezwanie Pana: „Pójdź do mnie” i usłuchałeś go, tak i dziś kieruje Pan do ciebie inne zaproszenie: „Mieszkaj we mnie”. Poselstwo to pochodzi od tego samego, pełnego miłości Zbawiciela.

Zapewne nigdy nie żałowałeś, że przyszedłeś do niego usłuchawszy jego wezwania. Przekonałeś się osobiście, że jego Słowo jest prawdą i że Jezus wypełnił wszystkie swe obietnice, i sprawił, że zasmakowałeś jego pokoju i doznałeś radości jego miłości.

Czyż jego przyjęcie nie było serdeczne, jego odpuszczenie grzechów zupełne, a jego miłość kosztowna i orzeźwiająca? Czy przy swym pierwszym przyjściu do Jezusa nie doświadczyłeś, że i ty masz powód, by mówić tak jak królowa Saby: „i tak nie powiedziano mi ani połowy”(1 Krl 10:7).

A jednak uskarżałeś się potem nieraz na zawiedzione nadzieje, gdyż twe oczekiwania nie spełniły się z biegiem czasu. Utraciłeś błogosławieństwa, które swego czasu cię cieszyły. Miłość i radość, które przepętniały cię przy pierwszym spotkaniu ze Zbawicielem, nie pogłębiły się, ale przeciwnie – zbladły i osłabły. Może zadawałeś sobie pytanie, jaka jest przyczyna tego, że twoje poznanie zbawienia nie jest doskonalsze, pomimo iż masz przecież tak potężnego i miłosiernego Zbawcę?

Odpowiedź jest bardzo prosta: oddaliłeś się od niego! Błogosławieństwa, których udziela Pan, związane są ściśle z posłuszeństwem jego wezwaniu: „Pójdź do mnie”, ale korzystać z nich możemy tylko przez pozostawanie w ścisłej łączności z Jezusem. Albo więc zapominałeś,

albo może nie rozumiałeś w pełni, że jego wezwanie: „Pójdź do mnie ”, znaczy „Pójdź do mnie, aby we mnie pozostać”! To właśnie było pragnieniem Pana Jezusa, gdy zawołał cię po raz pierwszy. Zbawiciel chciał napełnić cię miłością i pokojem nie tylko na kilka godzin po twym nawróceniu, po których znów miałby nastąpić upadek i smutek.

Pan nasz przygotował dla ciebie coś więcej niż tylko krótkotrwałe błogosławieństwo ograniczające się do czasu szczególnie gorliwej modlitwy, a niknące w chwili gdy powracasz do swych prac i obowiązków, wypełniających większą część twego życia. O nie! Pan zgotował dla ciebie warowne miejsce, gdzie mógłbyś spędzić całe życie, każdą chwilkę, gdzie mógłbyś wykonywać swe prace, nie tracąc jednocześnie nieustannej z nim społeczności. To właśnie miał na uwadze Pan Jezus, gdy do pierwszego swego wezwania: „Pójdź do mnie”, dołączył drugie: „Mieszkaj we mnie”. I tak jak wierne, delikatne i pełne miłości, było miłosierdzie zawarte w tym słowie: „Pójdź ...”, tak też wielka była łaska, która powiedziała: „Mieszkaj...”. Tak jak pociągająca była moc pierwszego wezwania, tak mocne byłyby też więzy, które połączyłyby cię z Jezusem, gdybyś posłuchał i drugiego wezwania. Tak jak wielka jest błogość towarzysząca pójściu za Jezusem, tak wielka jest, a nawet większa, błogość i skarby, które stają się twoją własnością, gdy w nim zamieszkasz. Trzeba położyć szczególny nacisk na to, że Jezus nie powiedział: „Pójdź do mnie i zamieszkaj przy mnie”, ale „zamieszkaj we mnie”. Nasza społeczność z Jezusem ma być nie tylko nieustanna, ale ma być stosunkiem najgłębszej, zupełnej miłości. On otworzył swe ramiona, aby cię przycisnąć do swej piersi, On otworzył swe serce, aby cię w nim przywitać, On otworzył ci całą obfitość swego Bożego życia, swej miłości. On ofiaruje ci udział w tym wszystkim i chce cię zjednoczyć z sobą. Głębokie znaczenie, którego głębi nie możesz na razie przeczuwać, zawarte jest w jego słowach: „Mieszkaj we mnie”, równie ujmujących jak jego wezwanie: „Pójdź do mnie ”. Przez wszystkie okoliczności, które skłoniły cię do przyjścia do niego, starał się Pan nakłonić cię, abyś w nim pozostał. Czy to strach przed grzechem, albo przed sprawiedliwym sądem Bożym, cię do niego pociągnął? Odpuszczenie, które otrzymałeś przychodząc do niego, i wszystkie wynikające stąd błogosławieństwa byłyby się przez pozostanie w nim pogłębiły i wzmocniły. Jeśli to było pragnienie poznania i zakosztowania nieskończonej miłości, która cię wołała, a twoje pójście za Jezusem pozwoliło ci skosztować kilka kropel z tego źródła, to wiedz, że tylko mieszkanie w nim może w pełni zaspokoić pragnącą duszę i napoić ją strumieniami radości,

których źródłem jest wiecznie On Sam. Może to była tęsknota za zupełną wolnością od grzechu, za czystością i świętością, za pokojem, za odpocznieniem Bożym dla twojej duszy? Tego wszystkiego możesz rzeczywiście doświadczyć, jeśli zamieszkas w Chrystusie – tylko pozostanie w nim daje prawdziwy pokój. A może to nadzieja wspaniałego dziedzictwa, wieczystej ojczyzny przebywania przed obliczem Bożym, pociągnęła cię do Chrystusa?

Prawdziwe przygotowanie do tego stanu i błogi jego przedsmak mogą już w tym życiu odczuć ci, którzy w nim zamieszkają. Kto przychodzi do Jezusa – czyni dobrze, a kto w nim pozostaje – czyni lepiej. Któż zadowoliłby się pozostawaniem na progu pałacu królewskiego, będąc zaproszony przed oblicze króla, po to, aby następnie przebywać z nim i mieć pełny udział w życiu dworu? Przecież w naszym sercu płonie gorące pragnienie przyjścia do Jezusa, zamieszkania w nim i korzystania w pełni z całego bogactwa i obfitości jego miłości!

Obawiam się jednak, że wielu tych, którzy przyszli do Jezusa, ze smutkiem musi wyznać, że niewiele wiedzą i mogą powiedzieć o błogim w nim mieszkaniu. Błąd niektórych polega zapewne na tym, że nigdy nie zrozumieli w pełni wezwania Zbawiciela. Inni może zrozumieli, ale nie zdawali sobie sprawy, że takie życie jest możliwe i dla nich dostępne. Jeszcze inni wierzą, że nieustanne życie w Chrystusie jest możliwe i zabiegają o nie, ale droga do niego pozostaje dla nich tajemnicą. Iluż jednak musiałyby przyznać, że z powodu swej niewierności utraciło to błogosławieństwo. Zbawiciel był gotów, aby ich napełnić, ale oni nie byli gotowi, by w nim zamieszkać, nie byli zdecydowani wszystkiego poświęcić, po to by zawsze, wszędzie pozostać w Chrystusie.

Do tych wszystkich dusz przychodzę teraz w Imieniu Jezusa, a to znaczy w Imieniu mojego i ich Zbawiciela, przychodzę, przynosząc im jego błogi rozkaz: „Mieszkajcie we mnie!” W jego Imieniu zapraszam też, abyśmy razem codziennie zagłębiali się w nauce i obietnicy zawartej w przytoczonych słowach rozkazu Pańskiego.

Wiem, że nieutwierdzonemu jeszcze wierzącemu, nasunie się wiele trudnych pytań w związku z tymi słowami Pana. Po pierwsze, czy jest możliwe zachowanie ścisłej społeczności z Panem Jezusem przy wykonywaniu męczącej pracy i w codziennych trudnościach. Jeśli o to chodzi, to tylko Chrystus przez Ducha Świętego może usunąć nasze trudności, ja zaś ze swej strony pragnę przez łaskę Bożą codziennie powtarzać ten błogi rozkaz Mistrza: „Mieszkajcie we mnie”, tak długo aż serca przyjmą Słowo i dadzą mu należne miejsce. Obyśmy w świetle

Słowa Bożego tak długo zastanawiali się nad znaczeniem tego rozkazu, aż drzwi naszego serca otworzą się, aby przyjąć na własność coś z tego, co jest nam ofiarowane. Pan czeka na to. W ten sposób zrozumiemy, jak można wejść w tę relację z Panem, co nam na tej drodze przeszkadza, a co pomaga. Będziemy wówczas musieli przyznać, że Jezus ma prawo zwrócić się z takim rozkazem do nas, i że nie będziemy tak długo poddanymi naszego Króla, jak długo nie przyjmimy jego rozkazu ochotnym i szczerym sercem. A gdy przyjrzymy się błogości zawartej w prawidłowym stosunku do Pana Jezusa, rozgorzejemy pragnieniem i będziemy chcieli uczynić wszystko, aby osiąść to niewymowne błogosławieństwo obcowania z Panem.

Chodźcie najmilsi, usiądźmy każdego dnia u nóg Jezusa i patrząc na niego, badajmy Jego Słowo. Czekajmy cicho i z ufnością, aż usłyszymy jego święty głos – ten „głos cichy i wolny”, który jest silniejszy od trzęsienia ziemi łamiącego skały, a który tchnie ożywiającym duchem i mówi: „Mieszkajcie we mnie”. Dusza, która naprawdę usłyszy te słowa z ust Jezusa, otrzyma w nich także siłę, aby móc przyjąć i zatrzymać zaofiarowaną w nim błogość.

O drogi Zbawco, racz do nas przemówić, daj, aby każdy z nas usłyszał Twój głos! Oby świadomość naszego wielkiego niedostatku i wiara w Twą cudowną miłość, w której pragniesz nam darować niewypowiedziane błogie życie, zmusiły nas, abyśmy słuchali Ciebie i byli posłuszni Twemu wezwaniu ilekroć do nas zawołasz: „Mieszkaj we mnie”.

Drogi czytelniku, oby twoja odpowiedź na to wezwanie była co dzień jaśniejsza i bardziej zdecydowana: „Tak, drogi Zbawicielu, pragnę w Tobie zamieszkać”.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

a znajdziesz ukojenie dla swojej duszy

„Pójdźcie do mnie...a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie ... a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11:28-29)

Ukojenie dla duszy – oto czym pragnie Zbawiciel pozyskać obciążonego grzesznika. Tak prosto wyrażona jest ta obietnica, lecz jak jest wielka i głęboka.

Odoczynek duszy – czyż nie oznacza to uwolnienia od wszelkich obaw, zaspokojenia wszelkich braków, spełnienia życzeń. I właśnie to, a nie coś mniejszego, ofiarowuje Zbawiciel błędzącemu grzesznikowi, uskarżającemu się, że ukojenie, którego doświadczył, nie jest tak trwałe i pełne, jak się tego spodziewał. Ofiarowuje mu to Zbawiciel, aby go skłonić do pełnego zamieszkania w nim.

Czy wiesz, dlaczego nie znalazłeś dotąd pełnego odpocznienia, a jeśli go nawet zakosztowałeś, to czemu tak szybko uległo ono zamięnieniu i zniknęło? Jedynym powodem jest to, że nie mieszkasz w Chrystusie, że nie jesteś w nim.

Czy zwróciłeś uwagę, że Zbawiciel dwukrotnie powtarza obietnicę ukojenia, z czego wynika jasno, że ukojenia można szukać tylko w nim i znaleźć je tylko w jego bezpośredniej bliskości. Najpierw mówi: „Pójdź do mnie” – a dam ci ukojenie, gdy przyjdiesz i uwierzysz – dam ci ukojenie, pokój przebaczenia i przyjęcia, pokój mej miłości”! Ale wiemy, że choć wszystko, co Pan nam daje, ma się stać naszą własnością, to niejednokrotnie potrzeba pewnego czasu, aby w pełni posiąść dar Pański. Trzeba go zatrzymać, przyswoić, wchłonąć całkowicie, aby przepoił naszą istotę, inaczej bowiem nie możemy go ani doznać, ani w nim zasmakować, i to pomimo to, że Jezus tak bardzo chce nam go dać. Dlatego zapewne swą

powtórna obietnica wyraża Pan w słowach, które zdają się mówić nie tyle o początkowym pokoju, którego doświadcza na wstępie utrudzona dusza, ile raczej o głębszym, osobiście przeżytym i trwale przyswojonym pokoju duszy, która mieszka w Jezusie. Pan Jezus mówi nie tylko „Pójdźcie do mnie”, lecz także: „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie”, a więc stańcie się moimi uczniami, poddajcie się memu kierownictwu, podporządkujcie się we wszystkim mej woli, zespólcie wasze życie zupełnie z moim – innymi słowy: „Mieszkacie we mnie”. A gdy ten warunek będzie wypełniony, obietnica głosi już nie tylko „dam wam ukojenie”, lecz: „znajdziecie ukojenie dla dusz waszych”.

Pokój, który otrzymałeś od Pana w dniu swego przyjścia do niego, przyjąłeś na własność, ale wiedz, że głębsze trwałe ukojenie płynie tylko z bliskiej społeczności z nim i z głębokiego pozostawania w Jezusie, z zupełnego oddania się jemu i jedności z nim. „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie” oraz „mieszkajcie we mnie” – oto droga do trwałego pokoju i odpocznienia.

Czy te słowa Zbawiciela nie odsłaniają powodu, dla którego tak często tracisz pokój, jakiego od czasu do czasu zaznajesz? Powód leży właśnie w tym, że tajemnicą zupełnego pokoju, jest zupełne oddanie się Jezusowi. Czy oddałeś mu całe swe życie, aby nim kierował i w nim panował? Czy wzięłeś już jego jarzmo na siebie, aby on mógł prowadzić cię tam, gdzie zechce? Czy uczysz się od niego – mieszkając w nim – być tylko tym, kim on chce, abyś był i czynić to tylko, co on zechce? Oto warunki, bez których spełnienia nie możesz myśleć o możliwości przeżywania stałego pokoju, tego, którego doznałeś przy pierwszym pójściu za Jezusem. Pokój, który jest w Jezusie, nie jest darem, który mógłby ci Chrystus darować poza społecznością z nim samym, dlatego też nie możesz radować się z pokoju Bożego i zachować go, jeżeli nie masz samego Chrystusa. Wielu początkujących w wierze chrześcijan nie może pojąć tej prawdy i dlatego tak szybko tracą oni wewnętrzny pokój. W przypadku niektórych przyczyna leży w tym, że nie wiedzieli, ani nie słyszeli o tym, że Jezus żąda niepodzielnego oddania mu całego serca, że chce kierować każdym szczegółem naszego codziennego życia, że nawet w najdrobniejszych szczegółach codziennego życia należy starać się o to, aby się jemu podobać. Ludzie ci nie zdają sobie sprawy, jak zupełne musi być oddanie się Chrystusowi.

Inni znów, którzy mają pewne pojęcie o świętości życia chrześcijanina, popadli w inny błąd. Mianowicie, nie wierzą w to, aby prowadzenie takiego cudownego życia było i dla nich możliwe. Wzięcie na siebie jarzma Jezusowego, noszenie go stale, w każdej chwili życia wydawało im się takim wielkim wysiłkiem, tak wyjątkowym stanem, dostępnym tylko dla wybranych, że uznali to za nieosiągalne. Sama myśl, aby pozostać zawsze, każdego dnia w Chrystusie, wydawała się im czymś tak niezwykłym, a stan ten możliwy do osiągnięcia jedynie po życiu pobożnym i pełnym wysiłku w uświęceniu, że uznali to za coś nieosiągalnego dla początkującego wierzącego. Nie wiedzieli, nie rozumieli, że Jezus mówi prawdę, twierdząc, że „jarzmo moje jest wdzięczne”, że właśnie to jarzmo daje ukojenie, gdyż właśnie wtedy, gdy człowiek odda się Panu i jest mu posłuszny, Pan daje mu moc i radość korzystania ze swego ukojenia. Nie zauważyli oni też, że Jezus do słów: „uczcie się ode mnie” dodaje inne: „że jestem cichy i pokornego serca”, a to oznacza, że cichość Jezusa pomoże mi w każdej potrzebie – tak jak matka niesie swoje dziecko właśnie dlatego, że jest słabe. Nie zrozumieli, że w swym wezwaniu: „mieszkacie we mnie” niczego innego Jezus nie żądał jak oddania mu się, obiecując, że jego wszechmocna miłość będzie ich wówczas trzymała, ochraniała i błogosławiła.

Błądzą więc jedni z braku zupełnego oddania się Panu, inni zaś z powodu braku ufności. Te dwie cechy: oddanie i zaufanie są najistotniejszymi warunkami życia chrześcijańskiego, trzeba wszystko oddać, aby wszystko od niego otrzymać. Jedno zawarte jest w drugim, oba łączą się w jednym słowie: „oddanie”. Oddać się zupełnie Chrystusowi, znaczy zarówno być posłusznym, jak i ufać, zarówno ufać, jak i być posłusznym. Cóż więc dziwnego, że przy takim niezrozumieniu słów Pana, zaraz na początku zabrakło w życiu wiary, radości i mocy, których oczekiwałeś. Czasami upadałeś w jakiś grzech nieświadomie, ponieważ nie wiedziałeś, jak zupełnie pragnie Jezus tobą kierować i że nie potrafisz ostać się ani chwili, jeżeli nie będziesz przebywać w zupełnej jego bliskości. Innym razem, wiedziałeś o grzechu, ale nie miałeś siły, aby go przewyciężyć lub sprzeciwić mu się, ponieważ nie wiedziałeś, albo nie wierzyłeś, że Jezus chce cię wziąć zupełnie w swoje ręce, aby cię strzec i aby ci pomóc. Jakkolwiek się sprawa miała, wkrótce utraciłeś radość pierwszej miłości, a twa droga, zamiast świecić jak droga sprawiedliwego, przypominała raczej błędzenie Izraela na pustyni. Pamiętaj, że lud

wędrował, znajdując się niedaleko ziemi obiecanej – miejsca odpoczynienia, ale do niej nie wchodził.

Biedna, zmęczona duszo, nękana przez wiele lat, pójdź i postuchaj: jest miejsce bezpiecznego i spokojnego schronienia, gdzie zwycięstwo, pokój i radość są zapewnione, miejsce to jest stale dla ciebie otwarte – to serce Jezusa! Niestety, wydaje mi się, jakbym jeszcze słyszał głos: „To mieszkanie w Chrystusie, to stałe noszenie jego jarzma, to uczenie się od niego – to właśnie jest tak trudne, a wysiłek, aby to osiągnąć odbiera pokój w jeszcze większym stopniu niż grzech albo świat”. Jakież tragiczne nieporozumienie leży u źródła tych słów, a mimo to jak często się je słyszy. Czy męczy pielgrzyma, odpoczynek na łożu po trudach uciążliwej wędrowni? Czy jest dla dziecka wysiłkiem, spocząć w ramionach matki? O nie! Wszak pielgrzym na łożu znajduje odpocznienie, a słabe dziecko na ręku matki ochronę i pomoc. Tak samo ma się sprawa z Jezusem. Duszy ludzkiej wystarczy, że jemu się powierzy, a uciszy się i odpocznie w zaufaniu, że jego miłość podjęła się jej strzec, a jego wierność doprowadzi to dzieło do końca. Błogosławieństwo to jest tak wielkie, że naszemu słabemu sercu trudno jest je zrozumieć. Mamy wrażenie, że nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że Jezus, któremu „dana jest wszelka moc”, rzeczywiście może nas cały dzień prowadzić i zachować. A Jezus właśnie to nam przyrzeka i na innej drodze nie może nam dać prawdziwego odpocznienia. Dopiero gdy nasze serce pojmie tę prawdę, że Jezus poważnie mówi: „Mieszkajcie we mnie” i „uczcie się ode mnie”, i że to jest jego wola oraz że może nas w sobie zachować, ale tylko jeśli mu się zupełnie oddaliśmy – dopiero wtedy może odważymy się rzucić w ramiona jego miłości i powierzyć się jego wiernej opiece. Nie samo jarzmo, ale nasz opór przeciw niemu czyni je tak ciężkim. Kto się niepodzielnie odda Jezusowi jako Mistrzowi i Królowi, ten znajdzie i zatrzyma dla siebie ukojenie.

Pójdź, drogi bracie i zacznij od dziś z prostotą przyjmować słowa Jezusa. W tych słowach: „weźcie na siebie moje jarzmo” i „mieszkajcie we mnie” zawarty jest rozkaz, a rozkaz wymaga posłuszeństwa. Posłuszny żołnierz nie pyta, czy rozkaz jest wykonalny i jakie za sobą pociąga skutki, ale przyjmuje komendę wierząc, że dowódca postarał się o wszystko, co jest konieczne. Sprawą więc Zbawiciela jest dać mi siłę i wytrwanie do pozostania w nim, moją zaś sprawą jest jego usłuchać. Przyjmijmy dzisiaj bezzwłocznie i posłusznie jego rozkaz i odpowiedzmy zdecydowanie: „Mój Zbawicielu pozostanę w Tobie, na Twój rozkaz biorę Twe

jarzmo na siebie, bez zwłoki chcę poddać się temu zadaniu i już pozostanę w Tobie". Jeżeli jesteśmy świadomi naszej niewierności w tej kwestii, to świadomość tego powinna zaostrzyć ten rozkaz i nauczyć nas jeszcze baczniej zwracać uwagę na głos Ducha, aż na nowo usłyszymy Jezusa mówiącego do nas z nadzieją, miłością i mocą: „Dziecię mieszkał we mnie”. Jeżeli wysłuchamy tego słowa, jako pochodzącego osobiście od Pana, to każda wątpliwość musi pierzchnąć, gdyż jest w nim zawarta równocześnie obietnica, która zostanie na pewno wypełniona. Stanie się to dla nas coraz jaśniejsze i prostsze do zrozumienia.

Pozostać w Chrystusie, to nic innego jak wyrzec się samego siebie, aby być prowadzonym i nauczonym przez niego, a następnie odpocząć w ramionach wiecznej miłości! Błogi pokój! Owoc i przedsmak Bożego pokoju! Znajdują go ci, którzy przychodzą do Jezusa i pozostają w nim. To jest pokój Boży, pokój wieczności, który przewyższa „wszelki rozum i strzeże serc i myśli naszych”. Jeżeli mamy taki pokój zapewniony, to znajdziemy dosyć sił do wykonania każdego obowiązku, odwagę do każdej walki, pociechę w każdej boleści i radość wiecznego życia nawet w „dolinie cienia śmierci”.

O, mój Zbawco, gdyby moje serce miało znów kiedyś zwątpić lub ulec błędnym myślom, jakoby szczęście to było zbyt wielkie, aby go oczekiwać i za wysokie, aby móc je osiągnąć, to ożyw Panie, mą wiarę i posłuszeństwo swym głosem i słowami: „Pozostań we mnie, weź na siebie moje jarzmo i ucz się ode mnie..., a znajdziesz odpocznienie dla duszy twojej”.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

a On cię zachowa

„Dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa”
(Flp 3: 12)

Wielu być może przyzna, że mieszkanie w Jezusie jest świętym obowiązkiem i błogim przywilejem, a mimo to cofnie się przed pytaniem: „Czy życie nieprzerwanej łączności ze Zbawicielem jest naprawdę możliwe?” Ludzie ci mniemają, być może, że tylko niektórzy chrześcijanie, przeznaczeni do szczególnych zadań i wyposażeni w wyjątkowe zdolności, dochodzą do takiego stanu, ale większość chrześcijan, których czas – według zrządzenia Bożego – jest zupełnie wypełniony zadaniami życiowymi, nie może takiego stanu osiągnąć. Im więcej słyszą o pozostaniu w Chrystusie, tym lepiej rozumieją, jak wspaniały i błogosławiony musi to być stan. I nawet chętnie ofiarowaliby wszystko, aby dostąpić tego błogosławieństwa, ale – niestety – uważają się za zbyt słabych i mało wiernych, aby kiedykolwiek go dostąpić.

O, drogie dusze! Czyż nie wiecie, że pozostawanie w Chrystusie jest właśnie czymś dla słabych, czymś, co tak bardzo potrzebne jest ich słabości. W tej sprawie nie spotykamy się z pytaniem Chrystusa, czy wykonaliśmy to lub owo dzieło, albo czy prowadziliśmy dotąd święte życie. Nie, mieszkanie w Chrystusie polega po prostu na tym, że słaby powierza się opiece mocnego, a niewierny rzuca się w ramiona wiernego, doskonałego i godnego zaufania Zbawiciela. Pozostawanie w Chrystusie, to nie rzecz, którą mamy wykonać, jako warunek błogosławieństwa, lecz jedynie zgoda na to, aby on mógł wszystko za nas, w nas i przez nas uczynić. Jest to coś, co on za nas czyni, owoc i siła jego zbawczej miłości. Naszą sprawą jest oddać się mu, zaufać i oczekiwać, że On to, czego się podjął, wykona.

A właśnie tego oczekiwania, ufego oparcia się na słowie Jezusa, że w nim przygotowane jest dla nas miejsce – tego wielu chrześcijanom brakuje. Nie zadają sobie trudu, aby zwrócić uwagę na fakt, że Jezus mówi: „we mnie”, że ofiaruje siebie samego jako „stróża Izraela, który nie śpi, ani nie drzemie”; że z całą mocą swej miłości ofiarowuje im miejsce przebywania, gdzie wpływ jego łaski jest dużo silniejszy niż ich słabość i możliwość zbłądzenia.

Pojęcie takich ludzi o drodze łaski jest mniej więcej następujące: rozumieją, że ich nawrócenie i usprawiedliwienie było dziełem Bożym, ale wobec tego teraz, z wdzięczności do Boga, ich obowiązkiem jest żyć po chrześcijańsku i naśladować Jezusa. Na pierwsze miejsce wysuwa się więc stale myśl, że to oni muszą wykonać jakieś dzieło, a choć proszą o pomoc, to jednak jest to ich dzieło. Dlatego stale upadają i tracą odwagę, a zwątpienie pomnaża tylko ich bezsilność.

Ale to nie tak, zmęczona i utrapiona duszo. Przecież to Jezus sam cię pociągnął, mówiąc: „Pójdź”; to on a nie ktoś inny, chce cię przy sobie zatrzymać, mówiąc: „pozostań”. Od niego i jego łaski pochodzi zarówno twoje przyjscie, jak i pozostanie. Słowo „pójdź”, które usłyszałeś, rozważyłeś i przyjąłeś, było słowem miłości, które cię pociągnęło jak powrozem, podobnie jest ze słowami „pozostań, mieszkaj”, które cię trzymają i wiążą ze sobą. Gdybyś tylko chciał znaleźć czas, aby słuchać głosu Jezusa. „We mnie – mówi on – jest twoje miejsce, w moich wszechmocnych ramionach. Ja, który cię tak gorąco miłuję, wołam: pozostań we mnie; możesz mi zupełnie zaufać”. Tak, gdy głos Jezusa dotrze do duszy i tam pozostanie, na pewno spotka się z odpowiedzią: „Tak, Zbawco, w Tobie mogę, w Tobie chcę pozostać”.

„Mieszkajcie we mnie” – nie są to słowa zakonu Mojżeszowego, które żądałyby od grzesznego człowieka czegoś, czego by on nie mógł wykonać. Słowa te są przykazaniem miłości i kryją w sobie również obietnicę. Zagłębij się w nią, a wszelkie uczucie ciężaru, obawy, zwątpienia zniknie, i kiedy usłyszysz słowa o pozostaniu w Jezusie, pierwszą twą myślą będzie, że to szczęście i błogosławieństwo jest dla ciebie i będziesz się tym cieszył.

Nie jesteś pod zakonem z jego nieugiętym „musisz”, ale pod łaską, która sprawia, że nie musisz nic czynić, ale wierzyć temu, co Jezus dla ciebie uczynił. A jeśli ktoś zwróci słuszną uwagę, że przecież i my musimy coś uczynić, to odpowiedź brzmi: nasza praca i działanie są tylko owocem pracy Chrystusa w nas. Kiedy dusza zupełnie się uciszy i odpoczywa tylko w tym i patrzy tylko na to, co Jezus czyni, dopiero wtedy zostaje pobudzona do najwyższej

czynności, wtedy jej praca będzie najpożyteczniejsza, ponieważ wie, że On to czyni. Gdy zrozumiemy, że w tych słowach „we mnie”, zawarta jest potężnie pobudzająca moc miłości schylającej się ku nam, aby nas podnieść i utrzymać, powstanie w nas gorące pragnienie, aby w Nim pozostać.

Ścisły związek tego, co Jezus czyni, z tym, co nam pozostaje do wykonania, jest cudownie wyrażony w słowach apostoła Pawła: „Dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa”. Ponieważ wiedział, że go uchwycił potężny i wierny Jezus po to, aby go uczynić jedno z Sobą, dlatego też on pracował jak najwięcej, aby otrzymać kosztowną nagrodę.

Wiara, doświadczenie i mocna pewność: „Jezus mnie uchwycił” dawały mu odwagę i siłę, aby „dążyć do tego” i „uchwycić” to, ponieważ został pochwycony. Każde nowe spojrzenie na wysoki cel, dla którego go Jezus uchwycił, pobudzało go na nowo, aby nie tylko iść, ale biec do tego najwyższego szczytu.

Najlepiej zrozumiemy sens słów apostoła Pawła, gdy wyobrażamy sobie ojca pomagającego swemu dziecku wspiąć się na stromą skałę. Ojciec stoi już na górze i uchwycił syna za rękę, aby go w górę pociągnąć. Wskazuje mu miejsce, do którego pomoże mu się dostać. Skok byłby tu zbyt ryzykowny, gdyby dziecko było samo, ale ręka ojcowska jest dla niego rękojmą. Dlatego skacze, aby osiągnąć miejsce, do którego ojciec chce go pociągnąć. To siła ojca ochrania je, nadaje mu rozpęd i zachęca do wyłożenia wszystkich sił.

Taki jest stosunek między Chrystusem a tobą, drogie dziecko! Zwróć najpierw swój wzrok na cel, dla którego on cię uchwycił. Celem tym jest życie w stałej nieprzerwanej społeczności z nim samym i on chce ci w tym dopomóc. Wszystko, co dotąd otrzymałeś – przebaczenie i pokój, Ducha Świętego i jego łaski – wszystko to jest tylko przygotowaniem do tego celu; a wszystko to, co ci jest obiecanie w przyszłości – świętość, przynoszenie owocu i wieczna chwała – jest naturalnym wynikiem życia w społeczności z Chrystusem. Połączenie z nim, a przez niego z Ojcem, to najwyższy cel w pracy Chrystusa z nami. Zwróć tylko na niego swój wzrok, patrz uważnie, a stanie się to dla ciebie jasne: „Tym celem, do którego Jezus chce mnie doprowadzić jest zamieszkanie w nim”.

Jeżeli tę myśl rozumiałeś, to daj miejsce jeszcze jednej w swym sercu: „Chrystus mnie uchwycił, a jego wieczysta moc, która mnie uchwyciła, prowadzi mnie teraz do tego miejsca,

w którym mnie chce mieć”. Patrz więc na Jezusa, patrz na miłość promieniującą z jego oczu, która cię pyta czy chcesz mu zaufać, że on będzie cię strzec. Przecież to on cię szukał, znalazł i pociągnął do siebie. Patrz na „potężne ramię” i powiedz, czy nie masz wszelkich powodów ku temu, aby spokojnie polegać na tym, który może cię w sobie zachować.

Jeżeli pomyślisz o tym, jak wysoki cel On ci wskazuje, ten właśnie, dla którego cię uchwycił; jeżeli wzrok swój skierujesz na tego, który cię trzyma i czeka, abyś pozwolił mu dać ci potrzebną moc to – jak wspomniany przed chwilą chłopiec – powiedz teraz, czy nie zechciałbyś dziś uczynić tego „skoku” i wznieść się do błęgiego życia w Chrystusie. Tak rozpocznij teraz, zaraz! Mów: „O mój Jezu, który rozkazujesz mi, abym pozostał w Tobie – skoro Ty sam bierzesz na siebie to, aby podnieść mnie do celu i tam utrzymać, to chcę spróbować; drżąc, ale jednak ufając ci, pragnę powiedzieć: Jezu! pozostaję w Tobie”.

Mój kochany, ty, który wraz ze mną chcesz ukryć się w Panu Jezusie, znajdź trochę czasu sam na sam z Jezusem, a wtedy powiedz mu to wszystko. Byłoby zuchwalstwem mówić o pozostawaniu w Jezusie tylko po to, aby wywołać w tobie przyjemne wrażenie. Nie o to chodzi; chodzi o to, aby prawda Boża została natychmiast zamieniona w czyn i życie. O, oddaj się dziś kochanemu Zbawcy, aby uczynić to jedno, czego od ciebie żąda. Wyдай siebie samego, aby pozostać w nim. On dokona tego dzieła w tobie; możesz oczekiwać, że on cię zachowa w sobie i w ufności.

A gdyby znowu wyłoniły się jakieś wątpliwości, albo jakiś upadek doprowadził cię do rozpacz, to pomyśl o tym, w czym Paweł znalazł moc dla siebie: „Zostałem uchwycony przez Jezusa Chrystusa”. W tej pewności leży źródło siły. Stąd możesz popatrzeć na cel, na który zwrócone jest serce Jezusa, na który i twoje serce może być zwrócone. Wzmocni to twoje zaufanie, że ten, który rozpoczął w tobie dobre dzieło, dokona go. W tym zaufaniu nabierzesz odwagi, aby dzień po dniu na nowo powtarzać: „Dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa”. Dlatego więc, że sam Jezus mnie uchwycił i ponieważ mnie strzeże, odważam się powiedzieć: „Mój Zbawco, pozostaję w Tobie”.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

jak latorośl w winnym krzewie

„Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami” (J 15:5)

To właśnie w przypowieści o winnym krzewie użył nasz Pan po raz pierwszy słów: „Mieszkajcie we mnie”. I właśnie to proste, a bogate w treści podobieństwo ukazuje nam najwyraźniej i najdoskonalej, co Pan rozumie przez te słowa i na czym polega społeczność, do której nas zaprasza oraz jakiego rodzaju jest ta społeczność. Połączenie pomiędzy winnym krzewem a latoroślą musi być żywe; nie wystarczy tu jakieś czasowe, zewnętrzne połączenie; nie może go wytworzyć żaden ludzki wysiłek. Latorośl naturalna, jak też wszczepiona, jest dziełem Stwórcy, przez którego moc winny krzew dostarcza życie, sok i zapewnia owocowanie latorośli. Tak też jest w przypadku wierzących chrześcijan. Ich społeczność z Panem nie jest dziełem ludzkiej mądrości albo ludzkiej woli, ale dziełem Bożym, dzięki któremu pomiędzy Synem Bożym a grzesznikiem pozostaje najdoskonalsza łączność. „Przeto zesłał Bóg Ducha Syna swego do waszych serc” (Ga 4: 6). Ten Duch, który żył w Synu Bożym i żyje w nim nadal, stanie się przez jedność Ducha i społeczność życia, życiem wierzącego; stanie się jedno z Synem. Tak jak pomiędzy winnym krzewem i latoroślą, tak i tutaj dochodzi do takiej jedności życiowej, że powstaje jedna istota.

Podobieństwo to ukazuje nam doskonałość tego połączenia, jakie zachodzi pomiędzy winnym krzewem a latoroślą; jest ono tak ściśle, że jedno bez drugiego nie może się obejść i pozostają zupełnie na swoich usługach.

Bez winnego krzewu nie może latorośl nic uczynić, jemu tylko zawdzięcza ona swe miejsce w winnicy, swe życie i swą owocność. A Jezus mówi: „Beze mnie nic uczynić nie możecie”. Wierzący może się Panu Bogu podobać tylko w tym, czego dokona mieszkająca w nim moc

Chrystusa. Codzienny przepływ soków życiowych Ducha Świętego jest jego jedyną mocą przynoszącą owoc. On żyje tylko w nim i jest w każdej chwili od niego zależny.

Bez latorośli nie może winny krzew nic uczynić. Winny krzew bez latorośli nie może przynieść żadnego owocu; dlatego latorośl jest winnemu krzewowi tak samo potrzebna jak winny krzew latorośli. Łaska Jezusa jest tak wielka w swym uniżeniu, że uczynił się on zależnym od swego ludu, tak jak lud jest uzależniony od niego. Bez swoich uczniów nie może Bóg udzielić błogosławieństwa światu, bez nich nie może zaoferować grzesznikom winogron niebieskiego Kanaanu. Nie dziw się temu! On sam tak zarządził, do tak wysokiej godności powołał swych wybawionych, że tak samo jak on jest im niezbędny w niebie, aby wydali owoc, tak i oni są mu niezbędni na ziemi, aby przynieśli jego owoc światu. Kochani, myślcie o tym tak długo, aż wasza dusza uniży się w proch w podziwie, gdy ujrzycie tajemnicę doskonałego połączenia pomiędzy Chrystusem a wierzącymi. Ale to jeszcze nie wszystko: tak jak winny krzew i latorośle są niczym, jeśli nie są połączone ze sobą, tak też przeznaczone są one wyłącznie dla siebie nawzajem.

Wszystko, co posiada winny krzew, jest własnością latorośli. Winny krzew nie ciągnie siły i słodyczy z ziemi dla własnej korzyści; wszystko, co posiada, jest przeznaczone dla latorośli. A Jezus, któremu zawdzięczamy życie – jakże zupełnie nam się oddał w ofierze: „A ja dałem im chwałę, którą mi dałeś. Kto wierzy we mnie, ten także będzie dokonywać uczynków, które ja czynię, i większe nad te czynić będzie” (J 14:12, 17:22). Całe niewypowiedziane jego bogactwa należą do ciebie, cała jego obfitość jest twoja, wierząca duszo (jego wesele – J 15:11 i pokój – J 14:27 – są przeznaczone dla nas). Gdyż krzew winny nie żyje dla siebie, nie zatrzymuje nic dla siebie, ale żyje tylko dla latorośli. Wszystko, czym Jezus jest w niebie, jest dla nas; nie ma tam żadnej rzeczy, która nie byłaby dla nas przeznaczona; jako nasz zastępca stoi on przed Ojcem.

Ale także wszystko, co posiada latorośl, należy do winnego krzewu. Latorośl nie żyje sama dla siebie, ale po to aby przyniosła owoc, który poświadczyłby o kosztowności winnego krzewu; nie ma ona żadnego innego zadania, jak służyć krzewowi. Jaki cudowny obraz zadania wierzącego i jego pełnego wydania w służbie Zbawicielowi! Tak jak Jezus zupełnie mu się oddał, tak i wierzący czuje się pobudzony, aby należeć zupełnie do Pana. Każda cząstka jego istoty, każda chwila życia, każda myśl i każde uczucie należy do Chrystusa; przez niego

i dla niego może przynosić owoc. Im lepiej pojmie, czym jest winny krzew dla latorośli i jakie zadanie ma latorośl wobec winnego krzewu, tym głębiej odczuwa, że powinien już żyć tylko dla jednej rzeczy i o niej tylko myśleć – a rzeczą tą jest wola, chwała, dzieło i królestwo jego kochanego Pana, przynoszenie owocu na jego chwałę.

Podobieństwo to ukazuje nam cel istnienia tej jedności. Latorośle istnieją jedynie po to, by wydać owoc. „Każdą latorośl, która... nie przynosi owocu, odcina”. Latorośl potrzebuje liści, by utrzymać się przy życiu i wydać doskonały owoc; sam owoc wydany jest po to, by mogli z niego skorzystać ci, którzy żyją wokół. Gdy wierzący wchodzi w życie winnej latorośli, stwierdza, że musi zapomnieć o sobie samym i żyć wyłącznie dla bliźnich. Po to, aby ich kochać, zabiegać o nich i aby ich zbawić, przyszedł Jezus; dlatego każda latorośl musi żyć tak jak winny krzew. To dla wydania owocu, obfitego owocu Ojciec uczynił nas jedno z Chrystusem.

O, cudowne podobieństwo o winnym krzewie – ty odsłaniasz nam tajemnice Bożej miłości, niebiańskiego życia, życia ducha – jak mało cię dotąd rozumiałem!

Jezus, żyjący winny krzew w niebie, a ja żyjąca latorośl na ziemi! Jak mało rozumiałem, jak wiele potrzebuję, ale i jakie prawo mam do jego bogactw! Jak mało rozumiałem, jak bardzo on mnie pragnie, ale także jak wyłączone jest jego prawo do mojej pustki i ubóstwa! A teraz chcę w świetle tego cudownego podobieństwa zastanawiać się nad tą dziwną społecznością między Jezusem a jego ludem, aż stanie mi się to przewodnikiem do pełnego połączenia się z kochanym Panem. Chcę słuchać i wierzyć, aż cała moja istota zawoła: „Chrystus jest naprawdę moim winnym krzewem, który mnie niesie, żywi, zaopatruje, potrzebuje, napędza, abym przyniósł wiele owocu. „Potem nie będę się bał powiedzieć: „Jestem latoroślą Chrystusową, latoroślą w Chrystusie, prawdziwym winnym krzewie; pozostanę w nim, spocznę w nim, oczekiwać będę na niego i żyję tylko po to, aby on przeze mnie pokazał całe bogactwo swej łaski i przeze mnie swój owoc zaoferował ginącemu światu”.

Jeżeli będziemy się starali w ten sposób zrozumieć znaczenie tego podobieństwa, to rozkaz z nim związany zabrzmiał z całą mocą w naszym sercu. Kiedy stanie się dla nas jasne, czym krzew winny jest dla latorośli, a Jezus dla wierzącego, wtedy słowa: „Mieszkajcie we mnie” nabiorą nowej mocy. Będzie tak, jakby Jezus mówił do nas: „Droga, duszo, pomyśl o tym, jak zupełnie do ciebie należę. Związałem się z tobą niepodzielnie, sok i moc winnego

krzewu są w rzeczywistości twoje. Teraz, kiedy już jesteś we mnie, możesz być pewna, że wszystko, co posiadam, do ciebie należy. Zależy mi na tym, i służy to mojej chwale, abyś była owocną latoroślą. Pozostań tylko we mnie. Ty jesteś słaba, ale ja jestem mocny; ty jesteś uboga, ale ja jestem bogaty. Pozostań we mnie, powierz się zupełnie memu kierownictwu i prowadzeniu, i zaufaj bez zastrzeżeń mojej miłości, mojej łasce i moim obietnicom. Uwierź tylko, że jestem całkowicie twój; ja jestem krzewem winnym, a ty latoroślą, pozostań we mnie”.

Cóż na to powiesz moja duszo? Czy masz dłużej zwlekać ze swą zgodą? Czy zamiast rozmyślać nad tym, jak trudne jest życie latorośli winnego krzewu – ponieważ patrzysz na to jako na coś, co ty masz wykonać – nie powinienes zacząć uważać tego życia za najradośniejsze i najszczęśliwsze? „Mieszkanie” to polega dla mnie tylko na tym, by odkryć swe miejsce w Jezusie, zgodzić się na to, aby on mnie strzegł, poruczyć się w wierze silnemu krzewowi, aby niósł słabą latorośl. Tak, chcę to uczynić, pozostanę w Tobie, uwielbiony Panie Jezu!

O Zbawco, jak niewymowna jest Twoja miłość! „To poznanie jest zbyt cudowne dla mnie, zbyt wysokie, nie mogę tego zrozumieć. Mogę się tylko oddać twej miłości i prosić, abyś codziennie odsłonił coś z tej kosztownej tajemnicy i w ten sposób zachęcił Twego miłującego ucznia, aby wykonał to, czego Twe serce tak gorąco pragnie – aby zawsze zupełnie i jedynie w Tobie pozostać”.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

tak jak przyszedłeś do niego przez wiarę

„Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie, wkorzeni weni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze... składając nieustannie dziękczynienie”

(Kol 2: 6-7)

W słowach tych daje nam apostoł ważną naukę, że przez wiarę nie tylko przychodzimy po raz pierwszy do Jezusa, ale że także przez wiarę jesteśmy wkorzeni i utwierdzeni w naszej jedności z Chrystusem.

Są chrześcijanie, którzy tego nie rozumieją lub jeśli nawet przyznają temu słuszność, to jednak nie są w stanie zastosować tego w życiu. Gorliwie popierają ewangelię o usprawiedliwieniu i przyjęciu Jezusa tylko przez wiarę. Ale uważają, że potem wszystko zależy od naszej pilności i wierności. Chociaż dobrze rozumieją prawdę, że „grzesznik bywa usprawiedliwiony z wiary” (Rz 3:28), to jednak nie znajdują w sobie miejsca na przyjęcie drugiej wspaniałej prawdy, że: „sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Hab 2:4). Nie zrozumieli jeszcze, jak doskonałym Zbawicielem jest Jezus i że chce On być dla grzesznika codziennie tak samo wielki, jak był na początku, gdy ten po raz pierwszy do niego przyszedł. Ludzie ci nie wiedzą, że życie z łaski jest zawsze życiem z wiary, że jedynym codziennym i stałym obowiązkiem ucznia w obcowaniu z Jezusem jest wierzyć, gdyż wiara stanowi jedyne połączenie, przez które Boża łaska i moc płyną do ludzkiego serca. Stara natura wierzącego pozostaje zła i grzeszna aż do końca, ale jeżeli codziennie przychodzi on, jako potrzebujący i bezsilny, do swego Zbawiciela, aby uzyskać życie i moc, to może przynieść owoce sprawiedliwości ku chwale Boga. Dlatego słowa Apostoła brzmią: „Jak więc przyjęliście

Chrystusa Jezusa, tak w nim chodźcie, wkorzeni w wierni i utwierdzeni w wierze". Jak przyszedł do Jezusa, tak w nim pozostań, przez wiarę!

Jeśli chcesz wiedzieć, jak się masz ćwiczyć w pozostawaniu w Jezusie przez wiarę, aby być coraz głębiej i mocniej wkorzeniony w wierni, to popatrz wstecz na czas, kiedy go po raz pierwszy przyjął. Może przypominasz sobie, jakie przeszkody napotykała twoja wiara. Najpierw widziałeś swą nieczystość i winę, mniemałeś, że jest rzeczą niemożliwą, aby obietnica przebaczenia i łaski mogła mieć znaczenie dla tak nisko upadłego grzesznika. Potem czułeś swą słabość i niemoc, nie odczuwałeś żadnej mocy do oddania się i zaufania, którego od ciebie żądano. Potem nasuwały się wątpliwości związane z przyszłością. Wydawało ci się niemożliwe używanie imienia – uczeń Chrystusowy, skoro nie czujesz, że jesteś w stanie mocno się trzymać Pana, a raczej przewidujesz, że wkrótce staniesz się niewierny i upadniesz.

Wszystkie te wątpliwości stały jak góry na twojej drodze, ale jednak zostały usunięte. Jak? Po prostu przez Słowo Boże. To Słowo zmusiło cię, abyś uwierzył, że mimo swej przeszłej winy, obecnej słabości i przyszłej niewierności, obietnica Jezusa – że chce cię przyjąć i wybawić – jest pewna. Dzięki temu słowu odważyłeś się przyjąć i nie zawiodłeś się, Jezus cię przyjął i wybawił.

Zastosuj to nabyte doświadczenie, decydując się pozostać w Jezusie. Tak jak wtedy, tak i teraz jest wiele pokus, które mają na celu powstrzymać cię od uwierzenia. Kiedy pomyślisz o grzechach, które popełniłeś od chwili swego ułaskawienia, to serce twe zostaje tak przytłoczone wstydem, że wydaje ci się zbyt śmiało oczekiwać, że Jezus dopuści cię do tak bliskiego obcowania, do tak pełnego korzystania z jego miłości.

Jeżeli uprzytomnisz sobie, jak w minionych dniach łamałeś najświętsze śluby i przysięgi, to zaczniesz drżeć, świadom swej obecnej słabości i bać się myśli, że mógłbyś odpowiedzieć na rozkaz Zbawiciela przyrzeczeniem: „Panie, od tej chwili chcę pozostać w Tobie”. A gdy sobie wyobrazisz, jak pełne miłości, radości, świętości i owoców życie miałyby płynąć z tego pozostania w Jezusie, wydaje ci się, jakby twoja beznadziejna słabość tylko się powiększała. Myślisz wówczas, że w każdym razie ty do tego nie dojdiesz, bo znasz siebie zbyt dobrze; wolisz raczej mniej oczekiwać, aby nie przeżyć zawodu, gdyż życie w stałej i zupełnej łączności z Jezusem nie może być twoim udziałem.

Obyś zechciał się czegoś nauczyć z pierwszych chwil swego życia z Jezusem! Przypomnij sobie, jak zostałeś wtedy doprowadzony do uchwycenia Jezusa za słowo, wbrew wszystkiemu, co mówiło twe doświadczenie, twe uczucia i twój zdrowy rozsądek, i że nie zawiodłeś się w swych oczekiwaniach. Jezus cię przyjął, przebaczył ci, pozwolił ci doświadczyć swej miłości i uwalniającej mocy – dobrze wiesz, jak było. A jeżeli tak uczynił, gdyś był jeszcze jego wrogiem i kimś obcym Mu, to czemu myślisz, że teraz, gdy jesteś jego własnością, nie wypełnił On swego przyrzeczenia jeszcze obficie? O, obyś raz spoczął zupełnie na Jego słowie i postawił sobie tylko jedno pytanie: „Czy On naprawdę chce, abym w nim pozostał?” Odpowiedź Pisma Świętego jest tak prosta i jasna; przez jego wszechmocną łaskę jesteś teraz w nim i ta wszechmocna łaska pozwoli ci także w nim pozostać. Przez wiarę otrzymałeś pierwszy dar; przez wiarę uzyskasz także stałą łaskę pozostawania w nim.

Kiedy zapytasz, w co dokładnie masz wierzyć, aby w nim pozostać, wiedz, że odpowiedź nie jest trudna. Wierz przede wszystkim słowom Jezusa: „Ja jestem krzewem winnym”. Bezpieczeństwo i owocność latorośli zależy od mocy winnego krzewu. Nie myśl tyle o sobie jako latorośli, ani o pozostawaniu w Jezusie jako obowiązku, zanim twoja dusza nie pojmie wiarę, czym jest Jezus jako winny krzew. On chce być dla ciebie rzeczywiście tym wszystkim, czym krzew winny jest dla latorośli. On chce cię nieść i żywić. On sam chce być odpowiedzialny za twój rozwój i twoją owocność. Zadaj sobie trud i znajdź czas na to, by przemyśleć to wszystko i uwierzyć, że twoim winnym krzewem, od którego możesz spodziewać się wszystkiego, czego potrzebujesz, jest Jezus Chrystus.

Wielki i mocny krzew winny niesie słabą latorośl i zachowuje ją w łączności z sobą. Proś Ojca, aby przez Ducha Świętego objawił ci, jak wspaniały, kochany i potężny jest twój Jezus, w którym możesz żyć i mieszkać. Wiara w to, czym jest Jezus, umocni cię bardziej niż cokolwiek innego i da siły, abyś mógł w nim pozostać. Im większy i wspanialszy jest dla duszy krzew winny, tym silniejsza w nim będzie latorośl i tym pewniej w nim pozostanie. Zajmuj się wiele Jezusem i wiele od niego oczekuj, jako od prawdziwego krzewu winnego. Jeżeli zaś starczy ci wiary, by powiedzieć: „On jest moim winnym krzewem”, to nie ociągaj się z dodaniem: „a ja jego latoroślą. Jestem w nim”.

Mówię to do tych, którzy twierdzą, że są uczniami Jezusa, i nie wiem, jak położyć im na serce, aby ćwiczyli się w wierze po prostu powtarzając: „Jestem w nim”. To czyni

pozostawanie w Jezusie tak prostym. Jeżeli w czasie rozmyślania nad tym, stanie się dla mnie jasne, że teraz przez wiarę jestem w nim, to zobaczę zarazem, że nie potrzebuję niczego więcej, jak tylko zgodzić się na to, co On dla mnie uczynił i pozostać tam, gdzie On mnie postawił.

Jestem w Chrystusie. Ta prosta myśl, wypowiedziana ze zrozumieniem i modlitwą w wierze, usuwa wszelkie obawy, jakobym przez własny wysiłek miał osiągnąć ten wysoki szczyt. O, nie, jestem w Chrystusie, moim drogim Zbawcy. Jego miłość przygotowała mi u niego dom rodzinny, skoro mówi: „Pozostań w mej miłości”. Jego moc będzie mnie ochraniać i utrzymywać w nim, jeżeli tylko wyrażę na to zgodę. Jestem w Chrystusie, a więc wystarczy powiedzieć: „Mój Zbawco, wysławiam Cię za Twoją cudowną łaskę, zgadzam się, oddaję się zupełnie Twojej łaskawej opiece. Tak, pozostaję w Tobie”.

To zdumiewające, jak taka wiara może wykonać wszystko, co wiąże się jeszcze z naszym pozostaniem w Jezusie. Czujność i modlitwa, zaparcie się samego siebie, posłuszeństwo i gorliwość – oto najważniejsze potrzeby życia chrześcijańskiego. A wszystko to jest możliwe dla wierzącego. „Zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1 J 5:4). Tak, wiara, która stale zamyka oczy na słabość stworzenia, a która znajduje swą radość wyłącznie we wszechmocy Zbawcy, czyni duszę radosną i mocną. Uczeń Jezusa poddaje się wówczas prowadzeniu Ducha Świętego, i coraz głębiej poznaje nieocenionego i wspaniałego Wybawcę, wieczystego Emmanuela, darowanego nam przez Boga. Wiara podąża za prowadzeniem Ducha przez każdą stronicę Słowa Bożego, ożywiając nas jedną myślą i jednym pragnieniem, aby każde nowe objawienie tego, czym jest Jezus i co przyrzeka, przyjąć jako pokarm życiowy. W ten sposób dusza stanie się mocna przez moc Bożą, aby być wszystkim i uczynić wszystko, co jest konieczne, aby pozostać w Jezusie.

Dziecię Boże, czy chcesz pozostać w Jezusie? A więc wierz! Wierz zawsze, wierz i teraz. Ugnij się teraz przed Panem i powiedz mu z dziecięcym zaufaniem: „Ponieważ jesteś moim krzewem winnym, a ja twoją latoroślą, dlatego chcę dziś pozostać w Tobie”.

KOMENTARZ

„Ja jestem krzewem winnym”. Ten, kto oferuje nam przywilej prawdziwej jedności z sobą samym, jest Bogiem Wszechmocnym, wielkim „Ja Jestem”, który podtrzymuje wszystko

słowem swej mocy. I ten wszechmocny Bóg objawia siebie jako doskonałego Zbawiciela, tak niewyobrażalnie doskonałego, że chce odnowić naszą upadłą naturę, wszczepiając ją w swą boską istotę.

Uświadomienie sobie pełnego chwały Bóstwa tego, którego wezwanie tak słodko brzmi dla naszych spragnionych serc, stanowi niemały krok w kierunku uzyskania pełnego przywileju, do jakiego zostaliśmy powołani. Ale pragnienie to jest samo w sobie bezużyteczne, a jeszcze mniejszy byłby pożytek z czytania o błogosławionych skutkach wpływających z bliskiej osobistej społeczności z Panem, gdybyśmy uważali, że połączenie to leży praktycznie poza naszym zasięgiem. Słowa Pana są żywą, wieczną, kosztowną rzeczywistością, ale wypełnią się tylko wtedy, gdy będziemy pewni, że możemy naprawdę oczekiwać ich wypełnienia. Cóż jednak może sprawić, że wypełnienie to stanie się możliwe – coś mogłoby uzasadnić przypuszczenie, że my, biedne, słabe, samolubne stworzenia, grzeszne i upadłe, możemy zostać wybawione z zepsucia naszej natury i stać się uczestnikami świętości naszego Pana – jeśli nie fakt, wspomniały, niezmienny fakt, że ten, który zamierzył dla nas tak wielką przemianę, jest wiecznym Bogiem, zdolnym całkowicie wypełnić swe słowa? Rozmyślając nad tymi słowami Chrystusa, które zawierają w sobie istotę jego nauki i głębię miłości, odrzucimy wszelkie wątpliwości. Nie pozwólmy sobie na wątpliwości, czy jako ciągle błędzący dotąd uczniowie możemy osiągnąć świętość, do której jesteśmy powołani przez bliską społeczność z Panem. Jeśli jest tu jakaś niemożność, to wynika ona z braku gorliwego pragnienia z naszej strony. Ze strony tego, który zaprasza, nie ma żadnego braku, w żadnym aspekcie; nie może być żadnego braku w wypełnieniu Bożej obietnicy” (A. M. James, *The Life of Fellowship; Meditations on John XV,1-11*).

Ze względu na młodych lub wątpiących chrześcijan, warto być może powiedzieć, że konieczne jest jeszcze coś więcej niż wysiłek wkładany w ćwiczenie wiary w każdą poszczególną obietnicę, która nasuwa się naszej uwadze. Jeszcze ważniejsze jest pielęgnowanie pełnego zaufania nastawienia do Boga, nawyku stałego myślenia o nim, o jego drogach i dziełach; jasnej, ufnej nadziei. Tylko w takiej glebie może zakorzenić się i wzrosnąć dana obietnica.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

gdyż sam Bóg połączył cię z nim

„Ale wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie” (1 Kor 1:30)

„Ojciec mój jest winogrodnikiem” (J 15:1)

„Jesteście w Chrystusie Jezusie”. Wierzący w Koryncie byli słabymi i cielesnymi, małymi dziećmi w Chrystusie, a mimo to zaraz na początku swego listu Paweł zapewnia ich, że są w Chrystusie Jezusie. Całe chrześcijańskie życie zależy od wyraźnego stanowiska w Chrystusie. Aby pozostać w Chrystusie musimy koniecznie codziennie odnawiać naszą pewność wiary: „Jestem w Chrystusie Jezusie”. Punktem wyjściowym każdego owocnego poselstwa skierowanego do wierzących musi być stwierdzenie: „Jesteście w Chrystusie Jezusie”.

Ale Apostoł ciągnie dalej tę myśl o wielkim znaczeniu: „Przez Boga jesteście w Chrystusie Jezusie” (*Biblia Gdańska*). Chce, abyśmy nie tylko byli świadomi naszej społeczności z Jezusem, ale przede wszystkim, abyśmy pamiętali o tym, że stan ten nie jest naszym dziełem, ale dziełem Bożym. Im większe zrozumienie tego faktu da nam Duch Święty, tym bardziej stanie się ono dla nas źródłem pewności i mocy. Jeśli to od Boga pochodzi, że jestem w Chrystusie, to Pan Bóg zatroszczy się o wszystko, co jest mi potrzebne, aby móc w nim pozostać.

Starajmy się choć trochę zrozumieć to cudowne, „przez Boga w Chrystusie”. W naszym połączeniu z Chrystusem Pan Bóg coś czyni i my mamy coś do wykonania. To, co Bóg czyni, pobudza nas do tego, abyśmy wypełnili nasze zadanie. Dzieło Boże dokonuje się w ciszy i ukryciu, to zaś, co my mamy uczynić, jest wyraźne i widoczne. Nawrócenie i wiara, modlitwa i posłuszeństwo są świadomymi czynami, z których możemy zdać sprawę, natomiast duchowe ożywienie i siła płynąca z góry są ukryte przed naszym ludzkim wzrokiem. Najczęściej bywa

tak, że wierzący, który chce powiedzieć: „Jestem w Chrystusie”, widzi raczej to, co on sam uczynił, mniej zaś cudowne i ukryte dzieło Boże, przez które został połączony z Chrystusem. Nie może też być inaczej na początku chrześcijańskiego biegu. Dlatego też tak wielkie znaczenie ma to, abyśmy wreszcie ujrzeli, że nasze nawrócenie, nasza wiara, nasze przyjęcie łaski zaofiarowanej w Jezusie jest dziełem wszechmocy Bożej, która kierowała naszą wolą, która wzięła nas w posiadanie i przeprowadziła wobec nas swe zamiary miłości, wszczepiając nas w Jezusa Chrystusa. Kiedy wierzący pozna lepiej to dzieło zbawienia, zacznie Pana z radością uwielbiać i chwalić oraz cieszyć się z tego, że zbawienie, którego dostąpił, ma swe źródło w Bogu. Przy każdym kroku, który uczyni, będzie płażał z radości mówiąc: Pan to sprawił, Boża wszechmoc wykazała to, co Boża miłość obmyśliła. Przez Boga jestem w Chrystusie Jezusie! Słowa te poprowadzą go dalej i wyżej, aż do głębi wieczności. „Tych, których przeznaczył... tych i powołał” (Rz 8:29-30).

Powołanie w doczesności jest objawieniem planu w wieczności. Zanim powstał świat, Pan Bóg skierował swe pełne litości i miłości oczy na ciebie i wybrał cię w Chrystusie. Świadomość tego, że jesteś w Chrystusie – to pierwszy stopień, który prowadzi cię do pełnego zrozumienia słowa „przez Boga jestem w Chrystusie Jezusie”. Powiesz wraz z prorokiem: „Z daleka ukazał mu się Pan: Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę” (Jr 31:3). Zrozumiesz też, że twoje wybawienie jest częścią tajemnicy jego woli (Ef 1:5), i połączysz się z rzeszą wszystkich wierzących, którzy mówią: „W którym też przypadło nam w udziale stać się jego częścią, nam przeznaczonym do tego od początku według postanowienia tego, który sprawuje wszystko według zamysłu woli swojej” (Ef 1:11). Nic tak nie wywyższa łaski i nic tak nie uniaża człowieka w proch jak poznanie tej tajemnicy: „przez Boga jestem w Chrystusie”. Nietrudno zrozumieć, jak potężny wpływ wywiera ta świadomość na wierzącego, który pragnie mieszkać w Chrystusie; jak umocnione jest jego prawo do Jezusa i całej jego pełni, gdy wie, że opiera się ono na woli i dziele Bożym. Dotychczas patrzyliśmy na Jezusa jako na winny krzew, a na wierzącego – jako na latorośl; nie możemy jednak zapomnieć o tych słowach: „Ojciec mój jest winogrodnikiem”. Zbawiciel powiedział też: „Wszelka roślina, której nie zasadził Ojciec niebieski, wykorzeniona zostanie” (Mt 15:13), ale żadna latorośl, która przez niego została wszczepiona w prawdziwy winny krzew, nie zostanie wyrwana z jego ręki. Pan Jezus wszystko, czym był, zawdzięczał tylko Ojcu; od niego pochodziła jego moc

i całe jego życie jako winnego krzewu. Podobnie wierzący zawdzięcza Ojcu swe pewne bezpieczeństwo w Jezusie, jako jego latorośl. Ta sama miłość i radość Ojca, która spoczywa na umiłowanym Synu, spocznie także na każdym członku jego ciała, na każdym, kto jest w Chrystusie. Czyż ta wiara nie daje nam pewnej rękojmi, że nie tylko zostaniemy zachowani do końca, ale także będziemy w stanie wypełnić w każdym punkcie cel, dla którego zostaliśmy złączeni z Jezusem? Latorośl tak samo jak winny krzew pozostaje pod opieką i troską winogrodnika. Zależy mu tak samo na zachowaniu i rozwoju latorośli, jak zależało na winnym krzewie. Pan Bóg, który mnie wybrał i wszczepił w Jezusa, zaręczył w ten sposób, że jeśli nie będę mu przeszkadzał, ale poddam się jego działaniu, uczyni mnie godnym swego Syna, Jezusa Chrystusa. O, gdybym mógł w pełni to pojąć, jaka ufność, jaka pewność panowałaby w moich modlitwach do Boga i Ojca Jezusa Chrystusa. Uczucie zależności od niego zostałoby mocno utwierdzone i stwierdziłbym, że nieustanna modlitwa jest najważniejszą potrzebą mego życia wewnętrznego – to nieustanne oczekiwanie w każdej chwili, aby Pan Bóg, który mnie połączył z Jezusem, dokonał swego Bożego dzieła we mnie, budząc zarówno „chęć” jak i „skuteczne wykonanie”, według swego upodobania.

Czyż ta pewność, że sam Bóg połączył mnie z Jezusem nie byłaby pobudką do rozwinięcia najwyższej owocności w życiu latorośli? Pobudki odgrywają w życiu wielką rolę i dlatego jest niezmiernie ważne, aby były najwyższej jakości i jasne dla duszy. A nie może być wyższej pobudki od tej: „Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków...” (Ef 2:10). Zostaliśmy przez niego wszczepieni w Jezusa, abyśmy przynieśli „wiele owocu”. Wszystko, co Bóg stworzył, odpowiada zawsze w pełni swemu przeznaczeniu. On stworzył słońce, aby było źródłem światła; jak doskonale wypełnia ono swe przeznaczenie. Przez Boga jestem w Chrystusie. On mnie na nowo zrodził, uczynił latoroślą, która zdalna jest do przynoszenia owocu. O, oby wierzący przestali raz wreszcie oglądać się na swoją starą naturę i narzekać na swą słabość, jak gdyby Bóg powołał ich do czegoś, do czego nie dorośli. O, żeby z wiarą i radością przyjęli to cudowne objawienie, że Bóg sam uczynił siebie odpowiedzialnym za nasz rozwój duchowy i naszą owocność! Musiałyby wtedy zniknąć chorobliwe wahania i wszelka ociężałość, a pod wpływem potężnej mocy, jaką jest wiara w wierność tego, przez którego jesteśmy w Chrystusie, cała nasza istota podniosłaby się, aby przyjąć i wypełnić wspaniałe przeznaczenie. O, moja duszo, poddaj się potężnemu działaniu

tego słowa: „Przez Boga jestem w Chrystusie Jezusie”. Znajdź czas na przemyślenie go w cichym uwielbieniu, aż oświeci cię światło płynące od tronu Bożego i pojmiesz, że twoja społeczność z Jezusem jest dziełem wszechmogącego Ojca. Znajdź czas na to, aby dzień po dniu w całym twym duchowym życiu, z jego wszystkimi potrzebami i obowiązkami, wszystkimi przywilejami i życzeniami, sam Pan Bóg stał się dla ciebie wszystkim.

Patrz na Jezusa, który mówi do ciebie: „trwaj we mnie”, a równocześnie wskazuje w górę i dodaje: „Ojciec mój jest winogrodnikiem. On cię wszczepił we mnie, przez niego we mnie pozostaniesz i dla niego, dla jego chwały masz przynieść owoc”. Niech twoja odpowiedź będzie: „Amen, Panie! niech się tak stanie!” Od wieczności Jezus był przeznaczony dla mnie, a ja dla niego. Nierozłącznie należymy do siebie; jest to wola Boża i dlatego pozostanę w Jezusie. „Przez Boga jestem w Jezusie Chrystusie”!

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

On jest twą mądrością

„Jezus Chrystus... stał się dla nas mądrością od Boga” (1 Kor 1:30)

Jezus Chrystus jest nie tylko naszym kapłanem i sprawcą naszego zbawienia, które zostało zgotowane przez Pana Boga tym, którzy go miłują, ale jest także naszym królem, aby nam to zbawienie zapewnić i prorokiem, aby je nam objawić. Prawie tak, jak przy stworzeniu świata zostało najpierw stworzone światło, aby w nim mogły dzieła Boże rozwijać życie i piękność, tak i w przytoczonym na wstępie słowie, mądrość jest wymieniona jako pierwszy z czterech kosztownych darów z otwartego dla nas w Chrystusie skarbcza. Światło jest życiem człowieka; gdy Jezus daje nam poznać swoją chwałę, czyni nas uczestnikami życia wiecznego. Przez drzewo wiadomości dobrego i złego na świat przyszedł grzech, a przez poznanie, które nam daje Jezus, przychodzi wykupienie. On został nam dany jako mądrość; w nim są ukryte skarby mądrości i poznania. Bóg wszczepił cię w niego, a ty masz tylko w nim pozostać. Jeżeli w nim mieszkasz, masz źródło wszelkiego światła; jeżeli pozostajesz w nim, masz mądrość Bożą za przewodnika twego całego życia duchowego, a On chce udzielić ci wszelkiego poznania, jakiego potrzebujesz. Chrystus stał się naszą mądrością, a ty jesteś w Chrystusie.

To właśnie pragniemy lepiej zrozumieć, że wszystko, czym Chrystus został dla nas uczyniony, możesz uzyskać tylko przez przebywanie i pozostawanie w nim. Zobaczymy, że wszystkie błogosławieństwa, zgotowane dla nas w Chrystusie nie mogą być przez modlitwę uzyskane jako szczególne dary, jeśli nie będziemy pozostawać w Chrystusie. Odpowiedzią na każdą naszą prośbę jest, abyśmy coraz bliżej i coraz głębiej zostali ugruntowani w Jezusie; w nim bowiem, tym darze niewymownym, zawarte są wszystkie dary, a więc także dar mądrości i poznania.

Jak często tęskniłeś za mądrością, za tym duchowym zrozumieniem, przez które moglibyśmy Boga lepiej poznać, ponieważ to poznanie jest życiem wiecznym (J 17:3). Pozostań w Chrystusie; jeżeli przezeń żyjesz, to będziesz doprowadzony do głębokiej społeczności z Bogiem, a przez nią do głębszego poznania samego Boga. Będziesz mógł wniknąć tak głęboko w jego miłość, w jego moc, w jego nieskończoną chwałę (jeżeli pozostaniesz w Chrystusie), jak to dla żadnego serca bez Chrystusa nie jest dostępne. Może tego objawienia nie przyjmiesz rozumem, ani też nie potrafisz wyrazić słowami, ale otrzymasz objawienie, które jest głębsze od myśli i słów – poznanie Boga, a wraz z nim pewność, że i my przez Boga zostaniemy poznani.

A może pragnąłbyś, wraz z Pawłem, wszystko uznać za szkodę „wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa” (Flp 3:8)? Pozostań w Chrystusie i daj się w nim znaleźć, a wtedy go poznasz, tak w mocy jego zmartwychwstania, jak i w społeczności jego cierpienia. Jeżeli idziesz za nim, nie będziesz chodził w ciemności, ale będziesz miał światło żywota. Tylko gdy Bóg zaświeci w sercu, w którym mieszka Jezus, tylko wtedy odzwierciedli się w nim światło poznania Bożego „w obliczu Jezusa Chrystusa”.

Pragniesz zrozumieć święte dzieło Jezusowe, wykonane na ziemi i prowadzone dalej przez jego Ducha z nieba? Chcesz wiedzieć, jak Jezus może stać się naszą sprawiedliwością, naszym poświęceniem i odkupieniem? Tysiąc pytań powstaje czasami w twoim sercu i czujesz, jak trudne i męczące jest znalezienie na nie odpowiedzi. Zapomniałeś, że jesteś w Jezusie, że on stał się dla ciebie mądrością od Boga. Niech to będzie twoją pierwszą troską, aby pozostać w nim zupełnie, w gorącym oddaniu.

Jeżeli nasze serce i życie jest we właściwym miejscu, wszczepione w Chrystusa, to nie będzie nam brakowało poznania według tej miary, jaką mądrość Jezusa uzna za wystarczającą dla nas. Bez pozostania w Jezusie, samo poznanie niewiele by ci przyniosło korzyści, może by ci nawet zaszkodziło, gdyż dusza mogłaby się zadowolić samymi myślami, które są tylko cieniem prawdy, bez przyjęcia jednocześnie samej prawdy w jej mocy. Taki jest Boży porządek, że daje nam przede wszystkim samą istotę prawdy, choćby w postaci małego ziarna, a potem dopiero poznanie. Człowiek natomiast szuka najpierw poznania i potem, niestety, nie może iść dalej. Bóg zaś daje nam Jezusa, a w nim ukryte skarby mądrości i poznania. Zadowolmy się więc posiadaniem Jezusa i pozostaniem w nim jako naszym życiu,

a tym samym głębszym wniknięciem w niego, gdyż na tej drodze znajdziemy poznanie, którego szukamy, a takie poznanie jest życiem.

Dlatego, wierząca duszo, pozostań w Chrystusie jako twej mądrości i oczekuj od niego wszelkiego światła, którego potrzebujesz do życia na chwałę Bożą. Pozostań w Chrystusie, w mądrości dotyczącej wszystkiego, co odnosi się do naszego duchowego życia. Twoje życie w Chrystusie jest czymś nad wyraz świętym, jest ono zbyt wysokie i wzniosłe, abyś mógł je sam wziąć w rękę. Sam Pan może cię do tego doprowadzić, abyś poznał w tajemniczy i dziwny sposób to, co odpowiada twej godności dziecka Bożego, co może pobudzić, ale także to, co może przeszkadzać twemu pozostaniu w Jezusie.

Nie myśl o tym jako o trudności, o tajemnicy, której nie możesz rozwiązać. Jakiegokolwiek pytania by cię niepokoiły, co do możliwości zupełnego i nieustannego pozostawania w nim i uzyskania płynącego stąd błogosławieństwa, myśl tylko zawsze o tym, że on o wszystkim wie, dla niego jest wszystko jasne i że on jest twoją mądrością. Dokładnie tyle, ile potrzebujesz wiedzieć i ile jesteś w stanie zrozumieć, będzie ci udzielone, jeśli tylko jemu zaufasz. Nie przedstawiaj sobie nigdy ukrytych w Jezusie bogactw mądrości i poznania jako skarbów, do których nie ma klucza, a drogi do nich jako ciemnej ścieżki. Jezus, twoja mądrość, prowadzi cię po właściwej drodze, choćbyś nawet nic nie widział.

Nie zapomnij o tej prawdzie przy czytaniu i studiowaniu Pisma Świętego i pozostań w Chrystusie jako twej mądrości. Często badaj Pismo i poświęcaj na to wiele czasu, ale jeszcze bardziej staraj się o to, abyś poznał żywe słowo, w które jesteś wszczepiony przez Boga. Jezus, mądrość Boża, może być poznany tylko przez życie bezwarunkowego posłuszeństwa i oddania. Słowa, które On mówi, są duchem i życiem dla tych, którzy w nim mieszkają. Dlatego ilekroć czytasz Słowo Boże, słyszysz je lub się nad nim zastanawiasz, staraj się, abyś uzyskał przede wszystkim właściwy stosunek do niego. Uświadom sobie, że jesteś jedno z tym, który jest mądrością Bożą i że pozostajesz pod jego szczególnym i wyraźnym kierownictwem. Podchodź do Słowa jako ten, który trwa w Jezusie, źródle światła, a w jego świetle zobaczysz światłość.

Także w życiu codziennym, z jego pracą i wysiłkiem, pozostań w Jezusie jako mądrości. Twoje ciało jest jego świątynią, a życie codzienne jest tym terenem, na którym możesz go uwielbić. Jezusowi bardzo na tym zależy, aby wszystkie twoje sprawy życiowe były należycie

uporządkowane. Zaufaj jego współdziałowi we wszystkich tych sprawach, wierz w jego miłość i prowadzenie, a on cię nie zawiedzie. Przez mieszkanie w nim zostanie twój umysł uspokojony i uwolniony od wszelkiej namiętności. Światło niebiańskie rozjaśni twoje sprawy ziemskie, a twoja modlitwa o mądrość zostanie wysłuchana daleko obficie niż prosisz i oczekujesz.

To samo odnosi się do każdej pracy, powierzonej ci przez Boga; pozostań w Jezusie jako twej mądrości. „Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które wcześniej przygotował Bóg, abyśmy w nich chodzili” (Ef 2:10 *tłumaczenie dosłowne*). Dlatego niech zniknie wszelka obawa, wszelka wątpliwość w kwestii, do jakich dobrych uczynków jesteś powołany. Jesteśmy w Chrystusie Jezusie stworzeni do dobrych uczynków. On nam pokaże, jakie uczynki nam powierzy i jakie mamy wykonać. Cieszymy się z pewnością, że nas prowadzi Boża mądrość, nawet wtedy, gdy droga wydaje się zakryta.

Cokolwiek pragniesz wiedzieć, dla Jezusa jest to zupełnie jasne. Jako Pośrednik ma przystęp do skrytych wyroków Bożych, do tajemnic przeznaczenia, także w kwestii twego osobistego dobra. Jeżeli mu tylko zupełnie zaufasz i niewzruszenie w nim pozostaniesz, to możesz być pewny Jego niezawodnego prowadzenia. Tak, pozostań w Jezusie, twej mądrości; staraj się o to, abyś pozostawał w stałym oczekiwaniu i zależności od niego; bądź gotowy się uczyć i nie rozpoczynaj niczego bez kierownictwa niebieskiego światła. Wycofaj się ze wszystkich niepotrzebnych rozrywek, zamknij swe uszy przed gwarem tego świata i jako pragnący się stale uczyć, wyważaj słuch, abyś usłyszał niebiańską mądrość, przez którą Mistrz chce cię uczyć. Wyrzeknij się w sprawach Królestwa Bożego swej własnej mądrości, wiedząc, że naturalny rozum jest ślepy w rzeczach niebieskich, i oczekuj, że Jezus pouczy cię i poprowadzi we wszystkim, w co masz wierzyć i co masz czynić. Ta nauka i kierownictwo nie przychodzi z zewnątrz; mądrość niebieska wykonuje swe dzieło w nas, jeśli pozostajemy w Jezusie.

Wycofuj się często do najdalszej komory twego serca, gdzie – kiedy wszystko się uciszy – możesz usłyszeć głos Ducha. Z niewzruszoną ufnością, nawet wtedy, gdy cię otacza ciemność i jesteś – jak ci się zdaje – opuszczony, trzymaj się tej pewności, że on jest światłem i wodzem tych, którzy są jego. Przede wszystkim jednak żyj każdego dnia tą prawdą: On sam, Jezus Chrystus, jest moją mądrością, dlatego muszę stale zabiegać o to, by w nim pozostać.

Jeżeli w nim mieszkasz, to jego mądrość będzie spływała na ciebie, przynosząc jako owoc życie w nim utwierdzone. Jestem, pozostaję w Jezusie, tej mądrości Bożej, dlatego także i mnie zostanie ona udzielona.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

On jest twoją sprawiedliwością

„Chrystus Jezus... stał się dla nas sprawiedliwością” (1 Kor 1:30)

Pierwszym z błogosławieństw, ofiarowanych nam w Chrystusie, które Jezus jako nasza mądrość nam objawia, jest sprawiedliwość. Nietrudno zrozumieć, dlaczego wymieniona jest ona na pierwszym miejscu.

Nie może być prawdziwego szczęścia, ani stałego błogosławieństwa czy to w narodzie, czy w rodzinie, czy w pojedynczej duszy, jeśli brak tam pokoju. Skoro maszyna nie może wykonywać swej pracy, jeżeli nie stoi na mocnej podstawie, tym bardziej i my potrzebujemy pokoju i pewności w naszym życiu duchowym i moralnym. Grzech zaciemnił całokształt naszego życia i dlatego okazało się, że jesteśmy skłóceni sami z sobą, z naszymi bliźnimi i z Bogiem. Dlatego też odkupienie musiało przynieść nam przede wszystkim pokój, jeśli mieliśmy znaleźć prawdziwe szczęście. Ale Boży pokój może przyjść tylko tam, gdzie panuje sprawiedliwość, gdzie wszystko dzieje się według woli Bożej, w zupełnej zgodzie z Bożym porządkiem. Jezus Chrystus przyszedł, aby w sercu ludzkim, a następnie na ziemi, zaprowadzić pokój. Uczynił to w ten sposób, że objawił i wykonał Bożą sprawiedliwość. A ponieważ jest najwyższym kapłanem „według porządku Melchisedeka... Imię jego znaczy najpierw król sprawiedliwości, następnie zaś król Salemu, to jest król pokoju” (Hbr 7:2), dlatego panuje jako król sprawiedliwości i pokoju. W nim wypełnia się przepowiednia proroka: „Oto król będzie rządził w sprawiedliwości... I pokój stanie się dziełem sprawiedliwości, a niezakłócone bezpieczeństwo owocem sprawiedliwości po wszystkie czasy” (Iz 32:1.17). Chrystus Jezus stał się nam sprawiedliwością; przez łaskę Bożą jesteśmy w nim jako naszej sprawiedliwości, dlatego w nim stajemy się sprawiedliwością Bożą.

Spróbujmy lepiej zrozumieć, co to oznacza. Kiedy grzesznik po raz pierwszy przyjmuje przez wiarę zbawienie w Jezusie Chrystusie, to z reguły patrzy raczej na dokonane dzieło, niż na osobę Jezusa. Spogląda w górę na krzyż, widzi tam cierpiącego Jezusa, sprawiedliwego za niesprawiedliwych, i w tej śmierci pojednawczej znajduje jedyną, ale całkowicie wystarczającą podstawę, na której może się oprzeć jego wiara w miłosierdzie Boże odpuszczające jego grzechy. Zastępcza ofiara Jezusa przynosi mu pokój i pewność, że Jezus wziął na siebie nasze przekleństwo i pojednał nas przez swą śmierć z Bogiem. Teraz grzesznik rozumie, że sprawiedliwość Jezusa zostaje mu przypisana i że w ten sposób uzyskał łaskę u Boga. „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana, Jezusa Chrystusa” (Rz 5:1). Od tej pory grzesznik pragnie nosić darowaną mu szatę zbawienia, ten wspaniały dar sprawiedliwości uzyskany przez wiarę.

Ale podczas gdy stara się on o wzrost swego wewnętrznego człowieka, powstają ciągle nowe potrzeby. Pragnąłby pełniej zrozumieć, jak na podstawie sprawiedliwości kogoś innego Bóg może usprawiedliwić bezbożnych. W cudownej nauce Pisma o połączeniu wierzącego z Chrystusem, jako drugim Adamem, znajdujemy odpowiedź na to pytanie. Jezus stał się jedno ze swym ludem, a lud z nim, tak więc w zupełnej zgodzie z prawem natury i Królestwa Bożego każdy członek ciała ma udział tak w trudach i cierpieniach, jak i w życiu Głowy. W ten sposób wierzący dochodzi do poznania, że tylko przez osobistą relację z Jezusem jako Głową, może przyjąć moc jego sprawiedliwości, przez którą wyłącznie ma dostęp do łaski i społeczności Ducha Świętego. Dzięki temu dzieło Jezusa będzie mu nie mniej drogie, ale osoba Jezusa wysunie się na pierwszy plan. I tak dzieło pojednania prowadzi duszę do samego serca, miłości i życia Syna Bożego. W świetle tego doświadczenia wierzący lepiej rozumie teraz Pismo. Zaczyna pojmować to, czego dawniej nie rozumiał: jak bardzo sprawiedliwość Boga, przyjęta przez nas na własność, wiąże się z osobą Zbawiciela, bo jak mówi Pismo: „Pan sprawiedliwością naszą” (Jr 23:6). „Jedynie w Panu jest zbawienie i moc” (Iz 45:24). „Chrystus Jezus stał się dla nas sprawiedliwością” (1 Kor 1:30).

Chrześcijanin widzi, że sprawiedliwość jest nierozzerwalnie złączona z życiem Jezusa i dlatego rozumie, że „przez dzieło usprawiedliwienia jednego przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi” (Rz 5:18). Zaczyna pojmować głębokie znaczenie wiersza, który jest kluczem Listu do Rzymian: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rz 1:17). Dlatego nie

wystarczy mu już teraz okryć się przypisaną mu sprawiedliwością jako szatą, ale chce przyoblec się w samego Pana Jezusa, aby być przyodzianym nim samym i jego życiem; poznaje bowiem, że może w zupełności przyjąć sprawiedliwość Bożą jako swą własność, skoro Pan Jezus (nasza sprawiedliwość) stał się naszą własnością. Zanim to zrozumiał było mu czasem bardzo trudno nosić cały dzień białą szatę, zdawało mu się, jakoby musiał ją stale przyoblekać, kiedy zbliżał się do Boga, aby mu wyznać swe grzechy albo prosić o nową łaskę. Ale teraz skoro żyjący Jezus sam jest jego sprawiedliwością, Jezus, który go strzeże jako swej własności, broni i miłuje, teraz nie jest już dla niego rzeczą niemożliwą chodzić cały dzień przyobleczony miłością, którą Jezus przyodziewa swój lud.

Przeżycie to prowadzi jeszcze dalej. Życie i sprawiedliwość są nierozłącznie ze sobą związane, a wierzący będzie teraz bardziej niż kiedykolwiek świadomy, że została w niego wszczepiona sprawiedliwa natura. Nowy człowiek w Jezusie Chrystusie jest „stworzony... w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4:24). Połączenie z Jezusem spowodowało nie tylko zmianę jego stosunku do Boga, ale także w jego osobistym stanie przed obliczem Bożym. Jeżeli ktoś pozostaje w ścisłej łączności z Jezusem, do której droga została otwarta, to postępujące odnowienie jego całej istoty uczyni sprawiedliwość jego drugą naturą.

Chrześcijaninowi, który zaczyna pojmować znaczenie słów: „On stał się dla nas sprawiedliwością”, nie trzeba już powtarzać rozkazu: „Mieszkaj w Chrystusie”. Jak długo myślał o zastępczej sprawiedliwości Jezusa i o tym, że z punktu widzenia prawa zostaliśmy przez nią uznani za sprawiedliwych dzięki Jezusowi, nie widział absolutnej konieczności mieszkania w nim. Ale odkąd wspaniałość Jezusa Chrystusa, naszej sprawiedliwości, odsłoniła się przed jego oczyma, widzi, że tylko przez osobiste pozostawanie w nim w każdej chwili może znaleźć upodobanie w oczach Bożych, a jego nowa, sprawiedliwa natura może zostać przez Jezusa umocniona. Skruszony grzesznik chwytą się przede wszystkim myśli, że został usprawiedliwiony przez zastępczą śmierć Jezusa, ale myślącemu, idącemu naprzód wierzącemu staje się wszystkim sam Jezus, żywy Jezus, z którego płynie sprawiedliwość, gdyż jeżeli ma jego, ma także sprawiedliwość.

Dziecię Boże, pozostań w Chrystusie jako twej sprawiedliwości. Nosisz w sobie swą starą, grzeszną, zepsutą naturę, która stale próbuje dojść do głosu i zaciemnić oraz podać w wątpliwość twoją pewność, że jesteś dzieckiem Bożym i że masz otwarty dostęp do

nieustannej łączności z Bogiem. Nie będziesz mógł mieszkać w światłości Bożej, ani w niej chodzić tak, żeby nie przystąpił ci jej cień żadnej chmury, jeżeli nie pozostaniesz nieustannie w Jezusie, twej sprawiedliwości. Do tego jesteś powołany; bacz, abyś postępował jako godny tego powołania. Oddaj się Duchowi Świętemu, aby ci objawił tę cudowną łaskę, że możesz, w Bożą sprawiedliwość odziany, przychodzić do Boga w każdej chwili. Znajdź trochę czasu, aby zastanowić się nad tym i pojąć, że zostałeś przyobleczony szatą królewską i że w tej ozdobie bez obawy możesz zbliżyć się do Boga. Jest ona znakiem, że spoczywa na tobie upodobanie królewskie. Znajdź czas, aby sobie uświadomić, że jeżeli potrzebujesz tej szaty w pałacu królewskim, to tym bardziej potrzebujesz jej, gdy jesteś wysłany w świat jako poseł i przedstawiciel. Żyj w swym codziennym powołaniu w pełnej świadomości tego, że w Jezusie jesteś przed Bogiem sprawiedliwy, że jesteś przedmiotem jego upodobania i miłości. Jeżeli wszystko, czego doznałeś od Jezusa i za sprawą jego łaski połączysz z tą pierwszą myślą: „On stał się dla nas... od Boga sprawiedliwością...”, da ci to zupełny pokój, wejdiesz do odpocznienia Bożego i pozostaniesz w nim. W twym sercu i życiu objawi się, gdzie mieszkasz, gdyż jeśli mieszkasz w Chrystusie, to widoczna będzie w tobie jego natura, jego charakter i jego błogosławieństwo. „Umiłowałeś sprawiedliwość, a znienawidziłeś nieprawość; Dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkami wesela, jak żadnego z towarzyszy twoich” (Hbr 1:9). I twoim działem stanie się radość, rozkosz bez miary.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

On jest twoim poświęceniem

„Ale wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem” (1 Kor 1:30)

„Paweł... zborowi Bożemu, który jest w Koryncie, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym” – tak rozpoczyna się rozdział, z którego dowiadujemy się, że Chrystus jest naszym poświęceniem. W Starym Testamencie wierzący nazywali się sprawiedliwymi; w Nowym Testamencie – świętymi, poświęconymi w Chrystusie. Świętość to coś więcej niż sprawiedliwość. Świętość Boża określa jego najgłębszą istotę, a Boża sprawiedliwość odnosi się do jego stosunku do stworzenia. U człowieka sprawiedliwość jest pierwszym krokiem do poświęcenia, przez które najbardziej zbliża się do doskonałości Bożej (por. Mt 5:48 i 1 P 1:16). Sprawiedliwość można było znaleźć nawet pod zakonem, podczas gdy poświęcenie w Starym Testamencie było przedstawione tylko obrazowo; dopiero w Jezusie Chrystusie, świętym, i w Jego ludzie, w świętych, po raz pierwszy przejawiało się poświęcenie. Tak jak na ogół w całym Piśmie, a szczególnie w miejscu, które rozważamy, tak też i w osobistym doświadczeniu sprawiedliwość poprzedza świętość. Kiedy wierzący odkryje, że Jezus jest jego sprawiedliwością, jest to dla niego taką radością, że szukanie poświęcenia zostaje jakby usunięte w cień. Ale kiedy zacznie się dalej rozwijać, pojawia się w nim pragnienie świętości i dlatego zaczyna dochodzić, w jaki sposób Pan Bóg może to jego pragnienie zaspokoić.

Powierzchnowe zaznajomienie się z planem Bożym prowadzi do mniemania, że usprawiedliwienie z wiary jest dziełem Bożym, ale uświęcenie musi być osiągnięte przez nas samych, jako znak naszej wdzięczności za uzyskane wybawienie, przy pomocy Ducha

Świętego. Lecz szczerzy chrześcijanin niebawem przekona się, jak słaba jest jego wdzięczność. Jeżeli myśli, że ją uzyska przez modlitwę, to przekona się, że jakkolwiek modlitwa jest niezbędna, to jednak mu nie wystarczy. Niejeden będzie borykał się z tym problemem latami, aż w końcu usłyszysz głos Ducha Świętego, który uwielbi w nim na nowo Jezusa i objawi mu, że nasze poświęcenie leży tylko w nim i może być uzyskane tylko przez wiarę.

Chrystus stał się dla nas od Boga poświęceniem. Istotą Bożej natury jest świętość i tylko to, co jest przez Boga napełnione i całkowicie jego, może być święte. Na pytanie: Jak grzeszny człowiek może stać się święty? odpowiedź brzmi: Przez Jezusa, Syna Bożego. W nim, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, ucieleśniła się Boża świętość i stała się ludziom dostępna. „I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie” (J 17:19).

Na żadnej innej drodze nie możemy stać się świętymi, jak tylko w ten sposób, że zostanie nam udzielona świętość Jezusa. A to może się stać tylko przez osobiste, duchowe połączenie z nim, tak że przez działanie Ducha Świętego, jego święte życie wypełni nasze wnętrza. Przez Boga jesteśmy w Chrystusie, który stał się dla nas poświęceniem. Jeżeli mieszkamy w Chrystusie, to poświęcenie przez wiarę jest prostą tajemnicą życia. Obfitość naszego poświęcenia będzie zależała od miary naszego pozostawania w nim: im lepiej dusza nauczy się pozostawać w nim, tym więcej wypełni się w niej obietnic. „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci” (1 Tes 5:23).

Aby jeszcze lepiej wyjaśnić zależność pomiędzy pozostawaniem przez wiarę w Jezusie a miarą poświęcenia, spróbujmy sobie wyobrazić proces szczepienia drzewa; będzie to dla nas pouczający obraz naszego połączenia z Jezusem. Zostaje nam on przedstawiony w słowach Pana Jezusa: „Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce” (Mt 7:17). Mogę drzewo tak zaszczepić, że tylko jedna gałąź przynosi dobre owoce, chociaż reszta pozostaje nie zmieniona i przynosi owoce takie jak dawniej. Jest to obraz wierzących, których tylko część natury została uświęcona, podczas gdy z powodu nieświadomości, lub z innych przyczyn, w pozostałej części ich życia panuje ciało.

Ale drzewo może zostać tak zaszczepione, że wszystkie gałęzie zostaną zaszczepione na nowo i wówczas całe drzewo przynosi tylko dobre owoce; a jednak jeżeli ogrodnik nie będzie tego drzewa dobrze pilnował, to może ono znowu wypuścić dziczki, które zdobędą przewagę i odbiorą szczepkom soki życiowe. Jest to obraz życia chrześcijan, którzy – jak się zdawało –

zostali mocno wstrząśnięci, nawrócili się, wszystko opuścili, aby iść za Jezusem, jednak po pewnym czasie, wskutek braku czujności, wpadli znowu w stare zwyczaje, które odbierają ich życiu chrześcijańskiemu żywotne siły.

Jeśli drzewo ma stać się zupełnie dobre, musi zostać ucięte przy samej ziemi i tam dopiero zaszczerpione. A jeśli pokażą się jakieś dziczki, muszą natychmiast zostać usunięte, aż soki ze starych korzeni przenikną zupełnie nowy pień, tak że stare życie zostanie pokonane przez nowe. W ten sposób stare drzewo zostaje odnowione i jest obrazem chrześcijanina, który nauczył się w zupełnym oddaniu wszystko poświęcać Zbawcy i w całkowitej wierze pozostać w Chrystusie.

Gdyby drzewo wspomniane w ostatnim obrazie było istotą rozumną i mogło ogrodnikowi być pomocne przy jego pracy, to czyż ogrodnik nie zwróciłby się do niego z mniej więcej takimi słowami: „Oddaj się zupełnie temu nowemu życiu, którym cię przyoblekłem; wyniszcz wszystkie skłonności starej natury, wyniszcz dziczki, jeśli pragną pączkować; niech twój sok, cała twoja siła życiowa płynie do tej nowej latorośli, którą zaszczerpiłem w tobie, bo wtedy przyniesiesz wiele słodkich owoców”. A prośba drzewa byłaby następująca: „Jeżeli mnie szczepisz, to nie zostawiaj ani jednej starej gałązki, odetnij i tę najmniejszą oznakę starego życia, abym już dłużej nie tkwiło w moim starym życiu, ale w nowym, które we mnie zostało zaszczerpione, abym było zupełnie odnowione i oczyszczone!”

Gdybyś później zapytał tego odnowionego drzewa, które przyniosło wiele owocu, co by mogło powiedzieć o swych przeżyciach, odpowiedziałoby: „We mnie, to znaczy w moich korzeniach, nie mieszka nic dobrego. Jestem zawsze skłonne do złego; sok, który ciągnę z ziemi, jest ze swej natury skażony i zawsze gotowy przynieść złe owoce. Ale właśnie tam, gdzie sok wychodzi na światło słoneczne, aby przynieść owoc, właśnie tam ogrodnik przyoblekł mnie nowym życiem, tak że mój sok zostaje oczyszczony, a wszystkie moje siły odnowione po to, aby przynieść dobry owoc. Moim zadaniem nie jest nic innego, jak zostać w tym, co ogrodnik rozpoczął, a on stara się o to, aby każdy początek starej natury został odkryty i odcięty”.

Nie obawiaj się mój bracie uchwycić się poświęcenia jako obietnicy Bożej. Nie daj miejsca wątpliwościom, jakoby zepsucie twej starej natury miało ci uniemożliwić poświęcenie. W twym ciele nie mieszka nic dobrego i ciało twe, choć ukrzyżowane wraz z Chrystusem, nie jest

jeszcze martwe, dlatego stara się ciągle dojść do słowa i skłonić cię do złego. Ale Ojciec jest winogrodnikiem. On zaszczepił życie Chrystusowe w twoim życiu. To święte życie jest mocniejsze niż twa natura i pod czujnym dozorem winogrodnika może ono przytłumić w tobie stare popędy złego. Skażona natura jeszcze tu jest z nie zmienioną skłonnością, aby ukazać się i wybujać jako dziczka, ale nowa natura też tu jest – żywy Jezus, to twoje poświęcenie – i przez niego twoje zdolności mogą wszystkie zostać uświęcone, abys przyniósł owoc ku chwale Ojca.

Jeśli więc chcesz żyć święcie, pozostań w Chrystusie, twym poświęceniu. Patrz na niego, Świętego Bożego, który stał się człowiekiem, aby nam udzielić świętości Bożej. Słuchaj Słowa Bożego, które cię uczy, że nowa natura została w ciebie wszczepiona, nowy człowiek, stworzony w Jezusie Chrystusie w sprawiedliwości i świętości prawdy (Ef 4:24). Wiedz o tym, że ta święta natura została wszczepiona w ciebie cudownie, abys żył święcie, wypełniał wszystkie święte obowiązki i działał teraz z taką samą mocą, jak wówczas, gdy działała w tobie stara natura. To nowe, święte życie rozwijające się w tobie ma korzenie w Chrystusie i może rozwijać się i umacniać, jeśli połączenie ze źródłem będzie nieprzerwane. Przede wszystkim jednak wierz niezachwianie, że najwyższą radością dla Jezusa jest to, że może to życie w tobie utrzymać, a twej nowej naturze udzielić swej mocy i mądrości, której potrzebujesz. Niech ta wiara skłania cię codziennie do wyzbycia się wszelkiego polegania na sobie i do wyznawania, że wszystko, co pochodzi z twej starej natury, jest zupełnie skażone. Ale pozwól się także napełnić ufnością, że wszystko, czego Ojciec od ciebie oczekuje jako od dziecka żyjącego pod łaską, możesz wykonać, ponieważ Jezus cię posila. Niech cię nauczy składać siebie samego z całym twym działaniem na ołtarzu jako ofiarę duchową, która jest świętą, przyjemną Bogu wonnością.

Patrz na swe święte życie nie jako na wysiłek, który wymaga od ciebie stałego napięcia, ale jako na naturalne rozwinięcie się w tobie życia Chrystusowego. Bądź pewien przez mocną, radosną i pełną nadziei wiarę, że z obfitości świętości Jezusowej otrzymasz zawsze wszystko, czego potrzebujesz do życia w poświęceniu. Zrozumiesz i doświadczysz, co to znaczy pozostawać w Jezusie Chrystusie, naszym poświęceniu.

KOMENTARZ

Myśl, że w osobistej świętości naszego Pana została stworzona nowa, święta natura przedstawiona nam po to, abyśmy mogli korzystać z niej przez wiarę, jest tematem nieocenionej książki Marshalla „The Gospel Mystery of Sanctification” (*Ewangeliczna tajemnica uświęcenia*):

„Jest wielką tajemnicą, że to święte nastawienie naszych dusz, w którym zostają one wyposażone i uzdolnione do bezpośredniego wypełnienia prawa, może zostać osiągnięte jedynie przez czerpanie z pełni Chrystusowej, przyjęte jako rzecz przygotowana i istniejąca już dla nas w Chrystusie i w nim ukryta; i że tak jak jesteśmy usprawiedliwieni przez sprawiedliwość przypisaną nam w Chrystusie, tak też jesteśmy uświęceni przez świętość wypełnioną uprzednio w Chrystusie ze względu na nas i potem nam udzieloną. Tak jak nasze naturalne zepsucie pochodziło pierwotnie od pierwszego Adama, tak nasza nowa natura i świętość pochodzi od Chrystusa i została przeniesiona na nas. Tak więc nie mamy w żadnym razie pracować wspólnie z Chrystusem nad stworzeniem w nas świętego usposobienia, ale jedynie je przyjąć i używać w świętej praktyce, jako przygotowaną wcześniej w całości dla nas i nam podarowaną.

Dlatego mamy społeczność z Chrystusem, przyjmując to święte usposobienie ducha, które pierwotnie było w nim; gdyż społeczność występuje wtedy, gdy dwie osoby mają ze sobą coś wspólnego. Tajemnica ta jest tak wielka, że nie mając pełnego światła ewangelii w tej sprawie, myślimy powszechnie, że musimy sami z siebie wytworzyć to święte usposobienie, zabiegając o nie i realizując je w swoim sercu”.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

On jest twoim odkupieniem

„Ale wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem” (1 Kor 1:30)

Oto koniec drabiny sięgającej aż do nieba – błogi cel, do którego prowadzi Jezus i życie w nim. Słowo „odkupienie”, chociaż często używane w znaczeniu uwolnienia od winy za grzechy, odnosi się tutaj do naszego ostatecznego wybawienia od wszelkich następstw grzechu, kiedy to dzieło Zbawiciela objawi się w pełni i dokona się wybawienie naszego ciała (por. Rz 8:21-23; Ef 1:14, 4:30). Wyrażenie to wskazuje na najwyższą chwałę, której oczekujemy i mówi o najwyższej łasce, której uczestnikami możemy się stać już teraz w Chrystusie.

Wiemy już, że Jezus jako prorok jest naszą mądrością, która nam zarówno objawia Boga i jego miłość, jak i daje poznać istotę i warunki błogości przygotowanej nam przez miłość Bożą. Jako kapłan jest naszą sprawiedliwością, gdyż doprowadza nas do właściwej relacji z Bogiem i zapewnia nas o jego łasce i przychylności. Jako król jest naszym poświęceniem; skłania nas i prowadzi do pełnego posłuszeństwa świętej woli Ojca. W miarę jak potrójny urząd Pana Jezusa urzeczywistnia w nas Boże plany, zostaje również wypełniona Boża wola, następuje pełne odkupienie nas od grzechu i wszelkich jego skutków, a uwolniona w ten sposób ludzkość uzyskuje znowu wszystko, co utraciła. Chrystus Jezus stał się dla nas od Boga odkupieniem. To słowo uczy nas patrzeć na Jezusa, nie tylko takiego, jakim był, kiedy chodził po ziemi i pozostawił nam przykazania i przykład do naśladowania; nie tylko na takiego, jakim był, gdy umarł, żeby nas z Bogiem pojednać; nie tylko na takiego, jakim był, gdy

zmarłychwstał jako zwycięski król i wstąpił na niebiosa, aby przyjąć koronę; słowo to uczy nas patrzeć na Jezusa takiego, jakim jest teraz, gdy siedzi po prawicy Ojca w chwale, którą miał przed założeniem świata i którą także dla nas przygotowuje. Jezus Chrystus, jako Syn Człowieczy, siedzi na tronie i odpoczywa w Ojcu; odkupienie od wszystkiego, co ucierpiał z powodu naszych grzechów, jest doskonałe i wieczne. On stał się dla nas od Boga odkupieniem.

Im bardziej świadomie i pewnie w nim pozostaniemy, jako w naszym odkupieniu, tym pewniej doznamy już tutaj „mocy przyszłego wieku”. W miarę jak nasza społeczność z Jezusem staje się coraz ściślejsza i głębsza, a Duch Święty objawia nam swą niebiańską wspinałość, uświadamiamy sobie coraz bardziej, że nowe życie w nas jest życiem tego, który siedzi na tronie nieba. Czujemy, że siła nieskończonego życia działa w nas, że smakujemy życie wieczne i mamy przedsmak wiecznej chwały.

Wielkie są błogosławieństwa, które płyną z naszego mieszkania w Chrystusie, jako naszym odkupieniu. Dusza zostaje uwolniona od wszelkiego strachu przed śmiercią. Nawet Zbawiciel swego czasu doznał strachu śmierci, ale On pokonał śmierć i w swym ciele przeszedł do chwały wiecznej. Wierzący, który pozostaje w Jezusie, jako w doskonałym odkupieniu, doznaje już tu duchowego zwycięstwa nad śmiercią. Patrzy na nią tylko jako na postać, który zabiera ostatnie szczątki szaty cielesnej przed przyobleczeniem nowym ciałem chwały.

Śmierć składa tylko ciało do odpocznienia w grobie, dopóki nie powstanie ono na rozkaz Boży i nie zostanie przemienione na nowe, chwalebne, rozjaśnione duchem ciało. Zmartwychwstanie ciała przestaje być teraz suchą nauką, ale staje się żywą nadzieją, która zaczyna przenikać do serca i powodować radosne przeżycia, ponieważ duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, już teraz mieszka w ciele wierzących jako zadatek tego, że nasze śmiertelne ciała zostaną ożywione (Rz 8:11-23). Ta wiara wywiera uświęcający wpływ i sprawia w nas pragnienie oddania grzesznych członków naszego ciała Bogu do dyspozycji, aby zostały uśmiercone i zupełnie poddane panowaniu Ducha Świętego; traktujemy to przy tym jako przygotowanie do chwili, gdy nasze doczesne ciało zostanie uwielbione, aby stało się podobne chwalebnemu ciału Pana Jezusa. Zupełne odkupienie, które obejmuje i nasze ciało ma tak głębokie znaczenie duchowe, że nie jest łatwo je wyrazić. O człowieku jako całości, to znaczy o jego duchu, duszy i ciele, mówi Słowo, że został on stworzony na podobieństwo

Boże. Anioły stworzył Bóg, jako duchy bez ludzkiego ciała; zwierzętom natomiast, które są też stworzeniem Bożym, brak jest ducha. Człowiek miał być najwyższym wyrazem Bożego stworzenia; dlatego zostało w nim dokonane doskonałe połączenie ciała i ducha, jako obraz społeczności między Bogiem a dziełem Jego ręki. Ale w dzieło to wkroczył grzech, który zdawałoby się, że niszczy plan Boży; życie zmysłowe uzyskało w człowieku olbrzymią przewagę nad życiem duchowym. Wtedy Słowo stało się ciałem, Boża zupełność znalazła swe ucieleśnienie w człowieczeństwie Chrystusa, aby dokonane wybawienie człowieka było zupełne i doskonałe, a stworzenie, które jeszcze ciągle wzdycha i wespół boleje, zostało uwolnione z niewoli skażenia do wspaniałej wolności dzieci Bożych. Tymczasem wierzymy Słowu Bożemu i oczekujemy zupełnego odkupienia naszych ciał. Nie jest to objawienie odnoszące się tylko do przyszłości; dla pełnego rozwoju życia chrześcijańskiego konieczne jest, abyśmy poprzez mieszkanie w Chrystusie uchwycili tę obietnicę i już teraz przyjęli ją na własność. A dzieje się to, gdy uczymy się triumfować nad śmiercią; gdy uczymy się patrzeć na Chrystusa jako na Pana naszego ciała, żądającego od nas całkowitego poświęcenia; na Pana, który obiecuje nam już tutaj zwycięstwo nad strasznym panowaniem grzechu nad ciałem, zwycięstwo, które musimy przyjąć wiarą (Mk 16:17-18). Przyjmujemy to odkupienie, jeśli patrzymy na całą naturę jako na część królestwa Chrystusowego, chociaż zgodnie z przeznaczeniem ma ona mieć udział w odkupieniu dopiero po chrzcie ogniowym. My doświadczamy już tego odkupienia za sprawą łaski Bożej, oczekując, aż przemieni nas w niebiańskie istoty, a tymczasem pozwalając na to, by rozszerzyła nasze serca i zapatrywania, i już tutaj dała nam odczuć coś z tego, co nie wstąpiło jeszcze w żadne ludzkie serce.

Pozostań w Chrystusie, jako twym odkupieniu, mój bracie, niech to będzie koroną twego życia duchowego. Nie szukaj go poza Jezusem i bez poznania Zbawiciela w całej jego pełni. Pozostań w Jezusie jako twym odkupieniu. Tylko wierność w poprzednich etapach twego biegu chrześcijańskiego może cię do tego uzdolnić.

Pozostań w nim, jako twej mądrości, podążaj w cichej łagodności za jego wskazówkami w codziennym rozwoju twego wewnętrznego i zewnętrznego życia, a zostaną ci objawione tajemnice, które większości chrześcijan są nieznane. Mądrość Boża wprowadzi cię w tajemnicę zupełnego odkupienia.

Pozostań w nim, jako twej mądrości; obleczony przez niego mieszkać w obecności łaski Bożej, do której sprawiedliwość otwiera ci drzwi. Ciesząc się ze swego zbawienia, zrozumiesz, że obejmuje ono wszystkie rzeczy, i że czeka cię jeszcze doskonałe, zupełne odkupienie twego ciała: „Ponieważ upodobał sobie Bóg... żeby przez niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z nim..” (Kol 1:19-20).

Pozostań w nim jako twym poświęceniu; doznanie jego mocy uświęcającej ducha, duszę i ciało wzmocni twą wiarę w poświęcenie, które nie przestanie działać, aż rzędy końskie i kotły w Jeruzalemie będą nosiły napis: „Poświęcony Panu” (Za 14:20-21).

Pozostań w nim jako twym odkupieniu i już tutaj żyj jako dziedzic przyszłej chwały. Staraj się doznać zbawiającej mocy jego łaski, a wtedy twoje serce otworzy się i zrozumiesz, do jakiej pozycji w stworzeniu przeznaczony jest człowiek, któremu wszystko ma być poddane, a ty, ze swej strony, staniesz się godny tego wysokiego niebiańskiego powołania.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE ukrzyżowanym

„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”

(Ga 2:20)

„Jesteśmy w Nim wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego” (Rz 6:5 Biblia Gdańska)

„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany”. W tak zdecydowany sposób mówi apostoł Paweł o społeczności duchowej z Chrystusem ukrzyżowanym, o jego cierpieniach i śmierci, a jednocześnie o doświadczaniu mocy Chrystusowej. To, co Paweł mówił, było dla niego rzeczywistością: wiedział on, że naprawdę umarł, dlatego dodaje: „żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Jak błogie musi być przeżywanie takiej społeczności z Panem Jezusem, w której spojrzenie na jego krzyż daje nam pewność, że tam nastąpiła i nasza śmierć. Zpełne posłuszeństwo Jezusa wobec Boga, jego zwycięstwo nad grzechem i odkupienie ludzi spod władzy grzechu – wszystko to jest moją własnością!

Jak dobrze jest doświadczać, że przez wiarę moc śmierci Jezusowej codziennie pracuje nad uśmierceniem mojej cielesności i odnowieniem całego mojego życia, aby stało się ono podobne do życia zmartwychwstałego Jezusa!

Pozostawanie w Jezusie ukrzyżowanym jest warunkiem koniecznym dla wzrostu tego nowego życia, które jest stale wzbudzane, w miarę uśmiercania starej natury. Chciałbym to bliżej wyjaśnić. Te pełne treści słowa: „wszczępieni w podobieństwo śmierci” pokażą nam, co oznacza pozostawanie w Ukrzyżowanym. Aby szczep został połączony z pniem, na którym ma rosnąć, musi być tam umocowany i pozostać w miejscu, gdzie pień został nacięty, czyli

zraniony, aby przyjąć szczep. Nie ma zaszczepienia bez rany, pień musi zostać odarty z kory, otwarty, aby przyjąć latorośl w swe ciało. Tylko takie zranienie pnia umożliwia nowemu szczepowi karmienie się jego sokami i udział we wzroście.

Podobnie ma się rzecz z grzesznikiem i Jezusem. Tylko jeśli zostaniemy weń wszczepieni przez przeżycie jego śmierci, będziemy upodabniać się do zmartwychwstałego Pana, mając udział w jego życiu i mocy. Przez śmierć na krzyżu Jezus został zraniony, a w jego otwartych ranach jest miejsce, gdzie musimy być wszczepieni. I tak, jakbyśmy mogli powiedzieć do wszczepionej gałązki: „Pozostań w ranie pnia, który odtąd cię będzie nosił”, tak też brzmi poselstwo skierowane do wierzącej duszy: „Pozostań w ranach Jezusa, tylko tam znajdziesz życie, wzrost i społeczność z nim. Tam zobaczysz, jak otworzyło się jego serce, aby cię przyjąć, jak jego ciało zostało zranione, abyś ty mógł być jedno z nim i mieć otwarty dostęp do wszystkich błogosławieństw, które wypływają z jego Bożej natury”.

Czy zauważyłeś jednak, że szczep, aby zostać wszczepiony w pień, musi być wcześniej odcięty od swego macierzystego pnia, a następnie odpowiednio przycięty, aby pasował do przygotowanego otworu w zranionym nowym pniu? Podobnie wierzący, musi przystosować się do śmierci Jezusa, musi zostać z nim duchowo ukrzyżowany, musi wraz z nim umrzeć. Zraniony pień i zraniony szczep muszą dostosować się do siebie i następnie zjednoczyć. Przeżycia Jezusa muszą stać się twoimi przeżyciami. Tak jak on, musisz uznać sprawiedliwy sąd świętego Boga nad grzechem. Tak jak on, musisz zgodzić się na uśmiercenie twego życia obwarowanego przekleństwem grzechu, aby w ten sposób wejść w nowe życie. Tak jak on, przekonasz się, że droga do radości i owocnego życia zmartwychwstania prowadzi przez Getsemane i Golgotę. Im mniejsza różnica między zranionym pniem a zranionym szczepem, im dokładniej pasują do siebie ich rany, tym pewniejsze, łatwiejsze i pełniejsze będzie ich połączenie i rozwój.

Muszę pozostać w Jezusie ukrzyżowanym. Muszę nauczyć się, że krzyż jest nie tylko moim pojednaniem z Bogiem, lecz także moim zwycięstwem nad szatanem; nie tylko wykupieniem od winy, ale także z mocy grzechu. Patrząc na Jezusa ukrzyżowanego muszę wiedzieć, że należy on zupełnie do mnie i że poświęcił samego siebie, aby włączyć mnie w najściślejszą społeczność z sobą samym i żebym miał udział w mocy jego śmierci dla grzechu i nowego zwycięskiego życia, które ma się dopiero rozpocząć. Muszę oddać mu się całkowicie z częstą

modlitwą i silnym pragnieniem, aby mnie wprowadził w coraz ściślejszą społeczność z sobą samym i coraz głębsze upodobnienie się do niego w jego śmierci.

Ale dlaczego właśnie krzyż jest tym miejscem łączącym człowieka z Bogiem? Dlatego, że na krzyżu Syn Boży nawiązał zupełną łączność z człowiekiem, tu doznał najpełniej, co oznacza bycie synem człowieczym, uczestnikiem rodzaju żyjącego pod przekleństwem. Przez śmierć Księżę Żywota przewyciężył moc śmierci i tylko przez śmierć mogę mieć udział w jego zwycięstwie. Życie, które on daje, jest życiem płynącym ze śmierci; każde nowe doznanie mocy jego życia zależy od doświadczania mocy jego śmierci. Ta śmierć i życie są nierozzerwalnie ze sobą spojone. Każdy dar łaski udzielany przez żywego Jezusa uzależniony jest od społeczności z Jezusem ukrzyżowanym. Jezus przyszedł i zajął tu moje miejsce, teraz ja muszę zająć jego miejsce, które należy zarówno do mnie, jak i do niego – tym miejscem jest krzyż. Jezusowi przypadł krzyż przez dobrowolny wybór, mnie zaś przez przekleństwo grzechu. Jezus poszedł na krzyż, aby mnie znaleźć i dlatego ja mogę tam znaleźć jego! Kiedy Jezus mnie znalazł, przyszedł na miejsce przekleństwa i doznał jego mocy, gdyż „przeklęty każdy, który zawisł na drzewie” (Ga 3:13). On uczynił z miejsca kaźni miejsce błogosławieństwa, którego doznajemy, gdyż on uwolnił nas od przekleństwa – stawszy się za nas przekleństwem. Jezus zajmując moje miejsce pozostaje tym, kim był, umiłowanym przez Ojca, ale przez społeczność ze mną dzieli moje przekleństwo i umiera moją śmiercią. Jeżeli wstąpię na jego miejsce, pozostanę zawsze tym, kim jestem z natury – przeklętym, który zasłużył na śmierć – ale w połączeniu z nim, będę miał udział w jego błogosławieństwie i otrzymam jego życie. Ponieważ Jezus przyszedł, aby być jedno ze mną, nie mógł ominąć krzyża, gdyż przekleństwo grzechu wskazuje zawsze na krzyż, jako na jedyne miejsce, gdzie mogę zostać z Jezusem połączony. Gdy wgłębiam się w tę społeczność i mieszkam codziennie w Jezusie ukrzyżowanym, coraz wyraźniej odczuwam słodycz jego miłości, moc jego życia i doskonałość wybawienia. Umilowany bracie, krzyż Chrystusa jest wielką tajemnicą. Obawiam się, że wielu chrześcijan zadowala się spojrzeniem na krzyż jedynie jako na miejsce, gdzie Jezus umarł za ich grzechy. Jednocześnie ci sami chrześcijanie w małym stopniu odczuwają pragnienie, aby wejść w społeczność z Ukrzyżowanym. Wygląda na to, że nie wiedzą, co łączy ich z krzyżem, albo zadowolają się tym, że uważają powszechne cierpienia

życiowe – którym podlegają także synowie tego świata – za swój współudział w krzyżu Chrystusowym. Nie mają pojęcia o tym, co znaczy być ukrzyżowanym z Chrystusem!

Być ukrzyżowanym z Chrystusem oznacza zaś całkowite wyzbycie się swej własnej woli, całkowite zaparcie się swego ciała ze wszystkimi jego pożądlivościami i rozkoszami, zupełne odłączenie od świata, jego sposobu myślenia i działania, zniechęcenie swego własnego starego życia po to, aby otrzymać je z powrotem odnowione przez śmierć i uświęcone przez Ducha Jezusowego. Takie są oznaki, że ktoś przyjął krzyż Chrystusowy na siebie i stara się o to, by móc powiedzieć: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany... pozostaję w Chrystusie ukrzyżowanym”.

Jeżeli rzeczywiście twym pragnieniem jest podobanie się Panu i życie z nim w tak bliskiej społeczności jak to tylko jest możliwe przez jego łaskę, to proś, aby jego Duch wprowadził cię w tę błogą prawdę, w tę tajemnicę Pańską. Wiemy, że Piotr wyznał Jezusa Syna żywego Boga, choć był mu jeszcze zgorszeniem (Mt 16:16-17.21.23). Wiara w moc krwi Chrystusa, która odpuszcza nieprawość i oczyszcza z grzechu, przez wiarę w odnawiającą moc życia Jezusa, może być dana i wzrastać tylko wtedy, gdy człowiek pozostaje pod krzyżem, w żywej społeczności z Jezusem ukrzyżowanym i dąży do tego, aby stać się do niego zupełnie podobnym.

O Jezu, mój ukrzyżowany Zbawicielu, naucz nas nie tylko w Ciebie wierzyć, ale także w Tobie pozostawać, a krzyż Twój przyjąć nie tylko jako podstawę naszego przebaczenia, ale także jako wzór naszego życia. O, naucz nas miłować krzyż, nie tylko dlatego, że na nim poniosłeś nasze przekleństwo, ale także ponieważ przez niego wchodzimy w najściślejszą jedność z Tobą, będąc wraz z Tobą ukrzyżowani i doświadczając Twej cudownej miłości i Twego uwielbionego życia.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

sam Bóg utwierdza nas w Nim

*„Tym zaś, który nas utwierdza wraz z wami w Chrystusie, który nas
namaścił, jest Bóg”*

(2 Kor 1:21)

Powyższe słowa apostoła Pawła uczą nas potrzebnej i bardzo pocieszającej prawdy: tak jak dziełem wszechmocnej łaski Bożej jest fakt, że znaleźliśmy Jezusa, tak też od Ojca możemy oczekiwać, że nas w nim zachowa i utwierdzi. Przy całym swym pragnieniu i modlitwach o głębsze i doskonalsze przebywanie w Chrystusie musi wierzący zachować tę pewność, że „Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Fil 1:6). Nic tak nam nie pomoże w utwierdzeniu i ugruntowaniu się w Jezusie jak wiara, że tylko „Bóg jest tym, który nas w nim utwierdza”.

Wielu mogłoby poświadczyć, że właśnie tej wiary najbardziej potrzebują! Stale skarżą się na chwiejność swego życia duchowego. Czasem przeżywają dni i godziny wielkiej gorliwości, ba, nawet błogiej łaski Bożej. Ale jakaś drobnostka w jednej chwili potrafi znowu zmącić pokój ich duszy i sprowadzić nań chmury. O, jakże chwieje się wtedy ich wiara! Wszystkie wysiłki, aby odzyskać stan poprzedni, wydają się bezskuteczne i daremne; ani nowe przyrzeczenia, ani czujność czy modlitwa nie mogą przywrócić pokoju, którego poprzednio doznawali. Gdyby jednak mogli zrozumieć, że powodem tych trudności są ich własne usiłowania, podczas gdy w Jezusie Chrystusie może utwierdzić jedynie sam Bóg, pojęliby, że tak jak odpuszczenie grzechów uzyskali dopiero wówczas, gdy odwrócili swój wzrok od własnych wysiłków i przyjęli wiarą obietnicę, że Bóg da im w Chrystusie nowe życie, tak i teraz poświęcenie może być ich udziałem, gdy przestaną walczyć o to, aby przez własne

wysiłki utwierdzić się w Chrystusie; gdy pozwolą wreszcie Bogu, aby on sam to uczynił. „Wierny jest Bóg, który was powołał do społeczności Syna swego Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (1Kor 1:9). Dusze takie potrzebują najbardziej prostej wiary, że Bożą rzeczą jest utwierdzać je każdego dnia w Jezusie, i że jest to dzieło, którego Bóg z radością dokona, mimo całej ich słabości i niewierności, jeżeli tylko mu w tym zaufają.

Wielu mogłoby poświadczyć, jaką błogość przynosi taka wiara i takie przeżycie. Jaki pokój i jakie odpocznienie leży w przeświadczeniu, że mamy winogrodnika, który troszczy się o swą latorośl; który ją pielęgnuje i pielęgnować chce nadal, aby rosła i umacniała się w swej społeczności z Winnym Krzewem; który śledzi każde niebezpieczeństwo i każdą przeszkodę i udziela potrzebnej pomocy. O, jaki pokój, jakie odpocznienie znajdziemy w tym zupełnym oddaniu się w jego ręce, w wyrzeczeniu się wszelkich życzeń i myśli, wszystkiego, co nie wypływa z radosnej pewności, że to, co czynimy, jest tylko wynikiem tego, co Pan czyni. Utwierdzenie nas w Chrystusie jest jego dziełem. On je wykonuje, zachęcając nas do czujności, oczekiwania lub działania. Ale może je wykonać, tylko jeśli przestaniemy mu przeszkadzać własnymi wysiłkami i znajdziemy się przez wiarę w miejscu zupełnej zależności od niego. Taka wiara uwalnia duszę od ciężaru troski i odpowiedzialności. W całym hałasie i wrzawie codziennego życia w świecie, wśród wszystkich trosk i przeżyć, które tak łatwo zajmują duszę i prowadzą do upadku, jak wspaniałą rzeczą jest być chrześcijaninem utwierdzonym w Chrystusie i stale w nim przebywającym! Jak wspaniała jest nawet sama wiara w to, iż można do tego dojść, że taki cel jest osiągalny.

Tak, kochany bracie, ta błogość dostępna jest także dla ciebie. To Bóg utwierdza nas w Chrystusie. Chciałbym przekonać cię o jednym, że wiara w obietnicę Pańską przyniesie ci nie tylko pociechę, lecz stanie się także drogą do spełnienia twych pragnień.

Wiesz dobrze, że Pismo uczy nas, że na wszystkich drogach, którymi Bóg prowadził swój lud, wiara była zawsze podstawowym warunkiem objawienia się mocy Bożej. Wiara jest równoznaczna z zaprzestaniem wszystkich racjonalnych wysiłków i wszelkiego uzależnienia się od spraw materialnych; dzięki wierze będziesz świadomy swej bezsilności, a wówczas oprzesz się na obietnicach Bożych, których spełnienia oczekujesz; przez wiarę spocznieś spokojnie w rękę Bożym i pozwolisz, aby On pracował w tobie. Jest to dla mnie i dla ciebie niezmiernie ważne, abyśmy znaleźli czas na rozmyślanie nad tymi słowami, dopóki nie dotrą

one do naszej duszy z zupełną jasnością: Bóg wszechmocny, Bóg, który jest wierny i łaskawy, podjął się tego, aby cię utwierdzić w Jezusie Chrystusie.

Słuchaj, czego uczy Słowo Boże: „A wierny jest Pan, który was utwierdzi i strzec będzie od złego” (2 Tes 3:3). „A Bóg wszelkiej łaski, który was powołał do wiecznej swej chwały w Chrystusie, po krótkotrwałych cierpieniach waszych, sam was do niej przysposobi, utwierdzi, umocni, na trwałym postawi gruncie” (1P 5:10). Czyż myślisz, że słowa te znaczą coś innego i nie odnoszą się do ciebie? Przecież stwierdzają one, że i ty – choćby twoje dotychczasowe życie duchowe było zupełnie niestałe, choćby najłabszy był twój charakter i całkowicie nie sprzyjające okoliczności zewnętrzne – mimo wszystko możesz być utwierdzony w Jezusie Chrystusie i możesz nauczyć się chodzić w nim każdego dnia. Znajdź tylko czas i wytęż słuch, aby usłyszeć głos Bożej mądrości i usłuchać go z dziecięcą szczerością, a i ty będziesz mógł powiedzieć z ufnością: „Tak jak jestem w Chrystusie, tak też zostanę w nim utwierdzony, z dnia na dzień”.

Nauka ta wydaje się tak prosta, a jednak większość z nas potrzebuje długiego czasu, by ją sobie przyswoić. Powód leży prawdopodobnie w tym, że łaska, którą ta obietnica przyrzeka i ofiarowuje, jest tak wspaniała, tak przewyższająca wszystkie nasze myśli i wyobrażenia, że nie ośmielamy się brać jej dosłownie. Ale jeśli wierzący raz pojmie i przyjmie to, co jest mu obiecane, to może poświadczyć, jak cudowna przemiana zaszła w jego duchowym życiu. Troska o swe życie duchowe spoczywała dotychczas na nim samym, lecz teraz Pan przejął ten ciężar na siebie. Wierzący wie, że jest teraz w szkole Bożej i ma nauczyciela, który z Bożą mądrością przemyślał cały plan szkolenia każdego ucznia i cieszy się, jeśli uczniowie przychodzą codziennie do niego, aby słuchać tego, czego chce ich nauczyć i co chce im powiedzieć. Uczeń nie potrzebuje niczego więcej, jak pozostać z całą świadomością w ręce Bożej, iść według jego prowadzenia i nie pozostawać w tyle, ani też nie wyprzedzać Bożych rozkazów. Pamiętając o tym, że Pan daje chcenie i wykonanie, widzi swe bezpieczeństwo w podporządkowaniu się działaniu Bożemu. Odrzuca wszelki lęk o swój rozwój duchowy, gdyż wie, że jego Ojciec jest Winogrodnikiem, pod którego doświadczoną ręką i czułą opieką każda roślinka dobrze się może rozwijać. Wie, że życie pełne niewysłowionej błogości, siły i owocności jest dostępne dla każdego, kto pokłada w Bogu swą jedyną i zupełną nadzieję.

Przyznasz z pewnością, wierząca duszo, że takie życie, polegające na zaufaniu, musi być niezwykle szczęśliwe. Może przeżywałeś już takie okresy, gdy pragnąłeś takiego życia i próbowałeś oddać troskę o nie swemu Ojcu, ale było to najczęściej przejściowe. Zapomniałeś o tym znowu i zamiast co rano na nowo powierzyć z radością potrzeby i troski swej duszy swemu Ojcu, popadałeś w przygnębienie, obawy i słabości. Czy nie wypływało to może stąd, że nie powierzyłeś Ojcu troski o sprawę stałego przypominania ci o cudownym przywileju, jakim jest możliwość codziennej odnowy twojego oddania? Pamięć jest jedną z najważniejszych zdolności naszej natury. Dzięki niej dzień ustawia się za dniem, a ciągłość naszego życia zostaje w ciągu lat zachowana. I w życiu duchowym pamięć ma nieocenioną wartość, a Pan postarał się o jej uświęcenie. To Duch Święty wzmacnia naszą pamięć. Jezus mówi o nim: „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty... przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14:26). On przypomni ci drogie obietnice Boże i to, jak w wierze i świętym, pełnym ufności oddaniu je przyjąłeś.

Zastosuj to teraz do obietnicy zawartej w naszym tekście: „Tym zaś, który nas utwierdza wraz z wami w Chrystusie, który nas namaścił, jest Bóg”. Tak jak teraz, w tej chwili, oddajesz twemu Bogu wszelką troskę o twój rozwój i postęp – Bogu, który podjął się tego, żeby cię umocnić w Winnym Krzewie – i odczuwasz, jaką radością jest móc zupełnie spocząć w ręce Bożej, tak też proś go i ufaj mu, że przez Ducha Świętego będzie ci stale przypominał tę świętą społeczność. On to uczyni, a twa wiara stanie się z każdym porankiem silniejsza i jaśniejsza, gdyż Bóg twój stara się o to, abyś codziennie wchodził w coraz bliższą społeczność z nim.

A teraz, kochany bracie „niech Bóg wszelkiej łaski, który nas powołał w Chrystusie Jezusie, utwierdzi cię, umocni, na trwałym postawi gruncie”. Oczekuj tego z ufnością i módl się o to gorąco. Licz na to, że Bóg nie pozostawi swego dzieła i ucz się śpiewać z wiarą hymn pochwalny, którego dźwięki po każdym nowym doświadczeniu będą brzmiały coraz czystiej i mocniej. „Temu, który nas może umocnić, niech będzie cześć po wieki wieczne. Amen”. Tak, chwała niech będzie Bogu, który podjął się umocnić nas w Chrystusie!

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

w każdej chwili

„W owym dniu będą mówić: Rozkoszna winnica, śpiewajcie o niej! Ja, Pan, jestem jej stróżem, nieustannie ją nawadniam, pilnuję jej dniem i nocą, aby nikt na nią się nie targnął”

(Iz 27:2–3)

Winnica była obrazem ludu izraelskiego. Ośrodkiem winnicy miał być prawdziwy winny krzew, każdy zaś członek tego ludu, każdy wierzący jest latoroślą tego krzewu. Pieśń o winnicy odnosi się zarówno do winnego krzewu, jak i do każdej latorośli. W dalszym ciągu rozlega się jeszcze rozkaz skierowany do stróżów winnicy – a dałby Bóg, aby go usłuchali i śpiewali tak, żeby każdy wierzący usłyszał ten rozkaz i z radością włączył się do śpiewu – „Śpiewajcie o winnicy: Ja, Pan, jestem jej stróżem; Ja ją nawadniam, pilnuję jej dniem i nocą, aby nikt na nią się nie targnął”.

Słowa pieśni są odpowiedzią Bożą na często stawiane pytanie: Czy jest możliwe stale, nieustannie pozostawać w Chrystusie? Czy życie w nieustannej społeczności z Synem Bożym jest osiągalne już tu na ziemi?

Nie, nie jest to możliwe, jeśli to trwanie w Jezusie miałoby zależeć od nas i naszej siły. „Ale co u ludzi jest niemożliwe, możliwe jest u Boga”. Jeżeli Pan sam strzeże duszy w dzień i w noc, a nawet w każdej chwili chce jej strzec i nawadniać ją, to nieustanna społeczność z Bogiem staje się błogą możliwością dla tych, którzy ufają, że Pan wykona to, co przyrzekł.

Co prawda, można w pewnym sensie powiedzieć o każdym wierzącym, że pozostaje w Jezusie, gdyż bez tego nie byłoby możliwe istnienie prawdziwego życia duchowego. „Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz”. Ale jeżeli Zbawiciel mówi: „Trwajcie (mieszkajcie

– *Biblia Gdańska*) we mnie” i dołącza do tego obietnicę: „Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten wyda wiele owocu”, to mówi o świadomym, ochotnym i całkowitym oddaniu, przez które przyjmujemy jego zaproszenie i pomoc, i pragniemy pozostać w nim, jako tym jedynym, którego pragniemy.

Kiedy jest mowa o możliwości stałego pozostawania w Jezusie, wysuwane są najczęściej dwa zastrzeżenia. Pierwsze zastrzeżenie płynie z natury ludzkiej. Mówi się: nasze ograniczone siły nie pozwalają nam zajmować się równocześnie dwiema sprawami. Za bożym zrządzeniem uwaga wierzącego musi być przez wiele godzin skupiona na jego pracy. Jak może więc taki człowiek, którego myśli muszą być stale zajęte pracą, równocześnie zajmować się Jezusem i mieć z nim społeczność? Świadomość pozostawania w Chrystusie wydaje się pewnym ludziom takim wysiłkiem, wymagającym zupełnego zajęcia się sprawami niebiańskimi, że uważają, iż korzystanie z tego błogosławieństwa wymagałoby rezygnacji ze zwykłych zajęć życiowych. Ta pomyłka popchnęła pierwszych mnichów do wycofania się w zacisze samotności.

Ale, chwała Bogu, takie opuszczenie świata nie jest konieczne. Pozostawanie w Jezusie nie jest pracą, która wymagałaby stałego zajmowania się nim w naszych myślach i wyczerpania swych sił w tym kierunku. Chodzi tu o pełne zaufanie i powierzenie się wiecznej Miłości, zawierzenie obietnicy, że będzie ona stale przy nas, chroniąc swą obecnością od wszelkiego zła i otaczając swą mocą nawet wtedy, gdy będziemy zmuszeni zająć swe myśli codziennymi sprawami. W ten sposób serce zalewa pokój, odpocznienie i radość płynące z przeświadczenia, że choćby ono samo nie umiało się ustrzec, to jednak zostanie ustrzeżone przez Pana.

W życiu codziennym mamy wiele przykładów na to, że wielka miłość może opanować i przenikać duszę człowieka, choć jednocześnie wszystkie jego myśli będą związane z pracą, wymagającą całej uwagi. Wyobraźmy sobie ojca rodziny, który musi opuścić na pewien czas swój dom, aby zarobić na codzienne potrzeby swoich ukochanych. Kocha on swą żonę, dzieci i pragnie do nich powrócić. Ale musi całymi godzinami pracować tak intensywnie, że nie ma po prostu możliwości o nich myśleć, a mimo to jego miłość jest tak samo głęboka, tak samo prawdziwa, jak gdyby przed jego oczyma przesuwały się obrazy jego ukochanych; miłość

i nadzieja, że może ich uszczęśliwić, zachęcają go do wysiłku i napełniają przy pracy cichą radością.

Kochająca żona i matka nie traci ani na chwilę żywej świadomości swej wspólnoty z mężem i dziećmi; w czasie wszystkich zajęć jej miłość nie zmniejsza się.

A czyż nie jest możliwe, że wieczna Miłość w podobny sposób weźmie w posiadanie naszego ducha, abyśmy nigdy nie utracili tej wewnętrznej świadomości: „Jestem w Chrystusie i jestem strzeżony przez jego wszechmoc”? Dzięki Bogu, że jest to możliwe; będziemy o tym przekonani. Nasze pozostawanie w Jezusie jest nie tylko społecznością miłości, ale społecznością życia. Czy pracujemy, czy odpoczywamy, zawsze posiadamy świadomość życia; podobnie możemy być zachowani w tej świadomości, że moc życia wiecznego mieszka w nas. Co więcej, Chrystus – nasze życie – mieszka w nas, a przez jego obecność mamy świadomość, że jesteśmy w nim.

Drugie zastrzeżenie wysuwane w tej kwestii odnosi się do naszej grzeszności. Chrześcijanie tak się przyzwyczaili do uważania codziennych grzechów za coś nieuniknionego, że wyciągają z tego wniosek, iż nikt nie może żyć w ścisłej łączności ze Zbawicielem, gdyż każdy chrześcijanin upada i dopuszcza się niewierności. I właśnie dlatego, że nasza stara natura jest źródłem grzechu, pozostawanie w Jezusie nie zostało przewidziane jako nasz jedyny i całkowicie wystarczający środek ratunku! Nie biorą pod uwagę tego, że sprawia to niebiański winny krzew, żywy, kochający Jezus, w którym mamy mieszkać i jego moc, która nas podtrzymuje. To ciemność chce nam wmówić, jakoby Pan dał nam rozkaz „mieszkać we mnie” nie troszcząc się, jaką mocą to urzeczywistnić; jakoby Ojciec nie był winogrodnikiem, który chce nas zachować przed upadkiem i to nie tylko w jakimś nieokreślonym znaczeniu, ale zgodnie ze swą cudowną obietnicą: dzień i noc, w każdej chwili! O, gdybyśmy mogli i chcieli patrzeć stale na Pana, o którym czytamy: „Pan stróżem twoim, Pan cieniem twoim po prawicy twojej. Pan strzec cię będzie od wszelkiego zła, Strzec będzie duszy twojej” (Ps 121:5.7); wtedy nauczylibyśmy się wierzyć, że świadome pozostawanie w Jezusie w każdej chwili, we dnie i w nocy, jest właśnie tym, co Bóg przygotował miłującym go duszom.

Mój kochany bracie, nie zabiegaj w życiu duchowym o nic mniejszego. Wiem dobrze, że nie zawsze będzie ci się to wydawało łatwe do osiągnięcia i że może będziesz musiał przeżyć niejedną godzinę męczącego boju, a nawet gorzkiej porażki. Gdyby Kościół Chrystusa był tym,

czym być powinien, gdyby dłużej wierzący byli wobec nowo nawróconych tym, czym być powinni, czyli świadkami wierności Bożej; gdyby tak jak Kaleb i Jozue zachęcali swych braci do zajęcia ziemi obiecanej, mówiąc: „Gdy wyruszymy na nią, to ją zdobędziemy... Jeżeli Pan ma w nas upodobanie, to wprowadzi nas do tej ziemi i da nam tę ziemię” (4 M 13:30, 14:8). Gdyby atmosfera społeczności świętych, do której nowo nawrócony wierzący zostaje wprowadzony, była przepełniona zdrowym, radosnym, pełnym zaufania oddaniem, to wraz z przyjściem do Jezusa powstawałaby naturalna chęć pozostania w nim. Ale przy chorobliwym stanie większości członków Ciała, wielu tych, którzy pragną tego błogosławieństwa, zostaje powstrzymanych przez przygnębiający przykład życia i zapatrywań innych zimnych chrześcijan. Nie mówię tego, aby zniechęcać, ale aby przestrzec i pobudzić do uchwycenia się obietnic Pisma. Mogą przyjść godziny, w których zagrozi ci niebezpieczeństwo popadnięcia w rezygnację lub rozpacz, ale bądź dobrej myśli i wierz! Ten Pan, który ci pokazał takie błogosławieństwo, na pewno ci go udzieli!

Sposób, w jaki dusze przyjmują ofiarowany sobie klejnot, jest różny. U jednych jest to może dar chwili. W czasach przebudzeń, w społeczności z innymi wierzącymi, w których Duch mocno działa, pod kierownictwem sługi Bożego, albo też w samotności, może to przyjść jak objawienie. Oświecona światłem niebieskim widzi mocny krzew winny, który tak pewnie trzyma i nosi słabą latorośl, że nie może dłużej w to wątpić. Może tylko się dziwić, jak mogła kiedyś inaczej na to patrzeć i nie widzieć, że nieustanne pozostawanie w Chrystusie jest przywilejem każdego wierzącego. Teraz to poznaje, a wiara, pokój i wdzięczna miłość są następstwem tego poznania.

Inny dochodzi, być może, do tego samego celu na dłuższej, trudniejszej drodze. Wygląda to tak, jakby dusza musiała przebijać się przez codzienne zniechęcenia i trudności. Bądź dobrej myśli, i ta droga prowadzi do odpocznienia. Staraj się tylko zawsze pamiętać o obietnicy: „pilnuję jej dniem i nocą”. Pamiętaj o Bożym Słowie „nieustannie”. Ujrzysz w tym prawo jego miłości i kotwicę twej nadziei. Nie zadowol się jednak niczym mniejszym. Nie myśl więc, że obowiązki i troski, cierpienia i grzechy życia muszą ci przeszkodzić w stałej łączności z Panem. Obierz sobie za swą codzienną regułę myśl: „Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć (ze swymi strachami), ani życie (ze swymi troskami)... ani terażniejszość (ze swymi wszystkimi potrzebami), ani przyszłość (ze swymi cieniami)... ani wysokość, ani głębokość, ani

żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8:38–39). I że Pan chce mnie w niej zachować. A kiedy wszystko wokół wydaje się ciemne i wiara zdaje się upadać, śpiewaj na nowo pieśń o winnicy: „Ja, Pan, jestem jej stróżem, nieustannie ją nawadniam, pilnuję jej dniem i nocą, aby nikt na nią się nie targnął”. Bądź pewien tego, że jeśli Jahwe podtrzymuje latorośl i nawadnia ją dniem i nocą, życie nieprzerwanej społeczności z Chrystusem staje się naszym prawdziwym przywilejem.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

dzień po dniu

„...I wyjdzie lud, i będzie codziennie zbierał, ile mu potrzeba..” (2 M 16:4)

Codziennie według potrzeby dnia: taka zasada obowiązywała przy udzielaniu i zbieraniu manny. I obowiązuje ona do dziś Boże dzieci. Zrozumienie piękna tej zasady i jej zastosowania pomoże nam pojąć, jak to jest możliwe, aby ktoś, pomimo uświadamianej sobie słabości, mógł przez wszystkie lata swej ziemskiej pielgrzymki pozostać wiernym i wytrwać aż do końca. Pewien chory, który doznał ciężkiego urazu, pytał lekarza: „Panie doktorze, jak długo tu będę musiał pozostać?” Odpowiedź brzmiała: „Każdego dnia tylko jeden dzień” i była ona dla pacjenta cenną nauką. Jest ona równoznaczna z tą, którą Bóg we wszystkich czasach dawał swemu ludowi: codziennie według potrzeby dnia!

Być może ze względu na ludzką słabość Bóg ustanowił w swej łasce następstwo dnia i nocy. Gdyby bowiem czas był jednym długim, nieprzerwanym dniem, to jego ciężar musiałby wyczerpywać i przygniatać, gdy tymczasem zmiana dnia i nocy przynosi nam odnowienie sił i odświeżenie. Dziecko, które z łatwością przyswaja sobie treść podręcznika, czytając po jednym rozdziale dziennie, utraciłoby odwagę, gdyby miało cały podręcznik przeczytać od razu; podobnie byłoby z nami, gdyby czas nie był podzielony. Dzięki temu, że stale bywa przerywany i jest nam udzielany w krótkich odcinkach, łatwiej możemy go znieść. Wszak praca i troska jest nam ciężarem tylko jednego dnia. I dlatego mówi Pismo Święte: „dosyć dzień ma swych utrapień”. Nocny odpoczynek sprawia, że każdego poranka wstajemy z nowymi siłami i nową ochotą, i to co zaniedbaliśmy, może zostać naprawione, a to czego się nauczyliśmy, może być zastosowane. A jeżeli będziemy wiernie wypełniać codzienne obowiązki, to mogą minąć długie lata, całe długie życie, a nie odczujemy ani ich długości, ani

ciężaru. Czyż nauka, którą czerpiemy z tego rozważania, nie jest cenna dla naszego życia wewnętrznego? Niejedna dusza trapi się myślą, jak będzie mogła nazbierać i zachować mannę, której potrzebuje na wszystkie lata swej pielgrzymki? Nie rozumiała jeszcze pociechy leżącej w słowach: „codziennie według potrzeby dnia” (*Biblia Gdańska*). To słowo usuwa troskę o jutrzejszy dzień. Tylko „dziś” jest twoje; jutrzejszy dzień należy do Ojca. Nie potrzebujesz, ani nie powinienes się pytać, co umożliwi ci wierne pozostawanie w Jezusie przez wszystkie lata twego życia, w którym będą okresy opuszczenia, pokus i trudności tego świata. Manna, której potrzebujesz dla wzmocnienia i posilenia, będzie ci wydzielana każdorazowo tylko na jeden dzień; twoja dzisiejsza wierność jest też poręką na przyszłość. Zabierz się serdecznie do spełnienia twego dzisiejszego obowiązku, ciesz się z niego i wypełnij go. Obecność łaski Jezusa w dniu dzisiejszym usunie wszelką wątpliwość, czy możesz mu powierzyć i twoje jutro. Prawda ta pokazuje nam, jak wielką wartość powinien mieć dla nas każdy dzień. Bardzo wcześnie zaczynamy traktować życie jako wielką całość i dlatego zaniedbujemy to małe „dziś”; zapominamy o tym, że właśnie poszczególne dni składają się na całość i że wartość danego dnia zależy od tego, jaki wpływ na tę całość wywiera. Jeden stracony dzień jest jak złamane ogniwo w łańcuchu i często trzeba większej ilości dni, aby tę stratę powetować. Jeden stracony dzień wpływa na dzień następny i może nas nawet pozbawić tego, co zdobyliśmy w ciągu całych miesięcy czy lat pilnej pracy. Doświadczenie wielu wierzących mogłoby to potwierdzić.

Dziecię Boże, jeżeli chcesz pozostać w Jezusie, pozostawaj w nim dzień po dniu. W jednym z poprzednich rozdziałów słyszałeś poselstwo: Pozostawaj w nim w każdej chwili! Ale trzeba nauczyć się czegoś więcej: Pozostawaj w nim dzień po dniu! W twoim życiu jest wiele takich chwil, w których twoje pozostawanie w Jezusie ma charakter jakby podświadomy, ma ono miejsce gdzieś w najtajniejszej głębi serca. Wynika ono z opieki Ojca, któremu zawierzyłeś swe życie. Ale powinienes odnawiać, dzień po dniu wyraźne wyznanie, pełne zaufania oddanie swego życia Bogu. On wiąże te chwile w wiązanekę, abyśmy je mogli ocenić. Kiedy rano patrzymy naprzód, a wieczorem wstecz i oceniamy wartość naszych chwil, uczymy się je należycie wartościować i wykorzystywać. Tak jak Ojciec spotyka cię każdego ranka z obietnicą, że da ci tyle manny, ile potrzebujesz dla siebie i dla tych, którzy są od ciebie zależni, tak i ty wybiegnij na spotkanie Boga z radosnym i pełnym miłości potwierdzeniem, że przyjmujesz to,

co ci darował w swym ukochanym Synu. Niechaj to właśnie kształtuje twe dni i noce. Bóg przewidział naszą słabość i znalazł dla niej środki zaradcze. Każdy dzień jest dla ciebie cenny, gdyż jesteś w nim powołany, aby pozostać w Jezusie. Kiedy jego światło oświeca cię po otwarciu oczu powitaj nowy dzień myślą: „jeden dzień, ale nowa okazja, aby pozostać w Jezusie, doświadczyć jego błogiej obecności i głębiej się w nim utwierdzić”. Czy to jest dzień przebyty w zdrowiu, czy w chorobie, dzień radości czy bólu, odpoczynku czy pracy, boju czy zwycięstwa, niech pierwszą myślą w nim w czasie rannej modlitwy będzie: „To jest dzień darowany przez Ojca, abym ściślej połączył się z Jezusem”. Jeżeli cię Ojciec zapyta: „Czy możesz mi zaufać, że cię w tym jednym dniu zachowam w Jezusie i uczynię owocnym?”, z radością odpowiedz: „Z ufnością oddaję się w twoje ręce i niczego się nie boję”. Manna padała codziennie wczesnym rankiem. Izraelici żywili się nią przez cały dzień, ale otrzymywali ją i zbierali rano. Ta myśl każe nam wnioskować, jak dalece moc dobrego spędzenia dnia, pozostawania w Jezusie, zależy od godziny porannej. Jeżeli początek jest święty, to także cały dzień jest święty. W ciągu dnia zdarzają się godziny, które tak są przepełnione różnorodnymi zajęciami, albo które musimy spędzić na gorączkowej pracy lub w tłumie ludzi, że tylko opieka Ojcowska może nas zachować w stałej społeczności z Jezusem. Manna poranna wystarczy na cały dzień. Dlatego też tylko wtedy, kiedy wierzący szuka codziennie rano oblicza Bożego, aby w cichości, ale zdecydowanie odnowić swą społeczność ze Zbawicielem, może cały dzień w Nim pozostać. Ale chwała Bogu, że to może się stać! W świeżości poranka, kiedy wszystko jeszcze spoczywa w ciszy, może wierzący na wszystkie obowiązki i pokuszenia popatrzeć w Bożym świetle. Może je niejako przeżyć wcześniej ze swoim Zbawicielem, składając nań zupełnie troskę o nie, gdyż On sam chce być dla nas wszystkim. Jezus jest naszą manną, naszym pokarmem, naszą siłą, naszym życiem; Boże dziecię może trzymać się Jezusa we wszystkich swych potrzebach i iść drogą życia w pewności, że przed nim leży dzień błogosławieństwa i wzrostu.

A gdy weźmiemy sobie do serca lekcję mówiącą o wartości i dziele każdego pojedynczego dnia, zostaniemy, nie zdając sobie z tego sprawy, wprowadzeni w tajemnicę życia z Panem „stale, codziennie” (2 M 29:38).

Jeżeli poznamy błogość mieszkania w Chrystusie każdego dnia przez wiarę, to wynikiem tego będzie nieustanny, stały wzrost. Każdy dzień oddania i pełnego zaufania przynosi

błogosławieństwo dla następnego dnia i czyni zarówno zaufanie, jak i oddanie łatwiejszym i cenniejszym. W ten sposób wzrasta nasze życie duchowe: najpierw oddajemy Bogu nasze serce każdego poszczególnego dnia, niebawem na cały tydzień, a później na wszystkie nasze dni, i w ten sposób pozostajemy w Jezusie każdego dnia, cały dzień i nieustannie z dnia na dzień. Nasze życie składa się z pojedynczych dni; to co swego czasu wydawało się nieosiągalne, staje się właściwością duszy, która zadowala się tym, że dzień po dniu bierze mannę z rąk Jezusa i karmi się nią. Już tu na ziemi można usłyszeć głos: „Dobrze służy dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego” (Mt 25:21). Nasze codzienne życie będzie przez codzienne karmienie się obfitować łaską i chwałą.

Uczymy się rozumieć przyczyny Bożego codziennego dawania, gdyż z całą pewnością daje on nam tylko wystarczającą ilość, ale jednocześnie całkowicie wystarczającą, i to na każdy dzień. Zaczynamy liczyć nasze dni nie na podstawie wschodów słońca, nie na podstawie pracy, jaką wykonaliśmy, ani pożywienia, jakie zjedliśmy, ale na podstawie codziennie odnawianego cudu manny – błogosławieństwa codziennej społeczności z Tym, który jest Życiem i Światłością świata. Niebiańskie życie jest równie stałe i nieprzerwane jak życie ziemskie. Pozostawanie w Chrystusie każdego dnia przynosi błogosławieństwo na ten właśnie dzień. Pozostajemy w nim codziennie i przez cały dzień. Panie, niech będzie to udziałem każdego z nas.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

teraz

„Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6:2)

Myśl, że mamy pozostawać w Chrystusie w każdej chwili, a więc i teraz, jest tak doniosła, że pragnę jeszcze raz na ten temat mówić. Wszystkim, którzy chcieliby osiąść tę błogą umiejętność życia z Panem w każdej chwili, pragnę powiedzieć, że aby się tego nauczyć, trzeba ćwiczyć życie z Panem w chwili obecnej. Za każdym razem, gdy twój duch jest wolny i możesz zająć się myślami o Jezusie – niezależnie od tego, czy masz więcej czasu na rozmyślanie i modlitwę, czy tylko kilka przelotnych sekund – niech twą pierwszą myślą będzie: teraz, w obecnej chwili chcę pozostać w Chrystusie. Nie marnuj takich chwil na narzekanie, że nie pozostałeś w nim zupełnie, ani nie zatruwaj ich szkodliwymi obawami, czy w przyszłości potrafisz w nim pozostać, ale zajmij natychmiast miejsce, które dał ci Ojciec: „Jestem w Chrystusie, to miejsce ucieczki dał mi Ojciec, przyjmuję je, tu chcę odpocząć i pozostaję teraz w Jezusie”. W ten sposób nauczysz się stale pozostawać w Chrystusie. Może jesteś tak słaby, że obawiasz się powiedzieć każdego dnia: „Pozostaję w Chrystusie”, ale i ten najślabszy może – dając na to swą zgodę – zająć miejsce w krzewie winnym jako latorośl i mówić w każdej pojedynczej chwili: „Tak, pozostaję w Chrystusie!” Nie jest to sprawa uczuć ani wzrostu czy mocy życia chrześcijańskiego, wszystko zależy wyłącznie od tego, czy twoje serce i twoja wola w chwili obecnej tego pragną i czy gotowy jesteś uznać to stanowisko, które masz w Panu i je przyjąć. Jeżeli jesteś wierzącym, to jesteś w Chrystusie, a jeżeli jesteś w Chrystusie i pragniesz w nim pozostać, to twoim obowiązkiem jest powiedzieć, chociaż przez jedną chwilę: „Mój wierny i drogi Zbawco, pozostaję teraz w Tobie, Ty mnie zachowasz teraz w sobie!” Słusznie podkreśla się, że w tym małym słówku „teraz” ukryta jest jedna z

największych tajemnic życia wiary. Na zakończenie pewnej konferencji poświęconej duchowemu życiu wstał pewien doświadczony sługa Boży i powiedział, że nie wie, czy nauczył się jakiejś nowej prawdy, której by dotychczas nie znał, ale nauczył się dobrze używać tego, co już poznał. Nauczył się, że jest przywilejem móc w każdej chwili, niezależnie od warunków zewnętrznych, powiedzieć: „Jezus zbawia mnie teraz!” Tak, oto tajemnica pokoju i zwycięstwa! Jeżeli mogę powiedzieć: „Jezus jest dla mnie w chwili obecnej wszystkim, czym go Bóg dla mnie uczynił, moim życiem, moją siłą i moim pokojem”, to nie potrzebuję niczego innego, jak tylko zatrzymać się i spocząć w tej wierze, gdyż mam w danej chwili wszystko, czego potrzebuję. Kiedy przyjmę wiarę, że jestem przez Boga w Chrystusie i zajmę w nim miejsce, jakie mi Ojciec wyznaczył, to moja dusza w zupełnym pokoju może powiedzieć: „Pozostaję teraz w Jezusie”.

Mój bracie, który bojujesz, aby znaleźć drogę do tego, jak w każdej chwili pozostać w Jezusie, pamiętaj o tym, że wejściem na nią jest stwierdzenie: „pozostań w nim w chwili obecnej”. Zamiast czynić wysiłki w tym kierunku, aby dojść do jakiegoś niezmiennego stanu, pomyśl, że tylko sam Jezus, żywy pełen miłości Mistrz może cię w sobie zachować i że on chce to uczynić. Rozpocznij od zaraz i wykaż swą wiarę w niego już w tej chwili; tylko w ten sposób możesz być zachowany w chwili następnej! Stałe, zupełne pozostawanie w Jezusie zazwyczaj nie zostaje dane na własność na całą przyszłość, ale bywa uzyskiwane krok za krokiem. Dlatego korzystaj z każdej sposobności, jaką nastęrcza ci chwila obecna. Ilekroć klękasz do modlitwy, proś najpierw z dziecięcą wiarą: „Ojcze, jestem w Chrystusie, pragnę teraz w nim pozostać”. Za każdym razem, ilekroć masz w zgiełku dnia możliwość skupienia się, niech twą pierwszą myślą będzie: „Jestem wciąż w Chrystusie i teraz w nim pozostanę”. Ale nawet gdy szatanowi uda się doprowadzić cię do upadku, a twoje serce jest niespokojne i wzburzone, niech twoje pierwsze spojrzenie „w górę” łączy się ze słowami: „Ojcze, zgrzeszyłem, a jednak przychodzę – choć mówię to ze wstydem – jako ten, który jest w Chrystusie. Ojcze, oto jestem. Nie mogę zająć innego miejsca; przez Boga jestem w Chrystusie, pozostanę w nim”. Tak, bracie, we wszelkich okolicznościach, we wszystkich chwilach dnia wzywa cię ten głos: „Pozostań we mnie” – o uczyn to teraz! I teraz, gdy czytasz te słowa, przyjdź natychmiast, rozpocznij to błogosławione życie stałego mieszkania w Jezusie swym natychmiastowym posłuszeństwem. Uczyn to teraz!

W życiu Dawida miało miejsce wydarzenie, które pomoże ci tę myśl dokładniej zrozumieć (2 Sm 3:17–18). Dawid został namaszczony na króla Judy, ale inne plemiona Izraela trzymały się jeszcze Iszboszeta, syna Saula. Abner, wódz Saula, postanowił nakłonić te plemiona, aby uznały Dawida za króla, przeznaczonego przez Boga dla całego ludu: „Już dawno chcieliście mieć Dawida królem nad sobą. Zróbcie to teraz, gdyż Pan powiedział o Dawidzie tak: Ręką Dawida, mego sługi, wybawię mój lud izraelski z mocy Filistyńczyków i z mocy wszystkich jego nieprzyjaciół”. Lud tak uczynił i namaścili Dawida po raz drugi na króla, teraz nad całym Izraelem, jak poprzednio nad Judą (2 Sm 5:3). Historia ta jest wysoce pouczającym przykładem tego, jak dusza prowadzona jest do zupełnego oddania się Chrystusowi, niepodzielnej wierności i całkowitego w nim pozostania. Najpierw widzimy podzielone królestwo: Juda jest wierny królowi naznaczonemu przez Boga, podczas gdy Izrael trzyma się jeszcze króla samowolnie obranego. W wyniku tego lud jest w rozterce, brak mu jedności i siły, by pokonać wrogów.

Oto obraz podzielonego serca. Jezus co prawda panuje jako król, ale tylko nad wewnętrzną świątynią duszy, natomiast reszta życia, życie codzienne, nie jest mu jeszcze podporządkowane, ale pozostaje opanowane przez własną wolę i jej sprzymierzeńców: cielesne pożądliwości. W ten sposób nie można osiągnąć ani wewnętrznego pokoju, ani zewnętrznego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi. Potem pojawia się gorące pragnienie poprawy stosunków: „Już dawno chcieliście mieć Dawida królem nad sobą”. W czasie, kiedy Dawid pokonał Filistynów, cały Izrael stał za nim, ale potem znowu od niego się odwrócił. Abner przypomina ludowi wolę Boga, który postanowił, aby Dawid panował nad nimi. Podobnie dzieje się z wierzącym. Kiedy przyszedł po raz pierwszy do Jezusa, pragnął rzeczywiście, aby on był panem wszystkiego i miał nadzieję, że tylko Jezus pozostanie jego królem. Ale niestety niewiara i własna wola znalazły drogę do serca i dlatego Jezus nie mógł rozszerzyć swej królewskiej władzy na całe serce. Jednak prawdziwy chrześcijanin nie może się zadowolić takim połowicznym życiem. Zaczyna pragnąć lepszego stanu, choć czasem powątpiewa w możliwość osiągnięcia go.

Potem następuje obietnica Boża. Abner mówi: „Pan powiedział... wybawię lud mój izraelski... z mocy wszystkich jego nieprzyjaciół”. Powołuje się na obietnicę Bożą. Tak jak Dawid pokonał najbliższych nieprzyjaciół Izraela, Filistynów, tak też miał wyratować lud od

wszystkich nieprzyjaciół. Jaki piękny obraz obietnicy, na której dusza może się z zaufaniem oprzeć, że Jezus odniesie zwycięstwo nad wszystkimi nieprzyjaciółmi, że da jej życie w nieprzerwanej niczym społeczności z nim. „Pan powiedział” – to jest nasza jedyna nadzieja! Na tym słowie opiera się jej pewność. „Jak od wieków zapowiedział przez usta świętych proroków swoich, wybawienie od wrogów naszych i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą, litując się nad ojcami naszymi, pomny na święte przymierze swoje i na przysięgę, którą złożył Abrahamowi, ojcu naszemu, że pozwoli nam, wybawiony, z ręki wrogów bez bojaźni służyć mu w świątobliwości i sprawiedliwości po wszystkie dni nasze” (Łk 1:70-75). Dawid, panujący nad każdym zakątkiem kraju i prowadzący swój zjednoczony, posłuszny lud od zwycięstwa do zwycięstwa, to obraz tego, co Jezus może uczynić w nas, gdy przez wiarę w obietnicę Bożą wszystko zostanie mu oddane i całe nasze życie jemu powierzone, aby w nim pozostać! „Już dawno chcieliście mieć Dawida królem nad sobą”, powiedział Abner, a potem dodał: „Zróbcie to teraz”. Uczyn to teraz – oto poselstwo, które sprawia, że to opowiadanie kieruje się do każdej duszy, która pragnie, aby Jezus Chrystus miał nad nią nieograniczoną władzę! Może w obecnej chwili nie jesteś przygotowany do przyjęcia tego poselstwa, stan twego podzielonego serca wygląda, być może, smętnie i beznadziejnie, a jednak przychodzę i stawiam ci żądanie Jezusa, abys poddał mu się natychmiast, właśnie w tej chwili. Wiem, że potrzeba czasu, by mógł on stać się całkowitym Panem w twym sercu i podporządkował wszystko swej woli; aby pokonał wszystkich nieprzyjaciół i wykorzystał wszystkie twe siły do swej służby. Nie jest to dzieło jednej chwili. W ogóle rzadko można powiedzieć o jakimś przeżyciu wewnętrznym, że jest dziełem jednej chwili. Ale tu chodzi o twoje zupełne oddanie się jemu, o całkowite poddanie samego siebie jego woli. Z biegiem czasu, gdy wiara przez praktyczne stosowanie stanie się silniejsza i radośniejsza, również twoje oddanie Panu stanie się bardziej zdecydowane i radosne, ale już od chwili obecnej, w której zapisałeś swą duszę Zbawicielowi, on bierze ciebie w posiadanie. Aby osiągnąć ten cel, uczyn to teraz! Oddaj się Jezusowi w tej chwili, aby odtąd pozostać w nim całkowicie, wyłącznie i stale. Jest to dzieło jednej chwili, tak jak przyjęcie ciebie przez Jezusa jest dziełem jednej chwili. Wierz niezachwianie, że On bierze ciebie w posiadanie i zachowuje na własność, a każde twe nowe wyznanie: „Jezu, pozostaję w Tobie” spotka się natychmiast z serdeczną odpowiedzią Niewidzialnego. Żaden czyn wiary nie jest daremny: Jezus bierze nas od razu w posiadanie

i pociąga bliżej do siebie! Dlatego ilekroć usłyszysz to przesłanie lub powstanie w tobie myśl: „Jezus mówi: mieszkać we mnie” – uczyn to, do czego cię wzywa, natychmiast! W każdej chwili możesz usłyszeć ten cichy szept: „Uczyn to teraz”!

Kto zechce zaraz rozpocząć, przekona się niebawem, jak błogosławieństwo otrzymane w jednej chwili obejmuje chwilę następną; jest już bowiem złączony z niezmiennym Jezusem, który wziął go w posiadanie i udzielił mu mocy do życia w Bogu. „Uczyn to teraz”, w chwili obecnej – nie jest niczym innym, jak początkiem tego stale obecnego „teraz”, które obejmuje piękno i wspaniałość wieczności. Dlatego, bracie, pozostań w Chrystusie! Uczyn to teraz!

MIESZKAJ W CHRYSZCIE porzucając wszystko dla Niego

„Wszystko uznaję za szkodę... wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa i znaleźć się w Nim...” (Fil 3:8-9)

Tam, gdzie jest życie, panuje stały ruch, następuje ciągła wymiana, branie i dawanie. Pożywienie, które przyjmuję, daje energię, ta zaś zostaje oddana w postaci wykonanej pracy; wrażenia, które odbieram, znajdują swój wyraz w wypowiedzanych myślach i uczuciach. Jedno zależy od drugiego, gdyż dawanie pomnaża potrzebę brania. Rozkosz życia polega właśnie na tej wymianie, na braniu i dawaniu.

Tak też jest w życiu duchowym. Są co prawda chrześcijanie, którzy myślą, że cała błogość polega na nieustannym braniu; nie wiedzą oni, że zdrowa zdolność przyjmowania jest podtrzymywana i pogłębiana przez stałe dawanie; nie wiedzą, że Boża obfitość może wpłynąć tylko tam, gdzie jest wolne miejsce, powstałe wskutek wyrzeczenia się własnego „ja”. Zbawiciel powtarzał tę prawdę nieustannie. Kiedy mówi, że musimy wszystko sprzedać, aby kupić skarb, stracić nasze życie, aby je znaleźć, gdy przyrzeka tym, którzy wszystko opuścili, stokrotną nagrodę, to podkreśla konieczność poświęcenia samego siebie, ucząc jednej z zasad Królestwa Bożego, zasady obowiązującej zarówno jego samego, jak i jego uczniów. Jeżeli chcemy rzeczywiście pozostać w Jezusie i znaleźć się w nim, jeśli nasze życie ma należeć do niego, to każdy z nas musi ze swej strony powiedzieć z apostołem Pawłem: „Wszystko uznaję za szkodę... wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa i znaleźć się w nim...”.

Przyjrzyjmy się teraz temu, co musimy oddać i porzucić. Przede wszystkim jest to grzech. Gdzie nie ma porzucenia grzechu, tam nie ma prawdziwego nawrócenia. A jednak często na początku to porzucenie grzechu jest częściowe i powierzchowne, przede wszystkim dlatego,

że nowo nawrócony nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, jak daleko sięgają żądania Boże co do naszego uświęcenia, ani też jak dalece moc Boża może zwyciężyć w nas grzech. W miarę rozwoju wewnętrznego życia powstaje w nas pragnienie oddalenia od siebie wszystkiego, co nie jest święte, i to oddalenia dokładnego i głębokiego. Dopiero potem, kiedy pragnienie nieprzerwanej łączności z Jezusem w nas wzrośnie, dopiero wtedy dusza zostaje doprowadzona do tego, że widzi konieczność głębszego oddania się, przez co na nowo potwierdza, że umarła z Chrystusem dla grzechu i że rzeczywiście zrywa ze wszystkim, co jest grzechem. Kiedy wierzący, przy pomocy Ducha, posłuży się tą cudowną siłą, może jednym wysiłkiem woli zsumować całe swoje przyszłe życie i zdecydować o nim, oddać się Jezusowi, aby już więcej nie grzeszyć, ale żyć wyłącznie i zupełnie na usługach sprawiedliwości. Czyni to z radosną pewnością, że każdy opanowany grzech jest prawdziwym zyskiem, gdyż tworzy miejsce dla obecności i miłości Chrystusa.

Zaraz po nieprawości przychodzi kolej na sprawiedliwość własną. Może już nie przykładamy do naszych uczynków i zasług żadnej wagi, a może musi upłynąć pewien czas, zanim zrozumiemy, co to znaczy nie dopuścić do głosu naszego „ja” w naszych stosunkach z Bogiem. Zupełnie nieświadomie robimy w obcowaniu z Bogiem miejsce naszemu własnemu sercu i umysłowi. W naszych modlitwach i nabożeństwach, w czytaniu Pisma i w swej pracy dla Pana uważamy, że musimy sami coś uczynić, zamiast całkowicie poddać się i uzależnić od kierownictwa Ducha Świętego. Jeszcze nie zrozumieliśmy w pełni, co znaczą słowa: „nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro” (Rz 7:18). Ale jeżeli raz stwierdzimy, przekonamy się o tym, jak dalece skażenie ogarnęło całą naszą naturę i stanie się dla nas jasne, że o pełnym pozostaniu w Jezusie nie może być mowy, dopóki cała nasza istota, nasze „ja”, które wkradło się także do naszego chrześcijaństwa, nie zostanie wydane na śmierć i dopóki nie nauczymy się stale wsłuchiwać w cichy głos Ducha Świętego, który jedynie sam może w nas dokonać tego, co się Bogu podoba.

Następnie musi zostać oddane Panu całe nasze życie naturalne, ze wszystkimi zdolnościami i darami, które nam Stwórca dał, ze wszystkimi zadaniami i stosunkami. Nie wystarczy, że przy nawróceniu miałeś pragnienie wszystko poświęcić Panu. Pragnienie było dobre, ale jeszcze nie wiesz, jak to uczynić, gdyż nie masz sił do przeprowadzenia tego zamiaru. Kościół poniósł niepowetowane szkody z tego powodu, że ogólnie mniemano, iż jeśli

ktoś stanie się dzieckiem Bożym, to wynika z tego niejako automatycznie, że oddaje on w służbę Jezusa wszystkie swe dary. Nie, do tego potrzeba szczególnej łaski, a ta może być udzielona tylko na drodze zaparcia się samego siebie i całkowitego oddania Bogu. Dlatego najpierw muszę zrozumieć, że wszystkie moje dary i siły są skażone grzechem i pozostają pod władzą ciała, mimo że stałem się dzieckiem Bożym, tak iż nie mogę ich natychmiast używać na chwałę Bożą. Muszę przedtem złożyć te dary u stóp Zbawiciela, aby je wziął w posiadanie i oczyścił. Muszę dojść do przekonania, że używanie swych własnych uzdolnień we właściwy sposób zupełnie nie leży w mej mocy. Muszę nawet stwierdzić, że są one dla mnie bardzo niebezpieczne, ponieważ przez nie właśnie moje ciało, stara natura, własne „ja”, tak łatwo dochodzi do głosu. W tym przekonaniu muszę się ich wyrzec, oddawszy je zupełnie Panu. Gdy zostaną przyjęte i opieczątowane przez Pana, otrzymam je z powrotem, aby ich odtąd używać jako jego własności, codziennie oczekując na jego prowadzenie w tej dziedzinie. A więc i tu doświadczenie uczy nas, że droga całkowitego oddania jest drogą całkowitego wybawienia. Nie tylko otrzymujemy to, co zupełnie oddaliśmy (i to w podwójnej mierze), ale opuściwszy wszystko, co mamy, otrzymujemy wszystkie dary łaski. Im zupełniej wszystko oddamy, idąc za Jezusem, tym ściślej zostaniemy z nim połączeni. Kiedy wszystko uważam za szkodę ze względu na Chrystusa, zostaję w nim znaleziony.

Zasada ta odnosi się także do wszelkich naszych zajęć codziennych i własności, którą nam, Pan powierzył. Pomyślmy tylko o sieciach nad Morzem Galilejskim, o codziennych obowiązkach Marty w Betanii, o ojczyźnie i krewnych niejednego z uczniów Jezusa. Mistrz uczył ich, aby wszystko opuścili dla niego. Było to proste zastosowanie naturalnego prawa w Królestwie Łaski, gdyż im gruntowniej zostanie wypędzony nasz stary lokator, tym pełniej może wziąć w posiadanie nasze serce nowy, i tym doskonalsze będzie nasze odrodzenie wewnętrzne.

Lecz zasada ta ma jeszcze głębsze znaczenie. Czy dary duchowe, które sam Duch Święty w nas stworzył, także muszą zostać oddane? Istotnie, i one muszą być własnością Zbawcy, i to w każdej chwili, gdyż wymiana w dawaniu i braniu jest jednym z warunków życia, i nie może ani na chwilę przestać działać. Zaledwie wierzący zacznie cieszyć się z posiadania tego, co go raduje, a już dopływ łaski zostaje wstrzymany i jego życie jest w niebezpieczeństwie. Strumienie wody żywej przelewają się tylko do duszy pragnącej i oczyszczonej. W ciągłym

pragnieniu leży tajemnica zaspokojenia. Każde błogosławione doznanie, które otrzymujemy jako dar, musi zostać oddane z wdzięcznością temu, który je dał, w miłości i chwale, wyrzeczeniu i służbie. Tylko w ten sposób może ono pozostać świeże i piękne, przepojone wonią nieba. Dobrą lekcję stanowi tu dla nas ofiarowanie Izaaka na górze Moria. Czyż nie był to syn obietnicy, cudowny dar wszechmocy Bożej, która może nawet zmarłych przywołać do życia? (Rz 4:17; Hbr 11:19). A jednak i on musiał zostać ofiarowany, poświęcony, aby gdy został oddany z powrotem, miał tysiącrotnie większą wartość i przez to stał się obrazem „Jednorodzonego u Ojca”, którego czyste, święte życie musiało zostać złożone w ofierze, zanim w zmartwychwstaniu otrzymał je z powrotem i mógł dać w nim dział swemu ludowi. Jest to także obraz tego, co dzieje się z każdym wierzącym, który zamiast zadowolić się przeszłymi i teraźniejszymi doświadczeniami i darami łaski, biegnie naprzód, wszystko zostawiając za sobą i zapominając o wszystkim, wyciąga rękę, by całkowicie uchwycić się Jezusa.

Czy całkowite oddanie się Jezusowi stanowi tylko jeden decydujący krok, jeden czyn i doświadczenie chwili, czy też musi być codziennie odnawiane i pogłębiane? Obie rzeczy są słuszne. W życiu wierzącego może przyjść chwila, gdy poważniej i głębiej spojrzysz na tę prawdę, a pod wpływem Ducha, napełniony pragnieniem, w jednym akcie woli, skupionym w jednym czynie, decyduje o swym przyszłym życiu i kładzie siebie na ołtarzu jako żywą, przyjemną Bogu ofiarę. Takie chwile są często punktami zwrotnymi, w których z chwiejnego i niepewnego dreptania rodzi się nowe życie, życie stałego mieszkania w Jezusie i Bożej mocy. Ale i wtedy jego codzienne życie musi być podobnie jak życie każdego z nas, kto nie przeżył takiego doświadczenia, przepełnione prośbami o więcej światła dla głębszego oddania się Bogu i stałego składania na ciągle odnawianą ofiarę wszystkiego, co „własne”.

Mój bracie – chcesz pozostać w Chrystusie – patrz, tędy prowadzi droga. Nasza natura opiera się przed takim wyrzeczeniem i ukrzyżowaniem, które ma obejmować wszystkie dziedziny naszego życia. Ale to, czego natura nie może dokonać, co nie jest jej miłe, tego dokona łaska i zgotuje ci życie pełne radości i chwały. Tylko oddaj się Jezusowi, swemu Panu. W jego zwycięskiej mocy będziesz mógł z radością odrzucić wszystko, co było ci dotąd drogim. „Stokrotnie w tym życiu” – to słowo Zbawiciela spełnia się wobec wszystkich, którzy posłusznie przyjęli jego rozkaz, aby wszystko opuścić. Wtedy błogosławione branie sprawi, że

dawanie stanie się również błogosławieństwem. A tajemnica życia w nim może zostać prosto wyrażona: Jeżeli oddam się całkowicie Jezusowi, pozyskam moc, aby go całego dla siebie uchwycić; jeżeli dla niego stracę wszystko, co posiadam i siebie samego, zostanę przezeń uchwycony na własność i obdarowany tym wszystkim, czym on sam jest i co posiada.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

przez Ducha Świętego

„Ale to namaszczenie, które od niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was nauczyło, tak w nim trwajcie” (1 J 2:27)

Jak cudowna jest ta myśl – stale pozostawać w Chrystusie! Im dłużej o tym myślimy, tym bardziej nas to pociąga. A jednak, jakże często się zdarza, że te kosztowne słowa: „Mieszkać we mnie” zostają przyjęte przez młodego chrześcijanina ze skargą. Ma się wrażenie, że nie zrozumiał w pełni znaczenia owej myśli i nie uświadomił sobie, w jaki sposób może zyskać tę radość, dlatego też tęskni za kimś, kto wszystko by mu wyjaśnił i stale go zapewniał, że takie pozostanie w Jezusie jest rzeczywiście osiągalne. Gdyby taki wierzący zechciał posłuchać tego, co mówi nam apostoł Jan, zyskałby wielką nadzieję i radość. Jan objawia nam bowiem Boże zapewnienie, że namaszczenie Duchem Świętym nauczy nas przebywania w Chrystusie.

Słyszę już głosy: „Ach, to słowo nie daje mi żadnej pociechy, a raczej przygniata mnie, gdyż mówi o przywileju, którego nie umiem zdobyć; nie pojmuję, jak Duch Święty może mnie uczyć albo jak mogę rozpoznać jego głos. Nauczyciel nie jest mi znany, cóż więc dziwnego, że obietnica, iż nauczy mnie on mieszkać w Chrystusie, niewiele mi może pomóc”. Takie i podobne myśli mają swe źródło w błędzie bardzo rozpowszechnionym wśród wierzących. Mniemają oni, że jeśli Duch Święty uczy ich, to musi im objawić tajemnice życia duchowego przy pomocy rozumu, zanim je przeżyją w swym wnętrzu. Ale porządek Boży jest zupełnie inny.

To, co odnosi się do duchowych prawd w ogóle, ma także swe szczególne zastosowanie do mieszkania w Chrystusie. Aby jakąś prawdę zrozumieć, musimy ją najpierw przeżyć i jej doświadczyć. Tylko w żywej społeczności z Jezusem możemy nauczyć się pojmować sprawy niebiańskie. „Co ja czynię, ty nie wiesz (nie rozumiesz) teraz, ale się potem dowiesz (zrozumiesz)” (J 13:7) – oto zasada panująca w Królestwie Bożym; dotyczy ona przede wszystkim codziennego oczyszczenia, w związku z którym została wypowiedziana, ale odnosi się także do codziennego naszego zachowania. Przyjmij z wiarą to, czego nie możesz zrozumieć, uniż się przed tym, czego nie możesz pojąć; oczekuj i przyjmij to, co dla rozumu jest tajemnicą, wierz temu, co wydaje się niemożliwe, krocź drogą, której nie znasz – to są pierwsze zasady, których masz się nauczyć w szkole Bożej. „Jeżeli wytrwacie w słowie moim... poznacie prawdę” (J 8:31–32). Przez te i podobne słowa Jezusa dowiadujemy się, że zrozumienie prawdy musi być poprzedzone pewnym nastawieniem serca. „Jeśli kto chce pełnić wolę jego ten pozna...” (J 7:17). Cechą charakterystyczną prawdziwego ucznia jest to, że stara się on najpierw naśladować Jezusa a potem dopiero Go poznawać. Przez pełne wiary oddanie się Jezusowi i pełne zaufania oczekiwanie tego, co nam obiecuje Słowo (które może wydawać się nam bardzo nieprawdopodobne), dochodzimy do błogości całkowitego poznania.

To, co zostało powiedziane powyżej odnosi się zwłaszcza do nauczania Ducha Świętego. Polega ono na tym, że Duch prowadzi nas w naszym życiu duchowym, do celu przygotowanego dla nas przez Boga, choćbyśmy sobie nie zawsze to uświadamiali. Wierzący, na podstawie obietnic Bożych i w zaufaniu do Bożej wierności, poddaje się prowadzeniu Ducha, nie stawiając jako warunku uprzedniego zrozumienia tego, co czyni, ale zgadza się, aby Duch Święty wykonywał w nim swe dzieło, a potem dopiero objawił, czego tam dokonał. Wiara polega na niewidzialnej pracy Ducha w największej głębinie serca. A Słowo Jezusa jest wystarczającą poręką, że Duch uczy go pozostawania w Jezusie. Wierząc cieszy się z tego, czego nie widzi, ani nie czuje; wie jednak z całą pewnością, że Duch Święty stale wykonuje w nim swe dzieło, bez hałasu, niepostrzeżenie, i prowadzi do całkowitej społeczności z Jezusem i nieustannej z nim łączności. Duch Święty jest „Duchem żywota w Chrystusie Jezusie” (dosł. Rz 8:2). Jego więc zadaniem jest, aby nie tylko zapalić w nas nowe życie, lecz także stale je podsycać, wzmacniać i doprowadzić do pełnego rozwoju. W takim stopniu, w jakim wierzący

przez prostą wiarę podda się niewidzialnemu, ale pewnemu działaniu Ducha Świętego w swym sercu, w takim stopniu jego wiara przeistoczy się w poznanie. Zostanie w ten sposób nagrodzony, że przez światło Ducha stanie się dla niego zrozumiałe to, co w mocy Ducha już się w jego życiu urzeczywistniło.

Zastosuj to teraz do obietnicy, że Duch Święty nauczy nas mieszkać w Jezusie. Duch Święty jest potężną mocą Bożą; przychodzi wprost z serca Chrystusa do nas; to on udziela nam życia Chrystusa, objawia go i uwielbia w naszym sercu. Użyte słowa „społeczność Ducha Świętego” (2 Kor 13:13) ukazują nam jego główne dzieło. Duch jest elementem łączącym Ojca i Syna; przez niego są jedno. On też jest elementem łączącym wierzących: przez niego są jedno. On jest życiodajnym sokiem, dzięki któremu latorośle żyją w krzewie winnym; przez niego jesteśmy jedno. A możemy być przekonani, że jeżeli tylko wierzymy w jego obecność i działanie, jeżeli tylko czuwamy nad tym, aby go nie zasmucić, wiedząc, że jest w nas, jeżeli będziemy prosić Boga, aby nas napełnił i oczekiwać tego napełnienia, to on nauczy nas pozostawać w Chrystusie. Najpierw pobudzi naszą wolę, abyśmy zaufali Jezusowi całym sercem, potem ożywi naszą wiarę, skłaniając ją do coraz gorętszego i ufniejszego oczekiwania, a następnie rozleje w naszym sercu pokój i radość, przewyższające wszelkie zrozumienie – i w ten sposób nauczy nas pozostawać w Jezusie, tak że nie będziemy nawet wiedzieli, jak to się stało. Dopiero przez doznanie serca i doświadczenie Duch oświeci nasz rozum i nauczy nas rozpoznawać prawdę – nie zwykłą prawdę dostępną dla rozumu – ale prawdę, która jest w Chrystusie, która stanowi odbicie w umyśle tego, co Pan uczynił już rzeczywistością w naszym życiu. „Życie było światłością ludzi”.

Z rozważań tych wynika jasno, że jeśli pragniemy, aby Duch Święty poprowadził nas do stałego przebywania w Chrystusie, to jest nam do tego potrzebna cicha, stanowcza wiara. Przy wszystkich pytaniach i trudnościach, które się pojawiają, jeżeli bojujemy o to, aby mieszkać w Chrystusie, przy całym pragnieniu, jakie odczuwamy, aby spotkać jakiegoś doświadczonego chrześcijanina, który by nam pomógł; przy całej często bolesnej świadomości swych niepowodzeń, ignorancji i bezsilności – trzymajmy się tej błogosławionej ufności. Mamy poznanie Świętego, które nauczy nas pozostawać w Nim. „...namaszczenie, które od niego otrzymaliście, pozostaje w was... jak poucza was o wszystkim... tak w nim trwajcie”. Niech to będzie dla ciebie szczególnym ćwiczeniem wiary. Wierz, że tak jak z całą

pewnością masz dział w Chrystusie, tak też masz jego Ducha. Wierz, że on z mocą dokona swego dzieła, jeśli tylko nie będziesz mu przeszkadzał. Wierz, że będzie działał w potężny sposób, jeżeli tylko wyprosisz to sobie u Ojca. Nie jest możliwe uzyskanie życia w stałej łączności z Jezusem bez napełnienia Duchem Świętym. Wierz, że ta obfitość Ducha jest każdego dnia do twojej dyspozycji. Pamiętaj o tym, że trzeba znaleźć czas, aby trwać w modlitwie u stóp tronu Boga i Baranka, z którego płyną strumienie wody żywej. Tam i tylko tam możesz być napełniony Duchem Świętym. Ćwicz się pilnie w nawyku, aby czcić go codziennie, stale, przez cichą i mocną wiarę, że w nas wykonuje swe dzieło. Wiara w jego obecność w tobie uczyni cię gorliwym w unikaniu wszystkiego, co by go mogło zasmucić, w unikaniu ducha świata, instynktów ciała i pobudek własnego „ja”. Karm swą wiarę Słowem Bożym i wszystkim tym, co ono ci mówi o Duchu Świętym, o jego mocy, pociesze i działaniu.

Przede wszystkim zaś niech wiara w obecność Ducha Świętego w tobie pobudzi cię do tego, aby zamiast patrzeć na siebie, spoglądać na Jezusa. Od niego otrzymaliśmy pomazanie i będzie ono tym obficie rozlane, im bardziej skierujemy swój wzrok na niego. Chrystus jest Pomazańcem, a kiedy na niego spoglądamy, spływa na nas święte pomazanie, „cenny olejek na głowie, który spływa na brodę, na brodę Aarona, sięgającą brzegu jego szaty” (Ps 133:2). Przez wiarę w Chrystusa otrzymujemy „pomazanie”, a to pomazanie prowadzi nas znowu do Chrystusa i do mieszkania w nim.

Drogi bracie, pozostań w Chrystusie, w mocy Ducha Świętego. Czy sądzisz, że dłuższe mieszkanie w nim napełni cię lękiem, lub ciężarem? Z pewnością nie. O, gdybyśmy tylko poznali łaskawość naszego świętego Pocieszyciela i radość płynącą z poddania się jego prowadzeniu, doświadczilibyśmy z pewnością boskiej pociechy, mając takiego nauczyciela, który zapewnia nam pozostawanie w Chrystusie. Duch Święty został nam dany w jednym celu – aby chwalebne odkupienie i życie w Chrystusie mogło być nam – z boską mocą – przedstawione i ogłoszone.

Mamy Ducha Świętego, który sprawia, że w naszym wnętrzu jest obecny żywy Chrystus, w całej jego zbawczej mocy i w całkowitym zwycięstwie nad grzechem. To właśnie czyni go Pocieszycielem i będąc z nim nie musimy już nigdy boleć nad nieobecnością Chrystusa. A zatem, gdy czytamy o pozostawaniu w Chrystusie, rozmyślamy nad tym, czy modlimy się w tej

sprawie, oprzyjmy się jako na pewnej rzeczy, na tym, że mamy w naszym wnętrzu Ducha samego Boga, który nas poucza, prowadzi i przez nas działa.

Radujmy się, ufając, że nasze pragnienia muszą zostać zaspokojone, ponieważ Duch Święty przez cały czas działa swą tajemną, lecz boską mocą w duszy, która nie przeszkadza mu swą niewiarą.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

w ciszy swej duszy

„Jeżeli się nawrócicie i zachowacie spokój, będziecie zbawieni, w ciszy

i zaufaniu będzie wasza moc” (Iz 30:15)

„Zdaj się w milczeniu na Pana i złóż w nim nadzieję” (Ps 37:7)

„Jedynie w Bogu jest ucieszenie duszy mojej” (Ps 62:2)

Często przedstawia się chrześcijaństwo jako dzieło, które Bóg i ludzie wykonują razem, przy czym każda ze stron ma swe szczególne zadanie do wykonania. Co prawda przyznaje się, że człowiek niewiele może dokonać i że to „niewiele” jest skażone grzechem, ale jednak musi zrobić wszystko, co w jego mocy, jeśli chce aby Bóg ze swej strony wykonał coś dla niego. Ludziom takim musi być bardzo trudno zrozumieć słowa Pisma, mówiące o tym, że mamy uciszyć się, oczekiwać i tylko przypatrywać, jakie zbawienie Pan przygotował dla nas. Wydaje im się, że jeżeli mówimy o ucieszeniu i powstrzymaniu od własnych wysiłków jako o tajemnicy suwerennego działania człowieka, to kryje się w tym jakaś sprzeczność. Wyjaśnienie tej rzekomej sprzeczności leży w tym, że jeśli mówimy o współpracy Boga z człowiekiem, to nie chodzi tu o takie współdziałanie, w którym każda ze stron wnosi równy wkład. Relacja ta jest zupełnie inna; owszem, istnieje współpraca z naszej strony, ale polega ona na podporządkowaniu. Tak, jak Jezus był we wszystkich swych słowach i czynach podporządkowany Ojcu, tak też powinien czynić wierzący, tym bardziej, że nie może uczynić nic sam z siebie, gdyż cała jego istota jest całkowicie skażona. Dlatego musi zaprzestać prób uczynienia czegoś z własnej inicjatywy i zamiast tego oczekiwać na działanie Boże w nim. Wyrzekłszy się wszelkich własnych wysiłków, otrzymuje przez wiarę zapewnienie, że Pan Bóg wykonuje w nas rozpoczęte dzieło i że w nas działa. Bóg wykonuje swe dzieło w człowieku,

odnawia go, uświęca, pobudza do najwyższej aktywności, tak że w miarę jak oddaje się w ręce Boże, zostaje wykorzystany jako narzędzie wszechmocnej Bożej łaski. Dusza, w której to cudowne połączenie zupełnego poddania swej woli Bogu z najwyższą aktywnością najdoskonalej doszło do skutku, doznała także najgłębiej tego, na czym polega życie chrześcijańskie.

Ze wszystkich zadań, których dusza dążąca do opanowania błogiej sztuki pozostawania w Chrystusie musi się nauczyć, najpożyteczniejszym i koniecznym jest uciszenie. Tylko w ciszy może rozwinąć się to w gotowość Ducha, w której Pan objawia swe tajemnice, i ta uległość, którą nagradza swym prowadzeniem. Cichość tę możemy zaobserwować w szczególny sposób u Marii w Ewangeliach. Najpierw u Marii Panny, której jedyną odpowiedzią na najdziwniejsze objawienie, jakie kiedykolwiek istota ludzka otrzymała, było: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1:38), a o której Pismo mówi, że gdy tajemnicze duchowe wydarzenia powtarzały się, „Maria zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim” (Łk 2:19). Z tym samym uciszeniem spotykamy się także u Marii w Betanii, siedzącej u stóp Jezusa i słuchającej jego słów, która namaszczając go pokazała, że rozumie tajemnicę jego śmierci głębiej, niż miłujący go uczniowie. Dusza milcząca przed Bogiem jest najlepiej przygotowana na to, by przyjąć Jezusa wraz z błogosławieństwami, których on udziela. Kiedy dusza milczy w cichym uwielbieniu, świadoma obecności tego, który objawia się w głębi jej istoty, wtedy może usłyszeć delikatny i cichy powiew Ducha Świętego.

Dlatego, miły bracie, ilekroć pragniesz wniknąć głębiej w tajemnicę mieszkania w Jezusie, niech twą pierwszą myślą będzie: „Jedynie w Bogu jest uciszenie duszy mojej, bo w Nim pokładam nadzieję moją!” (Ps 62:6). Jeżeli pragniesz doświadczyć tego cudownego połączenia niebieskiego Krzewu Winnego z tobą jako latoroślą, to wiedz, że ciało i krew nie mogą ci tego objawić, ale tylko Ojciec niebieski. Pozostaw całą swą mądrość; ugnij się w całej świadomości swej bezsilności i nieumiejętności, a wtedy Ojciec z radością udzieli ci nauki przez Ducha Świętego. Jeżeli tylko umilkną twe własne myśli, a ucho twe otworzy się i serce przygotuje na to, by w ciszy czekać na Boga i słuchać tego, co on chce powiedzieć, to i tobie objawi on swe tajemnice. Kiedy unizysz się przed nim w proch, świadom swej nicości i bezradności, i w uciszeniu swej duszy będziesz słuchał cichego głosu jego miłości, znajdziesz odpowiedź na swe pytania, na które nie umiałeś sobie odpowiedzieć w wirze własnych myśli

i wysiłków. Zrozumiesz, że twym głównym zadaniem jest słuchać obietnic Bożych i wierzyć im; czekać i czuwać, patrząc, co on czyni, a potem w wierze i posłuszeństwie z uwielbieniem poddać się działaniu Tego, „który w nas swe dzieło nieustannie sprawuje”.

Należałoby przypuszczać, że żadne poselstwo nie będzie dla nas przyjemniejsze niż wieść, że możemy odpocząć i uciszyć się przed Bogiem, a Bóg nasz uczyni wszystko za nas i w nas. A jednak, jak rzadko spotyka się dusze, które by to zrozumiały. Jak dużo czasu mija, zanim nauczymy się, że w odpoczynieniu jest błogość i siła, że cichy duchowy odpoczynek jest źródłem największej aktywności, tajemnicą prawdziwego przebywania w Chrystusie. Chcemy więc unikać wszystkiego, co mogłoby ten pokój wewnętrzny skazić. Wymienić tu należy przede wszystkim niepokój duszy płynący z tego, że niepotrzebnie lub zanadto przejmujemy się sprawami materialnymi. Każdy z nas ma jakieś powołanie dane nam przez Boga, jakiś krąg zainteresowań i zajęć, których spełnienie jest naszym obowiązkiem. Jeżeli tutaj konieczne jest, aby chrześcijanin był czujny i trzeźwy, to o ileż więcej świętego umiaru potrzeba w sprawach, które nie zostały nam przez Boga powierzone? Jeśli pozostawanie w Jezusie rzeczywiście jest naszym najwyższym celem, to strzeżmy się wszelkiego niepotrzebnego podniecenia i przejmowania się czymkolwiek. Bądźmy czujni także w sprawach dozwolonych i koniecznych; bądźmy ostrożni wobec tej dziwnej mocy, z jaką sprawy codzienne opanowują naszą duszę, abyśmy nie zostali pozbawieni siły i czasu na przebywanie z Bogiem. Także niepokój, wynikający ze zbytnej troski o sprawy ziemskie, jest bardzo szkodliwy; zakłóca i tłumi życie pełne zaufania do Boga, i dusza staje się podobna do wzburzonych fal morza. W takim stanie duszy nie ma mowy o usłyszeniu cichego głosu Ducha Świętego.

Nie mniej niebezpieczne w życiu duchowym są bojaźń i rozpacz; nasze podejrzenia i własne wysiłki nie pozwolą nam usłyszeć tego, co Bóg mówi. Przede wszystkim musimy się strzec niepokoju wyływającego z prób uzyskania o własnych siłach i własnymi środkami duchowego błogosławieństwa, które przychodzi wyłącznie z góry. Serce przepiętne własnymi planami i staraniami o to, by wypełnić wolę Bożą i pozostać w Jezusie, nigdy nie osiągnie celu. Praca Boża natrafia na przeszkody, gdy próbujemy mieszać się do niej; dopiero gdy dusza zaniecha własnych wysiłków, może Pan dokonać w nas swego dzieła.

Wreszcie, kiedy nawet dusza zdecyduje się szczerze iść drogą wiary, to może jej w tym przeszkodzić niecierpliwość ciała, która osądza życie i rozwój wewnętrznego człowieka oceniany według miary ludzkiej, nie boskiej.

Błogosławiony człowiek, który pomimo tych różnorodnych niebezpieczeństw, nauczy się zachowywać spokój i żyć w pełni słowami: „w ciszy i zaufaniu będzie wasza moc”. Ilekroć będzie słuchał słów Ojca, albo też ilekroć weźmie Biblię do ręki i uklęknie do modlitwy, tylekroć najpierw uciszy się i poczeka aż wszystko w jego duszy umilknie przed wiecznym Majestatem. Człowiek taki, czując, że jego stara natura usiłuje stale dojść do głosu i wdrzeć się ze swymi własnymi myślami i wysiłkami, nawet do miejsca najświętszego, poddaje się przez cichy, ale zdecydowany akt woli kierownictwu i kształtowaniu Ducha Świętego. Ucisza się i czeka aż wszelki ruch ustanie, a on będzie gotów przyjąć objawienie Bożej woli i Bożej obecności. Wtedy jego czytanie i modlitwa staną się rzeczywiście czekaniem, jego ucho i serce zostaną oczyszczone i otwarte, aby w pełni pojąć to, co Pan chce powiedzieć.

„Mieszkaj w Chrystusie!” Nie może tego uczynić nikt, kto nie znajdzie codziennie czasu na chwilę uciszenia, w której rozmawia z Panem i słucha jego głosu. Wtedy to dusza przyobleka duchową zbroję, w której człowiek może spokojnie wejść w niespokojny świat, gdyż pokój Boży, wyższy nad wszelki rozum, strzeże jego serca i myśli. W takiej cichej, pokornej duszy może życie wiary zapuścić głębokie korzenie. Duch Święty może ją prowadzić i uczyć, a Jezus może w niej wykonać swe wspaniałe dzieło. Oby każdy z nas nauczył się mówić codziennie: „Jedynie w Bogu jest ucieszenie duszy mojej”. A wszelka myśl o tym, jakoby zadanie to było zbyt trudne, niech prowadzi do spojrzenia na Tego, którego obecność ucisza wzburzone fale. Ćwicz się w tym ucieszeniu swej duszy; pamiętaj, że jest to droga prowadząca do pozostania w Jezusie i oczekuj owocu tego pozostania, a jest nim stale wzrastający pokój nieba w twej duszy.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

w cierpieniach i trudnościach

„Każdą latorośl, która wydaje owoc, oczyszcza” (J 15:2)

W całej przyrodzie nie ma krzewu, który by się tak nadawał do obrazowego przedstawienia stosunku człowieka do Boga, jak krzew winny, którego owoc i sok byłby równie pożyteczny, ożywiający i pobudzający zarazem. Ale nie ma też drugiego takiego, którego naturalne pędy mogłyby być zawsze szkodliwe i tak pleniące się, że nadają się tylko do spalenia.

Żadna inna roślina nie potrzebuje nieustannie radykalnie oczyszczającej pracy noża. Żadna inna roślina nie jest tak zależna od troskliwej opieki, lecz jeśli znajdzie tę opiekę, to wynagradza ogrodnika obficie niż każda inna. W porównaniu o winnym krzewie, którego używa nasz Zbawiciel, wspomina on tylko jednym zdaniem o konieczności oczyszczenia latorośli i o błogosławieństwie stąd płynącym. Ale ileż światła wylewa się z tego zdania na ciemną ziemię, która i dla wierzących pełna jest bólu i cierpień. Jak bogata płynie zeń nauka i pocieszenie w godzinie boleści dla cierpiącej latorośli: „Każdą latorośl, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc”. W takich słowach uczy Jezus swój lud, że w doświadczeniach, w których tak łatwo o osłabienie zaufania do Pana i o przerwanie swego pozostawania w Chrystusie, powinien usłyszeć głos Boży, zachęcający do tym ściślejszego trzymania się Pana. Tak, mój bracie, właśnie w okresie doświadczeń – pozostań w Chrystusie! Mieszkać w Chrystusie! Ten właśnie cel chce osiągnąć Ojciec, gdy zsyła cierpienie. W czasie silnych wichrów drzewo zapuszcza głębiej korzenie. W czasie orkanu mieszkańcy domu pozostają w jego wnętrzu i cieszą się ze swego schronienia. Tak też i Ojciec pragnąłby przez cierpienia wprowadzić nas głębiej w miłość w Jezusie. Nasze serca mają naturalną skłonność do oddalania się od niego. Powodzenie i zewnętrzne sukcesy zajmują serce i zadowolają nas

zbyt łatwo; zaciemniają wzrok duchowy i czynią nas niezdolnymi do przebywania w społeczności z Jezusem. I dlatego Ojciec, litując się nad nami i dla naszego dobra, zbliża się do nas z jakimś doświadczeniem, aby odebrać otaczającemu nas światu wszelki wabiący wdzięk i dać nam wyraźniej odczuć naszą grzeszność; tracimy wówczas pragnienie tych przyjemności, które były dla nas niebezpieczne. Bóg czyni to w nadziei, że jeśli w czasie bolesnych przeżyć znajdziemy w Jezusie nasz odpoczynek, to zdecydujemy i zapagniemy pozostawać w nim także w okresie powodzenia.

Bóg tak gorąco pragnie naszego szczęścia, że jakkolwiek niechętnie nas zasmuca, to jednak nie oszczędza nam bolesnego doświadczenia i smagania, jeżeli tylko może to skłonić ukochane dziecko do pozostania w jego umiłowanym Synu. Miła wierząca duszo, prosz o łaskę, abyś w każdej próbie, małej i wielkiej, widziała ojcowską rękę, która ci wskazuje Jezusa, mówiąc: Pozostań w nim!

Pozostań w Chrystusie, a otrzymasz w udziale całe bogate i obfite błogosławieństwo, jakie Pan przygotował dla ciebie przez cierpienie. Zamiary Bożej mądrości staną się jaśniejsze, a zaufanie do jego niezmiennej miłości wzmocni się i przez moc jego Ducha spełni się także obietnica: „Tamci bowiem karcili nas według swego uznania na krótki czas, ten zaś czyni to dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości” (Hbr 12:10). Pozostań w Chrystusie, a przez swój krzyż będziesz miał społeczność z jego krzyżem i uzyskasz dostęp do jego tajemnic – do tajemnicy przekleństwa, które Pan Jezus niósł za ciebie, tajemnicy obumarcia dla grzechu, w której też możesz mieć udział; tajemnicy jego miłości, dzięki której, jako współczujący arcykapłan przeszedł także wszystkie swoje cierpienia. Pozostań w Chrystusie, a staniesz się bardziej podobny do swego ukochanego Mistrza w jego cierpieniach, doświadczysz też, jak prawdziwa i delikatna jest jego miłość. Pozostań w Chrystusie, a zobaczysz w piecu ognistym, jak nigdy przedtem, „jednego podobnego Synowi Bożemu”. Tu właśnie złoto zostaje oczyszczone od żużlu i dokonuje się wypławienie, dzięki któremu zostanie ukształtowany w tobie obraz Jezusa. O, pozostań w Chrystusie, a moc cielesności zostanie w tobie złamana, a niecierpliwość i samowola starej natury ukrzyżowana, aby dać miejsce cichości i pokorze Jezusowej. Możemy przechodzić przez wiele cierpień, a mimo to nie odnieść żadnych korzyści, ani błogosławieństwa. Tylko w pozostawaniu w

Chrystusie leży tajemnica przyjęcia na własność wszystkiego, co nam Ojciec chciał przez karanie darować.

Pozostań w Chrystusie, a znajdziesz w nim pewną i całkowitą pociechę! Uciśnieni najczęściej pragną przede wszystkim pociechy, a dopiero potem błogosławieństwa płynącego z cierpienia. Ojciec tak bardzo nas miłuje, że nawet gdy musi doświadczyć nas cierpieniem, to jego głównym celem jest, aby doświadczenie to przyniosło prawdziwy i trwały owoc, i nie zapomina przy tym udzielić nam pociechy. Jeżeli pociesza, to czyni to w tym celu, aby bolejące serce zwróciło się ku niemu, i mogło wejść w błogosławieństwo społeczności z nim; jeżeli zaś chwilowo odmawia pociechy, to jego zamiar mimo to jest ten sam. Udzielając nam swej świętości, udziela nam prawdziwej pociechy. Duch Święty jest Pocieszycielem nie tylko dlatego, że może nam podsunąć pocieszające myśli o miłości Bożej, ale przede wszystkim dlatego, że nas uświęca i doprowadza do ściślej łączności z Bogiem, naszym Zbawcą. Uczy nas i pomaga nam w pozostawaniu w Jezusie, a to jest najlepszą pociechą. W Jezusie zostało nam objawione serce Ojcowskie, a wyższej pociechy nie ma od tej, jaką jest odpoczynek na piersi Ojca. W Jezusie objawiona jest hojność miłości Bożej połączona z delikatnością macierzyńskiego miłosierdzia i tkliwością, a cóż może być bardziej pocieszającego? W nim otrzymujesz tysiąc razy więcej niż utraciłeś; tu widzisz, że Bóg zabiera ci coś, aby rozszerzyć twe serce i uczynić w nim miejsce na przyjęcie czegoś wielokrotnie lepszego. W nim cierpienie zostaje uświęcone i zamienia się w przedsmak wiecznej wspianiałości; w cierpieniu odpoczywa nad nami Duch, który jest Duchem chwały i Duchem Bożym. Dziecię Boże, pragniesz pociechy w cierpieniu? Pozostań w Chrystusie!

Pozostań w Chrystusie, a przyniesiesz wiele owocu. Jeżeli ogrodnik sadi winorośl, to czyni to tylko dla owocu. Inne drzewa może sadić dla ozdoby, dla cienia, dla uzyskania drewna, ale winny krzew sadi tylko dla owocu. Oczekuje więc od każdej latorośli, że przyniesie wiele, jak najwięcej, owocu. Pozostań w Chrystusie w czasach cierpienia, a i ty przyniesiesz więcej owocu. Głębsze doświadczenie zmiłowania Jezusa i miłości Ojca będzie cię coraz bardziej pobudzało do tego, aby żyć na jego chwałę. Oddanie Panu w cierpieniu samego siebie i swej własnej woli uzdolni cię do współczucia innym w ich cierpieniu, a jednocześnie zmiękczenie, będące następstwem karania, pobudzi cię do tego, aby być sługą wszystkich, tak jak Pan Jezus. Świadomość tego, że Ojciec przez oczyszczenie pragnie otrzymać od ciebie więcej

owocu zachęci cię, aby oddać mu się na nowo i pełniej niż kiedykolwiek przedtem, i żeby głosić bliźnim jego cudowną miłość i przelewać ją na nich! Tylko na tej drodze nauczysz się błogiego zapominania o sobie, a samotność w cierpieniu i oderwanie od codziennych zajęć wykorzystasz dla dobra innych! Miły współpielgrzymie! Pozostań w Chrystusie w czasie cierpienia. Jeżeli widzisz, że boleść nadchodzi, wyjdź jej na spotkanie przyobleczony w Jezusa, a gdy już przyjdzie, wiedz, że Jezus jest ci bliższy niż ona. A kiedy przeminie, pozostań w nim nadal. Niech ta myśl Jezusa mówiącego o oczyszczeniu latorośli będzie także twoją myślą: „Każdą latorośl, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc”!

W ten sposób czasy cierpienia staną się dla ciebie czasami wielkiego błogosławieństwa, przygotowaniem do najwyższej owocności. Żyjąc w ścisłej społeczności z Synem Bożym, głębiej wprowadzony w zrozumienie jego miłości i łaski, utwierdzony w błogiej pewności, że on należy do ciebie, a ty do niego, całkowicie zaspokojony przez niego i oddany mu pełniej niż kiedykolwiek, staniesz się oczyszczonym naczyniem do użytku Mistrza, gotowym do każdego dobrego uczynku. Staraj się nauczyć tego, że w cierpieniu twym pierwszym, jedynym i błogosławionym zadaniem jest pozostać w Chrystusie! Przebywaj często z nim sam na sam. Wystrzegaj się pociechy i uspokojenia, które mogą dać ci przyjaciele ze świata. Niech Jezus będzie twym jedynym Przyjacielem i Pocieszycielem. Ciesz się pewnością, że owocem twego doświadczenia będzie ściślejsze połączenie z nim i obfitszy owoc, gdyż oczyszcza cię ten sam Ogrodnik, który zapewnia każdej duszy, poddającej się z miłością jego pracy, spełnienie jej pragnień.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

abyś przyniósł wiele owocu

„Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu. W tym będzie uwielbiony Ojciec mój, kiedy obfity owoc przyniesiecie” (J 15:5.8 Biblia Gdańska).

Wiemy wszyscy, czym jest winne grono. Wiemy, że jest ono owocem winorośli, a ludzie znajdują w nim orzeźwienie i pokrzepienie. Owoc nie istnieje dla latorośli, ale dla ludzi, którzy przychodzą i go zbierają. Kiedy owoc dojrzeje, latorośl oddaje go, aby na nowo rozpocząć swe dobroczynne dzieło i przygotować owoc na następny rok. Latorośl żyje wyłącznie po to, by wydawać owoc; celem jej istnienia, jej zabezpieczeniem, jej chwałą jest przyniesienie radości sercu winogrodnika.

Jaki to piękny obraz wierzącego, który żyje w Chrystusie! Nie tylko nabiera mocy, ale jego połączenie z winnym krzewem staje się coraz ściślejsze i mocniejsze i dlatego przynosi wiele owocu, którym ludzie mogą się żywić i pokrzepiać. Staje się on dla swego otoczenia drzewem życia, którego owoce służą posileniu i pokrzepieniu. A dzieje się tak tylko dlatego, że pozostaje w Chrystusie, od którego przyjmuje Ducha i życie, i tylko dlatego może innym czegoś udzielać. Ucz się pozostawać w Chrystusie, jeżeli chcesz być dla innych błogosławieństwem. Jak latorośl wszczepiona w urodzajny krzew winny przynosi owoc, tak z całą pewnością twa dusza, jeśli będzie pozostawać w Chrystusie i jego obfitości, stanie się błogosławieństwem dla innych.

Jest to zupełnie zrozumiałe: jeżeli Jezus, ten niebiański Krzew Winny, przyjął do siebie wierzących jako swe własne latorośle, to jednocześnie zapewnił im dopływ soku (Ducha) i posilenie, którego potrzebują do owocnego życia. Jak mówi Pismo Święte: „Dzięki mnie

wyrośnie twój owoc” (Oz 14:8). Przytoczone na wstępie podobieństwo rzuca na te słowa nowe światło. Dusza powinna troszczyć się tylko o jedno – o to, aby dokładnie i całkowicie pozostawać w Chrystusie. On sam da owoc, on sam wykona wszystko, co jest potrzebne, abyśmy stali się błogosławieństwem! Jeśli pozostaniesz w nim, otrzymasz jego Ducha miłości i współczucia wobec grzeszników, a tylko wtedy będziesz starał się o ich dobro. Serce człowieka jest z natury pełne samolubstwa. Nawet dla wierzących jedynym celem jest często ich własne szczęście i zbawienie. Ale pozostając w Chrystusie, dotykasz jego nieskończonej miłości, jego ogień zaczyna płonąć w twym sercu, widzisz piękno miłości i uczysz się uważać ją za najwyższy przywilej ucznia Jezusa. Przez pozostanie w Chrystusie możesz poznać nędzę grzesznika żyjącego w ciemności i straszliwą hańbę, jaką to okrywa twego Boga. Z Jezusem zaczynasz brać na siebie brzemiona innych. Im ściślej jesteś z nim złączony, tym głębiej możesz odczuwać jego gorące pragnienie zbawienia dusz, które doprowadziło go na Golgotę. Gdy będziesz mieszkał w Chrystusie, będziesz gotowy podążać jego śladami, porzucać własne szczęście i ofiarować swe życie, aby pozyskać dla niego dusze, które nauczył cię miłować. Właściwą naturą krzewu winnego jest miłość i ten duch miłości przenika także do latorośli, która w nim trwa. Pragnienie, aby być błogosławieństwem dla innych, jest początkiem. Kiedy zaczniesz pracować, przekonasz się niebawem o swej bezsilności wobec trudności, które staną na twojej drodze. Dusze nie będą się budzić na twój rozkaz; raczej doznasz rozczarowania i twoja gorliwość będzie narażona na niebezpieczeństwo oziębnięcia. Ale przez pozostawanie w Chrystusie uzyskasz nową odwagę i nową siłę do pracy. Jeżeli wierzysz słowom Jezusa, że jest on tym, który przez ciebie chce przekazać światu swe błogosławieństwo, to zrozumiesz, że jesteś tylko narzędziem, i to bardzo słabym, przez które ukryta moc Jezusa chce i może wykonać jego dzieło, tak aby jego moc była objawiona i uwielbiona właśnie w twojej słabości. Wykonasz duży krok naprzód, jeśli uznasz dobrowolnie swą słabość i będziesz pozostawał w tej świadomości. Tylko wtedy możesz spokojnie i wiernie pracować, gdyż wówczas Pan może pracować przez ciebie. Doświadczając tego, wierzący cieszy się, że „ta moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas”, i pozostaje w pewności tego, że jest jedno ze swym Panem, a wówczas nie patrzy już na swoją słabość, ale opiera się całkowicie na mocy Jezusa, której ukryte działanie w jego wnętrzu jest dla niego czymś niezachwianie pewnym. Pewność ta rozjaśnia jego wzrok radością i nadaje głosowi delikatną moc, a wszystkim jego

przedsięwzięciom wytrwałość. Wszystko to pomaga mu wpłynąć na dusze, które chce pozyskać. Wyrusza z radosną pewnością zwycięstwa, gdyż nasza wiara jest mocą zwyciężającą świat. Z pokorą twierdzi, że Bóg może pobłogosławić jego niegodne wysiłki; oczekuje i żąda błogosławieństwa, gdyż to nie on pracuje, lecz Chrystus w nim.

Wielką tajemnicą pozostawania w Chrystusie jest przekonanie, że jesteśmy niczym, a on jest wszystkim. Jeśli się tego raz nauczymy, nie będzie nam już trudno uwierzyć w to, że nawet nasza słabość nie może przeszkodzić jego zbawiającej mocy. Wierzący, który prosto, z dziecięcą ufnością oddaje się swemu Zbawcy, z pewnością przyniesie wiele owocu. Nie zawaha się odnieść do siebie nawet tej cudownej obietnicy: „Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo ja idę do Ojca” (J 14:12). Nie myśli już, że aby pozostać nadal pokornym, musi być bezowocnym i pozbawionym błogosławieństwa. Nie, widzi, że właśnie te latorośle, które obciążone są największą ilością owoców, najniżej schylają się do ziemi. Pozostając w Chrystusie, jak latorośl w krzewie winnym, jest świadomy tego, że wszelki owoc ma służyć chwale winogrodnika, Ojca niebieskiego.

Musimy się nauczyć dwóch rzeczy. Po pierwsze, jeżeli pozostajemy w Chrystusie, to powinniśmy pracować. Starajmy się przede wszystkim oddziaływać na tych, którzy otaczają nas w codziennym życiu. Przyjmijmy z radosną pewnością nasze święte powołanie, aby już teraz być wobec naszych bliźnich odbiciem miłości Jezusowej. Celem naszego codziennego życia musi być świadectwo o Jezusie Chrystusie. Latorośl winną poznajemy po jej podobieństwie do krzewu winnego; również i my musimy tak żyć, aby przeświecało z nas coś ze świętości i cichości Jezusa. On musi być ukształtowany w nas. Jak w jego życiu, tak i w naszym, uczynki muszą poprzedzać słowa i gotować im drogę do serc. Kościół i świat potrzebują ludzi napelnionych Duchem Świętym i miłością, którzy będąc żywymi świadkami łaski i mocy Jezusa, mogliby świadczyć o nim i jego mocy działającej w sercach tych, którzy weń wierzą. Jeżeli pragniemy, aby Jezus został uwielbiony w duszach tych, których przyszedł szukać, to z pewnością oddamy mu się w służbę. On ma dla nas pracę w naszym otoczeniu domowym, pracę wśród chorych, ubogich i zgubionych. On ma pracę na najróżniejszych ścieżkach, które Duch Święty otwiera dla dających mu się poprowadzić. Może ma dla nas pracę tam, gdzie dla innych drzwi były zamknięte. Pozostając w Chrystusie, pracujemy, i to nie

tak, jak ci, którzy zawodowo wypełniają pracę duchową. Pracujemy jako ci, którzy stają się podobni do niego, gdyż mieszkają w nim, albowiem praca polegająca na zdobywaniu dusz dla Ojca jest początkiem radości i wspaniałości nieba, już tu na ziemi.

Po drugie, jeżeli pracujemy, to powinniśmy pozostawać w Chrystusie! Jednym, z błogosławieństw pracy prowadzonej we właściwym duchu jest to, że nasze połączenie z ukochanym Panem zostaje pogłębione. Pracując, poznasz swą słabość i tym mocniej będziesz polegał na jego sile. Będziesz pobudzony do modlitwy, a modląc się o innych, zapominasz o sobie i twoja dusza, nieświadomie, zakorzeni się jeszcze głębiej w Jezusie. Prawdziwa wartość życia latorośli polega na jej całkowitej zależności od krzewu. Wartość ta objawi się, gdy staniesz się zupełnie uzależniony od Jezusa. Pracując pozostań w Chrystusie! Napotkasz bowiem pokusy i niebezpieczeństwa. Praca dla Chrystusa odciąga czasem od Chrystusa, a nawet zastępuje społeczność z nim! Praca ma czasami pozór pobożności, choć brak jej mocy. Dlatego pozostań w Jezusie w czasie swej pracy, a jego działanie w tobie niech będzie ukrytym źródłem wszystkich twych poczynań. Doda ci ono pokory, a zarazem odwagi. Duch Święty Jezusa, który jest zarówno Duchem serdecznego zmiłowania, jak i Duchem Bożej mocy, niech mieszka w tobie. Pozostań w Chrystusie i oddaj mu ochnie każde swe uzdolnienie; uczyn to bez zastrzeżeń, aby mógł poświęcić je dla swej służby. Jeżeli Jezus ma rzeczywiście w nas pracować, to musimy codziennie odnawiać swe całkowite jemu oddanie. Teraz już rozumiemy, że właśnie na tym polega pozostawanie w nim, właśnie w tym widzimy nasz największy przywilej i nasze najwyższe szczęście. Być latoroślą przynoszącą wiele owocu – niech to będzie naszą jedyną radością.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

a twoje modlitwy będą pełne mocy

„Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam” (J 15:7)

Modlitwa jest zarówno drogą do połączenia się z Jezusem, jak i owocem tego połączenia. Ma ona niewypowiedziane wielkie znaczenie. Wszystkie sprawy wiary, wszystkie błagalne prośby, wszelkie usilne pragnienia zupełnego oddania, wszelkie wyznania naszych grzechów i braków, wszelka działalność duszy, która polega na wyrzeczeniu się siebie, a uchwyceniu się Jezusa – wszystko to znajdzie swój wyraz w modlitwie. W każdym rozmyśleniu o pozostawaniu w Chrystusie, w którym nauka Pisma zostaje nam naświetlona z nowego punktu widzenia, pierwszym pragnieniem wierzącego jest natychmiast spojrzeć na Pana, wylać swe serce przed jego Ojcowskim sercem i wyprosić sobie zupełne zrozumienie i możliwość przyjęcia tego, o czym dowiedzieliśmy się z Pisma. A ten, kto nie zadowoli się samą nadzieją, ale znajdzie czas na modlitwę i – cierpliwie czekając – uchwyci to, co zostało mu ukazane, z pewnością wzmocni się w Chrystusie. Niezależnie od tego, jak słabe byłoby to początkowe usiłowanie duszy, to jednak jej modlitwa zostanie wysłuchana i dusza przekona się, że modlitwa jest tą najważniejszą drogą dojścia do zupełnego połączenia z Jezusem.

Ale modlitwa jest nie tylko drogą do pozostawania w Jezusie, lecz również jego owocem, o którym Pan wspomina w swym podobieństwie o krzewie winnym. Wynika z niego, że Pan nie uważa modlitwy za jakiś środek – jak my prawie wszyscy sądzimy – przez który możemy otrzymać błogosławieństwo, ale raczej za główną drogę, którą my jako współpracownicy Boży możemy sprowadzić na świat błogosławieństwo i moc dzieła odkupienia Chrystusowego. Pan pokazuje nam jako cel uwielbienie Ojca przez rozszerzanie jego Królestwa – dlatego też

uczynił nas latoroślami – i zapewnia nas, że jeśli w nim pozostaniemy, staniemy się podobni do Izraela, który walczył z Bogiem i z ludźmi i zwyciężył (1 M 32:28). Nasza modlitwa ma się stać „usilną modlitwą sprawiedliwego”, która „wiele może” (Jk 5:16), podobnie jak kiedyś modlitwa Eliasza. Taka modlitwa będzie owocem pozostawania w Jezusie, a zarazem drogą do przyniesienia większego owocu.

Chrześcijanin, który nie mieszka całkowicie w Chrystusie, widzi tyle trudności związanych z modlitwą, że modli się mało, albo wcale, pozbawiając się siły i pociechy, którą mógłby znaleźć w modlitwie. Pod pozorem pokory może zadawać sobie pytanie, czy taki niegodny grzesznik jak on, mógłby się spodziewać wysłuchania przez świętego Boga. Myśli o Bożym majestacie o Bożej doskonałej mądrości i miłości, i nie może zrozumieć, jak jego modlitwa mogłaby odnieść jakiś skutek. Modli się, ale raczej dlatego, że gdyby zupełnie się nie modlił, nie byłby spokojny, ale nie wie, jakiego wyzwolenia od wszystkich pytań i wątpliwości doznaje dusza, która z ufnością pozostaje w Jezusie. Dusza taka widzi i coraz wyraźniej doświadcza, że prawdziwe duchowe połączenie z Jezusem polega na tym, że jesteśmy przyjęci i wysłuchiwni. Obcowanie z Synem Bożym jest czymś żywym; jesteśmy naprawdę jedno z nim i nasza modlitwa podnosi się ku niebu, podobnie jak jego modlitwa. Pozostając w nim, możemy prosić o cokolwiek chcemy, a będzie nam dane.

Możemy przytoczyć tu różne powody, dla których tak jest. Przede wszystkim, jeżeli pozostajemy w Chrystusie, a jego słowa w nas, uczymy się modlić zgodnie z wolą Bożą. Nasza wola zostaje przez pozostawanie w Jezusie przytłumiona, a nasze myśli i życzenia zostają podporządkowane myślom Jezusa. Stajemy się coraz bardziej jedno z Jezusem, całe nasze chcenie i wykonanie zostaje zharmonizowane z jego wolą i jemu podporządkowane. Następuje częste i głębokie badanie głębi serca, czy oddanie nasze było rzeczywiście całkowite oraz gorliwa prośba do przenikającego nasze serce Ducha, aby nie pozostało w nas nic, co by nie było jemu oddane. Wszystko zostaje podporządkowane panowaniu Jezusa, aby mógł on wywierać swój uświęcający wpływ także na nasze codzienne życzenia i plany. Jego Święty Duch tchnie przez naszą istotę i nasze pragnienia, choć nie jesteśmy tego świadomi, zaczynają być zgodne z wolą Bożą i zostają spełnione. Pozostawanie w Jezusie odnawia i uświęca wolę; prosimy wówczas i to, czego chcemy, jest nam dane.

łączy się z tym ściśle myśl, że pozostawanie w Chrystusie uczy wierzącego, aby w swej modlitwie szukał tylko chwały Bożej. Jeżeli Jezus przyrzeka wysłuchać modlitwy (J 14:13), to między innymi w tej myśli, aby „Ojciec był uwielbiony w Synu”. W jego modlitwie przyczynnej na ziemi (J 17) było to jego głównym pragnieniem, jego szczególną prośbą. Jeżeli wierzący pozostaje w Chrystusie, to podsuwa mu on to pragnienie, a myśl „tylko dla uwielbienia Bożego” staje się coraz bardziej główną nutą życia ukrytego w Chrystusie. Najpierw dusza zostaje doprowadzona do milczenia i obawy wyrażenia jakiegoś życzenia, gdyż mogłoby ono nie być na chwałę Bożą. Ale kiedy już zostaje uznane pierwszeństwo uwielbienia Pana i wszystko podporządkowane tej myśli, Pan rozszerza serce wierzącego i otwiera przed nim całe obszary tego, co musi służyć chwale Bożej. Przez pozostawanie w Chrystusie dusza uczy się nie tylko pragnąć chwały Bożej, ale także odróżniać duchowo, co tej chwale sprzyja.

Poza tym przez pozostawanie w Chrystusie możemy powoływać się na jego imię. Jeśli proszę w czyimś imieniu, oznacza to, że ktoś dał mi pełnomocnictwo, że wysłał mnie z prośbą i żąda, aby moja prośba była uważana za jego prośbę. Są wierzący, którzy w każdej modlitwie powołują się na imię Jezusa i jego zasługi, próbując wmówić w siebie, że będą wysłuchani, a jednocześnie odczuwają boleśnie, że mało wierzą w moc jego imienia. Nie żyją całkowicie w imieniu Chrystusa i tylko modląc się pragnęliby skorzystać z jego mocy, ale tak być nie może. Imię Jezusa może być niejako do mojej dyspozycji, tak że będę go mógł używać do wszystkiego, czego potrzebuję, ale stanie się to tylko wtedy, gdy ja sam oddam mu się zupełnie do dyspozycji, tak że będzie mnie mógł używać, kiedy zechce. Pozostawanie w Chrystusie daje nam prawo i moc do posługiwania się tym imieniem z zaufaniem. Ojciec niczego nie odmawia Synowi. Pozostając w Chrystusie, przychodzę do Ojca, będąc jedno z Synem. Jego sprawiedliwość jest we mnie, jego Duch jest we mnie. Ojciec widzi Syna we mnie i spełnia mą prośbę. Nie dzieje się to – jak myślą niektórzy – w ten sposób, że Ojciec widzi nas w Chrystusie, choć w nim nie jesteśmy. Nie, Ojciec pragnie nas widzieć żyjących w nim, a wtedy nasza modlitwa będzie rzeczywiście posiadała moc i osiągnie swój cel. Pozostawanie w Chrystusie nie tylko odnawia wolę, abyśmy modlili się właściwie, ale zapewnia nam całkowitą moc jego zasługi.

Dalej, pozostawanie w Chrystusie wzbudza w nas wiarę, która jedynie może być wysłuchana. „Niech ci się stanie według wiary twojej” – oto prawo Królestwa Bożego.

„Wierzcie, że otrzymacie, a weźmiecie”. Wiara ta opiera się na słowach Bożych i nieskończenie przewyższa logiczne rozumowanie typu: „Bóg przyrzekł, dlatego otrzymam”. Nie, wiara czynna duchowo, uzależniona jest od słów, które są w nas żywą siłą, a więc tym samym od całego naszego stanu wewnętrznego. Bez modlitwy i postu (Mk 9:29), bez pokory i duchowego zmysłu (J 5:44), bez całkowitego posłuszeństwa (1 J 3:22) nie może powstać żywa wiara. Ale jeżeli ktoś pozostaje w Chrystusie, a świadomość jedności z Panem wzrasta w nim i widzi, że tylko Jezus może jego samego i jego prośbę uczynić miłymi Bogu, to ma śmiałość oczekiwać odpowiedzi na swą modlitwę, ponieważ czuje się jedno z Jezusem. Przez wiarę uczy się najpierw pozostawać w Chrystusie; owocem tej wiary jest ufność we wszystko, co Bóg obiecał uczynić. Uczy się teraz w głębokim, cichym i ufnym pokoju przedstawiać swe prośby Bogu, gdyż ma obietnicę: „proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam”.

Pozostawanie w Chrystusie utrzymuje nas w miejscu, gdzie możemy otrzymać odpowiedź. Niektórzy chrześcijanie modlą się szczerze o błogosławieństwo, ale kiedy Bóg przychodzi, aby im błogosławić, nie może ich znaleźć. Nigdy nie przypuszczali, że błogosławieństwo musi być nie tylko wyproszone, lecz także oczekiwane i przyjęte w modlitwie. W Chrystusie otrzymujemy odpowiedź na nasze prośby. Poza nim wysłuchanie mogłoby być dla nas niebezpieczne, moglibyśmy wykorzystać je dla własnej przyjemności (Jk 4:3). Niektóre z kosztownych błogosławieństw wysłuchanej modlitwy, dotyczące darów duchowych czy siły do pracy, mogą być nam udzielane tylko w tej formie, że głębiej pojmimy i doświadczymy, kim jest dla nas Jezus, przez Bożą łaskę. Obfitość jest w nim! Pozostawanie w nim jest warunkiem mocy modlitwy, ponieważ wysłuchanie leży w Jezusie i tylko w nim jest dla nas dostępne.

Pozostań w Chrystusie, wierząca duszo, tu znajdziesz szkołę modlitwy, potężnej, skutecznej i wysłuchanej modlitwy. Pozostań w nim, a zrozumiesz to, co dla wielu jest zagadką: że tajemnica modlitwy wiary leży w życiu wierzącego, w życiu, które pozostaje tylko w Chrystusie.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

i Jego miłości

*„Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem; trwajcie w miłości
mojej”
(J 15:9)*

Drogi Zbawicielu, oświeć nasze oczy, abyśmy naprawdę mogli poznać wspaniałość tego cudownego słowa. Otwórz nam ukryte komory Twojej miłości, aby nasze dusze mogły tam wejść i znaleźć w nich wieczne mieszkanie. Jak zresztą moglibyśmy zrozumieć coś z tej miłości, która przewyższa wszelkie poznanie.

Zanim Zbawca zaprosi nas do pozostania w swej miłości, mówi najpierw, jak wielka jest ta miłość. Nadaje to taką wagę zaproszeniu, że nieprzyjęcie go jest wręcz niemożliwe. Pan mówi bowiem: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem”. „Jak mnie umiłował Ojciec”! Jakże możemy sobie wyobrazić tę miłość? Panie, Ty nam ją pokaż! Bóg jest miłością, miłość nie jest jedną z jego cech, ale stanowi ona istotę jego natury. Ponieważ jest miłością, dlatego jest Ojcem i ma Syna. Miłość musi mieć obiekt, któremu mogłaby się poświęcić, w którym mogłaby mieszkać, z którym mogłaby stać się jedno. Miłość Ojca do Syna wyraża się w gorących słowach: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem”. Boża miłość podobna jest do płonącego jasno ognia i przy całej swej nieskończonej obfitości i intensywności posiada przede wszystkim jeden obiekt swej radości, a jest nim jednorodzony Syn. Uprzytomnijmy sobie wszystkie cechy charakteru Bożego – Bożą doskonałość, nieskończoność, wielkość, Boży majestat, wszechmoc – i spójrzmy na nie jako na promienie jego wspaniałej miłości, a mimo to jeszcze nie będziemy potrafili jej sobie wyobrazić. Jest to miłość przewyższająca ludzkie poznanie. A jednak ta miłość Boga do Syna ma być – miły

bracie – zwierciadłem, w którym możesz oglądać wielkość miłości Jezusa do ciebie. Jako jeden z jego wykupionych jesteś jego rozkoszą, a jego miłość do ciebie jest tą miłością, która jest mocniejsza niż śmierć i której nawet rzeki zatopić nie są w stanie. Serce Jezusa idzie za tobą i szuka ciebie i twojej miłości. Gdyby było trzeba, Jezus umarłby za ciebie raz jeszcze, aby cię zbawić. Tak jak Ojciec umiłował Syna, tak Jezus kocha ciebie. Jego życie jest powiązane z twoim; jesteś dla niego droższy niż możesz to zrozumieć. „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowalem”. Cóż to za miłość!

Jest to miłość wieczna. Przed założeniem świata – jak uczy nas Pismo Święte – Bożą myślą było, aby Chrystus stał się głową swego Kościoła, aby miał ciało, w którym objawiłaby się jego chwała. Umiłował nas od wieczności i tęsknił za tymi, których dał mu Ojciec, a kiedy wreszcie przyszedł i powiedział swoim uczniom, że ich kocha, to nie była to ziemską, czasową, ale wieczną miłość. Z tą samą wieczną miłością spogląda jego oko na każdego, kto pragnie w nim pozostać. W każdym tchnieniu tej miłości jest ta sama moc wieczności. „Miłością wieczną umiłowalem cię”.

Jest to miłość doskonała. Daje ona wszystko, nic dla siebie nie zatrzymując. „Ojciec miłuje Syna i wszystko złożył w ręce jego”. Tak też miłuje Jezus swoich: wszystko, co ma, do nich należy. On dał ci swój tron i swą koronę; nie uważał swej krwi i swego życia za zbyt drogie, ale stał się dla ciebie ofiarą. Jego sprawiedliwość, jego Duch, jego wspaniałość, nawet jego tron, wszystko jest twoje. Ta miłość nie zatrzymuje nic dla siebie, ale czyni cię w sposób dla ludzkiego rozumu niepojęty jedno z sobą. O, cudowna miłości! On miłuje nas tak, jak jego Ojciec umiłował i ofiarowuje nam swą miłość jako trwałe miejsce naszego pobytu.

Jest to miłość niezmiernie delikatna. Jeżeli myślimy o miłości Ojca do Syna, to widzimy, że Syn jest tej miłości ze wszech miar godzien. Ale jeśli spojrzymy na miłość Jezusa do nas, to nasze oko nie może zobaczyć nic więcej, jak tylko naszą niegodność i grzech. Powstaje wtedy w nas pytanie, czy miłość panująca w sercu Ojcowskim może być w swej doskonałości porównywana z miłością, która skierowana jest do grzeszników. Chwała Bogu, wiemy, że tak jest. Istota miłości pozostaje zawsze jednakowa, choć jej obiekt może być różny. Jezus nie zna innego prawa miłości niż to, na którego podstawie Ojciec go umiłował. Nasza nędza służy tylko temu, aby wyraźniej uwydatnić piękno tej miłości. Z najczulszym zmiłowaniem skłania się ona do naszej słabości, z niepojętą cierpliwością znosi naszą ociężałość, z miłosierną

pobłażliwością traktuje nasze obawy i popełniane przez nas głupstwa. W miłości Jezusa do nas widzimy miłość Ojca do Syna, ale pomnożoną przez dobrotliwość i nieopisaną obfitość, z jaką zaspokaja wszystkie nasze potrzeby.

Jest to miłość niezmienna. „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca” (J 13:1). „Góry przeminą i pagórki upadną, ale moja łaska nie odstąpi od ciebie”. Obietnica, od której miłość zaczyna swe dzieło w duszy, brzmi: „Nie opuszczę cię, aż wykonam wszystko, co ci powiedziałem”. I tak jak nasza nędza skłoniła ku nam tę miłość, tak nasz grzech jest przyczyną jej smutku, ale również przyczyną, dla której tak wytrwale podąża ona za nami. Dlaczego? Nie znamy żadnego innego powodu, prócz tego: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowalem”.

Czyż ta miłość nie budzi w nas pragnienia, aby całkowicie oddać się Chrystusowi i w nim pozostać? Spójrz, spoglądaj na tę Bożą postać, na tę wieczną wspaniałość, na niebieską piękność, na cichą uprzejmość ukrzyżowanej miłości, która wyciąga swe przebite ręce i woła: „Czy nie chcesz pozostać we mnie? Czy nie chcesz przyjść i zamieszkać we mnie?” Wskazuje ona na swe źródło, na miejsce, skąd przyszła, aby cię szukać: na krzyż i na wszystko, co wycierpiała, aby pokazać ci swą prawdziwość i zdobyć cię dla siebie. Ta miłość przypomina ci wszystko, co obiecała uczynić, jeśli tylko oddasz jej się bez zastrzeżeń. I z Bożą mocą, a zarazem niewymowną delikatnością mówi: „Duszo, jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowalem; trwajcie w miłości mojej”. Odpowiedź na tę prośbę może być tylko jedna: Panie Jezu Chryste, oto jestem! Twoja miłość będzie odtąd ojczyzną mojej duszy, w Twej miłości jedynie pragnę pozostać.

Ale miłość wzbudza w nas nie tylko pragnienie, aby w niej pozostać, lecz określa także potrzebną miarę tego oddania. Ta miłość daje wszystko, ale wymaga także wszystkiego, a to dlatego, aby nas zupełnie sobą wypełnić. Tak jest z miłością Ojca do Syna i tak samo z miłością Jezusa do nas. A jeżeli pragniemy pozostać w tej miłości, to nasze oddanie Panu nie może być mniejsze od jego oddania się nam. O, gdybyśmy mogli zrozumieć, jaka nieskończona obfitość bogactwa leży w tej miłości, miłości, która nas zaprasza i już w tym życiu stokrotnie wynagradza wszystko, co dla niej utraciliśmy. Żebyśmy mogli zrozumieć, że jest to miłość, której wysokość, długość i szerokość przewyższa wszelkie poznanie! Wówczas zniknęłyby wszelkie myśli o naszych ofiarach i ograniczeniu, a nasze dusze przepętniłoby

zdumienie, że tak wielka miłość nas ogarnia. A fakt, że możemy do tej miłości przyjść i w niej pozostać, napełniłby nas niewymownym szczęściem. Gdyby kiedyś powstała w nas jakaś wątpliwość, czy jest możliwe, aby zawsze pozostawać w tej miłości, zobaczymy, że właśnie ta miłość daje nam do ręki jedyny środek, dzięki któremu możemy w niej pozostać – wiarę w miłość. Jeżeli ta miłość jest Bożą miłością i to tak żarliwą, to mogę jej zaufać, że mnie zachowa i utrzyma. Moja niegodność i słabość nie może być dla niej w tym wypadku przeszkodą. Jeżeli ta miłość jest miłością Bożą, a więc wszechmogącą, to mam wszelkie podstawy do wiary, że jest ona mocniejsza od mej słabości i że przycisnie mnie swym wszechmocnym ramieniem do piersi, i nie dopuści do tego, abym się od niej oderwał. Widzę, że Bóg traktuje mnie jak istotę rozumną, która wyposażona jest w cudowną siłę chcenia i decydowania, i dlatego właśnie nie może mi tej błogości narzucić, lecz czeka, aż przyjmę ją dobrowolnie do serca. W swej wielkiej uprzejmości chce uznać wiarę za dowód mej zgody; tę wiarę, w której największa grzeszność rzuca się w ramiona miłości, aby być wybawiona, a największa słabość, aby być zachowana i wzmocniona. O cóż za niezmierna miłości! Miłości, którą Ojciec umiłował Syna! Miłości, którą Syn nas umiłował! Tak, ufam tobie! O, zachowaj mnie w ciągłym przebywaniu w Tobie.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

jak Chrystus mieszka w Ojcu

„Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem; trwajcie w miłości mojej. ...jak i ja ... trwam w miłości Jego” (J 15:9–10)

Jezus nauczał swych uczniów, że mieszkanie w nim jest pozostawaniem w jego miłości. Z pewnością mieliby oni wiele pytań i wątpliwości w kwestii, czym jest to pozostawanie w nim i w jego miłości. Na wszystkie te pytania i wątpliwości Jezus odpowiada, wskazując im swoje życie jako wyjaśnienie tego nakazu. Mieli patrzeć na niego i na to, jak on trwa w miłości Ojca, uznać to jego trwanie za wzór i drogowskaz swego własnego w nim pozostawania. W świetle jego połączenia z Ojcem, stanie się dla nich zrozumiałe i ich połączenie z nim.

Myśl ta jest tak głęboka, że z trudem ją rozumiemy, a jednak została wyrażona tak jednoznacznie, że nie możemy jej pominąć. Czyż nie czytamy w Ewangelii Jana (6:57): „Jak mnie posłał Ojciec, który żyje, a ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie”. Zbawiciel modli się wyraźnie (J 17:22): „aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy”. Musimy cudowną jedność Jezusa z Ojcem i jego życie w nim uznać za jedyną miarę, według której mają się kształtować nasze myśli i oczekiwania w kwestii naszego życia i pozostania w Chrystusie.

Pomyśl najpierw o początku życia Chrystusa w Ojcu. Byli jedno – w życiu i w miłości. Oto korzeń pozostawania Chrystusa w Ojcu. Choć wędrował po ziemi, ale mimo to czuł się jedno z Ojcem: życie Ojca było w nim, a Jego miłość spoczywała na nim. Bez tej świadomości nie mógłby pozostawać w Ojcu i jego miłości. I ty możesz tylko w ten sposób pozostawać w Chrystusie. Musisz wiedzieć, że jesteś jedno z nim. Przez swe narodzenie Chrystus stał się człowiekiem. Przyjął na siebie twoją naturę, aby móc być jedno z tobą. Przez swe nowe

narodzenie i ty stajesz się jedno z nim i masz udział w jego boskiej naturze. Ta więź, która cię z nim łączy, jest równie mocna i ścisła jak ta, która łączy go z Ojcem – więź Bożego życia. Masz tak samo wielkie i pełne prawo do niego jak on do Ojca, a twoje połączenie z nim jest tak samo bliskie jak jego z Ojcem.

Jest to nie tylko połączenie życia, ale i nieskończonej miłości. Jezus żyjąc na ziemi w uniżeniu zakosztował błogości i mocy płynącej ze świadomości, że jest obiektem nieskończonej miłości, w której dzień po dniu żył i spoczywał; na swym własnym przykładzie chce ci pokazać, że w tym właśnie leży tajemnica pokoju i radości. Jesteś jedno z nim; oddaj mu się tylko, abyś był przez niego kochany. Niech twoje oczy i serce otworzą się dla tej miłości, która otacza cię i opromienia ze wszystkich stron. Pozostań w jego miłości.

Pomyśl także o sposobie, w jaki Chrystus pozostawał w Ojcu, gdyż stanowi to drogowskaz do życia w poddaniu, zależności od Jezusa, a mimo to w najwyższej błogości. Zbawca mówi: „Nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni” (J 5:19) i dodaje: „Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje mu wszystko, co sam czyni” (w. 20). Dla naszej pysznej i samolubnej natury myśl o poddaniu i zależności kojarzy się zawsze z poniżeniem i służeniem, ale w życiu miłości, które Syn Boży prowadził, i do którego nas zaprasza, właśnie w tym kryje się tajemnica błogości. Syn nie obawia się, że coś utraci, gdy odda wszystko Ojcu, bo wie, że Ojciec go miłuje. Wie, że tak jak z jego strony istnieje całkowita zależność od Ojca, tak Ojciec ze swej strony udziela mu wszystkiego, co posiada. Dlatego po stwierdzeniu: „nie może Syn sam od siebie nic czynić” następuje zaraz drugie: „to, co widzi, że Ojciec czyni... to samo i Syn czyni”.

Wierzący, który patrzy na życie Jezusa jako na wzór i obietnicę tego, czym może być jego życie, dowiaduje się, że prawo: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” poprzedza tylko drugie: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie posila”. Wierzący uczy się chlubić ze swej słabości, cieszyć się, ze względu na Jezusa, z wyrzeczeń i braków, bo „kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny”. Może wznieść się ponad zwykły ton narzekań chrześcijan na swą słabość, w której chętnie pozostają, ponieważ nauczył się od Chrystusa, że w życiu Bożej miłości wyrzeczenie się siebie i poddanie naszej woli stanowi najpewniejszą drogę do osiągnięcia tego, czego pragniemy lub sobie życzymy.

Wyobraź sobie wspaniałość życia Chrystusa w miłości Ojca. Ponieważ poddał się zupełnie woli Ojca i jego uwielbieniu, dlatego też Ojciec ukoronował go chwałą i czią. Ojciec uznał go za swego jedynego zastępcę, dopuścił go do udziału w swej mocy i władzy, wywyższył go tak, że dzielił z nim swój tron. Oto, jaki dział przypadnie temu, kto pozostanie w miłości Chrystusa. Jeżeli znajdzie w nas gotowość do powierzenia mu wszystkich naszych spraw, jeżeli w tym akcie zaufania wyrzeczemy się własnej woli i własnej chwały, jeżeli naszą chlubą jest pozostawanie w zupełnej zależności od niego we wszystkich sprawach naszego życia, jeżeli nie pragniemy żyć poza nim – to on udzieli nam tego, czego udzielił mu Ojciec. Udzieli nam swej chwały i mocy, pozwoli nam wejrzeć w jego tajne myśli, a naszym modlitwom przyczynnym pozwoli wywierać wpływ na jego rządy w świecie i w kościele. Jego Duch nie zna innego mieszkania, jak tylko serca otwarte dla niego i on też nie szuka innych narzędzi dla swej Bożej pracy. O, jakie błogie życie miłości otwiera się dla duszy, która pozostaje w jego miłości, tak jak on pozostawał w miłości Ojca.

Drogi bracie, pozostań w miłości Chrystusa! Przemyśl jego stosunek do Ojca i niech stanie się on dla ciebie zachętą do zamieszkania w Jezusie i zapewnieniem, że jest to możliwe. Twe życie w nim może być tak samo błogie, mocne i wspaniałe jak jego życie w Ojcu. Przyjmij wiarą, prowadzony przez Ducha Świętego, tę prawdę i niech ustąpi z twego serca wszelki cień obawy, że pozostawanie w Chrystusie mogłoby być ciężarem lub wielkim trudem. Niech odtąd możliwość przebywania w nim stanie się – w świetle życia, jakie On prowadzi w Ojcu – błogim odpocznieniem w jedności z nim i obfitym źródłem radości i siły. Pozostać w jego miłości, w jego uwalniającej, zachowującej i zaspokajającej wszystkie pragnienia miłości – to wynik życia i pozostawania w miłości pochodzącej „z góry” (wielkość tego powołania wskazuje, że nie jest to rzecz, której moglibyśmy sami dokonać!). Musimy jedynie znaleźć czas, aby głęboko w swym sercu wyryć Boży obraz życia miłości, które widzimy w Chrystusie. Nasza dusza musi uciszyć się przed Bogiem i wpatrywać w życie Chrystusa w Ojcu, aż oświeci ją światło z nieba i usłyszy głos Umiłowanego, który powtarza nam cicho te same słowa, które mówił swym uczniom: „Dziecko, miłuję cię tak, jak mnie umiłował Ojciec. Trwaj w miłości mojej, jak ja trwam w miłości Ojca. Twoje życie we mnie ma być już tu na ziemi doskonałym odzwierciedleniem mego życia w Ojcu”.

Jeżeli jednak miałyby powstać wątpliwość, czy powołanie to nie jest dla nas zbyt wysokie, czy to naprawdę jest tak, to pamiętajmy o tym, że wielkość przywileju jest usprawiedliwiona wielkością celu zamierzonego przez Boga. Jezus był objawieniem Ojca na ziemi. Nie mógłby wypełnić tej roli bez doskonałej jedności z Ojcem, bez całej pełni udzielonej Synowi przez Ojca. Mógł być objawieniem Ojca, ponieważ Ojciec go miłował, a on pozostał w miłości Ojca. Wierzący mają być objawieniem Chrystusa na ziemi. Nie jest to możliwe bez całkowitego połączenia się z nim; świat ma poznać, że Chrystus ich miłuje i że to on ich posłał. Ale mogą być jego objawieniem, ponieważ Chrystus miłuje ich miłością nieskończoną, która daje wszystko, co ma, jeżeli tylko w niej pozostaną.

Panie, pokaż nam swą miłość, daj nam zrozumieć ze wszystkimi świętymi tę miłość, która przewyższa wszelki rozum. Panie, ukaż nam Twoje życie, abyśmy zrozumieli, co to znaczy pozostawać w twej miłości. To, co zobaczymy, zdobędzie nasze serca, tak że nie będziemy już pragnęli innego życia, jak tylko życia i pozostawania w twej miłości.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

w posłuszeństwie Jego przykazaniom

*„Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej,
jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego” (J 15:10)*

Słowa te wyraźnie pokazują nam znaczenie dobrych uczynków w życiu wierzącego. Jezus, jako umiłowany Syn, trwał w miłości Ojca w ten sposób, że zachowywał jego przykazania. Podobnie jest i z wierzącym. Bez uczynków przychodzi do Jezusa, przyjmuje go i pozostaje w nim, zachowuje jego przykazania i w ten sposób trwa w miłości. Jeżeli grzesznik chciałby się uczynić miłym Bogu przez uczynki, zanim przyjmie Jezusa, rozbrzmiewa głos ewangelii: „Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef 2:9). A jeżeli już jesteśmy w Chrystusie – to żeby słowo „z uczynków” nie zostało nadużyte przez ciało – odzywa się znów głos ewangelii, który woła: „jesteście stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków” (Ef 2:10). Dla grzesznika nie mieszkającego w Jezusie mogą być uczynki największą przeszkodą, ponieważ powstrzymują go od połączenia się ze Zbawicielem. Natomiast wierzącemu służą one jako pokrzepienie i są dla niego błogosławieństwem, gdyż przez nie – jak mówi apostoł Jakub (Jk 2:22) – wiara staje się doskonała, połączenie z Jezusem umocnione, a dusza utwierdzona i wkorzeniona w jego miłość. „Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej”.

Związek zachodzący między zachowywaniem przykazań a pozostawaniem w miłości Jezusa jest zupełnie zrozumiały. Nasze połączenie z Jezusem nie jest rzeczą rozumu lub uczuć, ale połączeniem serca i życia. Święte życie Jezusa, jego uczucia i skłonności zostają nam wszczepione. Wierzący powołani są do tego, by myśleć, czuć i chcieć, tak jak Jezus myślał,

czuł i chciał. Wierzący nie pragnie mieć współudziału tylko w jego łasce, ale również w jego świętości, gdyż widzi, że świętość jest najpiękniejszą ozdobą łaski. Prowadzenie życia w Chrystusie jest dla niego równoznaczne z uwolnieniem się od swego starego życia. Wola Jezusa stanowi dla niego jedyną drogę uwolnienia się z niewoli swych własnych złych pragnień.

Początkujący, słaby w wierze chrześcijanin widzi wielką różnicę między obietnicami a przykazaniami Pisma Świętego. Obietnice uważa, oczywiście, za pokrzepienie i pokarm, ale przykazania za ciężar; natomiast dla kogoś, kto pragnie mieszkać w miłości Chrystusa, jego przykazania są nie mniej kosztowne niż obietnice. Są one, tak samo jak obietnice, wyrazem Bożej miłości, przewodnikiem do głębszego życia z Bogiem, pomagają nam z mocą w drodze do coraz ściślejszego połączenia się z Panem. Uzgodnienie naszej woli z jego wolą staje się podstawą naszej społeczności z nim. Wola, jest zarówno w Bożej, jak i w ludzkiej istocie najważniejszą cechą. Wola Boża jest mocą, która rządzi tak widzialnym, jak i niewidzialnym światem. Jak moglibyśmy mieć społeczność z Bogiem, jeżeli jego wola nie byłaby naszą radością? Wykonywanie woli Bożej może być dla grzesznika obojętne i może go napawać lękiem tak długo, jak długo zbawienie ma dla niego znaczenie tylko osobistego zabezpieczenia. Ale kiedy przez Pismo i dzięki działaniu Ducha Świętego objawione mu zostanie, czym jest posłuszeństwo, że jest ono odnowieniem społeczności z Bogiem, to stwierdzi on, że nie ma nic naturalniejszego i piękniejszego niż ten Boży porządek. Wykonywanie przykazań Jezusa jest drogą do pozostawania w jego miłości. W głębi swej duszy wierzący zgadza się z tym, że Mistrz uzależnia udzielenie większej miary Ducha i objawienia Ojca i Syna w sercu wierzącego od zachowywania przykazań (J 14:15.16.21.23).

Stwierdzenie, że Jezus właśnie na tej drodze trwa w miłości Ojca daje nam głębszy wgląd w tę prawdę i czyni nam ją bliższą. W życiu Jezusa na ziemi posłuszeństwo było najważniejszą rzeczą. Straszliwa, groźna moc, która prowadzi człowieka do buntu przeciwko Bogu przystąpiła i do niego, aby go kusić. Dla Jezusa jako człowieka, pokusy te nie były rzeczą obojętną; aby im się przeciwstawić potrzebował postu i modlitwy. „On cierpiał, będąc kuszony” (*dosłowne tłumaczenie*). Pan powiedział bardzo wyraźnie, że szukanie woli Ojca, a nie własnej, wymagało stałego ofiarowania samego siebie. Uczynił zachowywanie przykazań Ojca celem swego życia i w ten sposób pozostał w jego miłości. W ten sposób otworzył nam

jedyną drogę do błogości życia w niebiańskiej miłości już tu na ziemi; a jeżeli jego Duch spływa z niego, jako Winnego Krzewu, do latorośli, to zachowywanie przykazań jest jednym z najbardziej oczywistych i najwspanialszych objawów życia, które on w nas wlewa.

Drogi bracie, jeżeli pragniesz pozostać w Jezusie, to bądź skrupulatny w zachowywaniu jego przykazań! Niech zostaną wypisane rylcem miłości w twoim sercu. Nie zadowolaj się jedynie odczytaniem ich z Biblii, ale przez badanie tych słów, rozmyślanie nad nimi w modlitwie i szczerze ich przyjęcie, zapisz je na mięsistych tablicach swego serca. Nie zadowolaj się poznaniem kilku tylko przykazań, przede wszystkim takich, które znane są wśród chrześcijan, pomijając te, które zostały zaniedbane i usunięte w cień. Mając przywileje, które daje ci Nowy Testament nie chcesz chyba zostać w tyle za świętymi starego przymierza, którzy w gorliwości mówili: „Wszystkie twe rozkazy uważam za słuszne”. Możesz być przekonany, że nie rozumiesz jeszcze wiele z woli Ojca. Uczyń modlitwę apostoła Pawła z Listu do Kolosan swoją modlitwą: „abyście doszli do pełnego poznania woli jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu” (Kol 1:9), podobnie jak modlitwę bojującego Epafrasa: „abyście się stali doskonałymi i zupełnymi we wszelkiej woli Bożej”. Zrozum, że do duchowego wzrostu potrzebny jest przede wszystkim głębszy wgląd w wolę Bożą dotyczącą nas samych. Nie myśl, że zupełne oddanie jest celem prawdziwie świętego życia; nie, ono jest tylko jego początkiem. Zwróć uwagę na to, że Paweł pouczając wierzących, aby składali siebie samych jako żywe, święte i Bogu przyjemne ofiary na ołtarzu, dodaje zaraz w następnym wierszu (Rz 12:2), że prawdziwa ofiara polega na tym, aby wierzący przemienili się przez odnowienie swego umysłu, aby doświadczyli w ten sposób, co jest wolą Bożą, dobrą, przyjemną i doskonałą. Postępujące odnowienie, którego dokonuje w nas Duch Święty, prowadzi do coraz większego upodobnienia się do Chrystusa; rodzi się wtedy w nas delikatna duchowa zdolność rozróżniania (święty instynkt), przez którą dusza poznaje znaczenie i zastosowanie przykazań Pańskich w życiu codziennym, w sposób, który przeciętnemu chrześcijaninowi pozostaje nieznanym. Niech wola Boża mieszka w tobie obficie, ukryj ją w swym sercu, a zakosztujesz błogości człowieka, „który ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą”. Miłość wprowadzi przykazania w głębię twojej istoty, jako niebiański pokarm; nie będą one dla ciebie zakonem, znajdującym się poza tobą i tobie

przeciwnym, ale żywotną mocą przekształcającą twą wolę ku całkowitemu podporządkowaniu się wszystkiemu, czego twój Pan żąda.

Zachowaj przykazania we wszystkich okolicznościach życia. Ślubowałeś uroczyście – nieprawdaż? – że nie ścierpisz w sobie żadnego grzechu: „Przysięgłem i chcę tego dotrzymać, że będę zachowywał prawa Twej sprawiedliwości”. Bojuj o to usilnie w modlitwie, abyś mógł zupełnie i całkowicie pozostać w woli Bożej. Proś gorliwie o to, aby każdy utajony grzech – wszystko, co nie stoi w zupełnej zgodzie z wolą Bożą – został ci wyjawiony. Chodź wiernie i ostrożnie, zgodnie ze światłem, które ci zostało darowane, podporządkowując się Panu we wszystkich sprawach, wypełniając wszystko, co On rozkaże. Izrael składał śluby (2 M 19:8; 24:7), ale niebawem je łamał. Nowe przymierze daje nam tę łaskę, aby składać śluby i dotrzymywać ich (Jr 31). Strzeż się nieposłuszeństwa w drobnostkach. Nieposłuszeństwo gasi sumienie, zaciemnia duszę i zabija naszą duchową siłę chcenia, dlatego trzymaj się przykazań Chrystusowych z bezwarunkowym posłuszeństwem. Bądź podobny do żołnierza, który podlega wyłącznie rozkazom dowódcy.

A gdyby przykazania te miały ci się kiedyś wydać chwilowo ciężkie, to przypomnij sobie, od kogo pochodzą. Są one przykazaniami Tego, który cię miłuje; są one czystą miłością, pochodzą z miłości i prowadzą do miłości. Każde nowe poddanie woli pod kierownictwo przykazań prowadzi do głębszego połączenia z wolą, duchem i miłością Zbawiciela. Otrzymasz podwójną nagrodę, pełniejsze zrozumienie tajemnicy jego miłości i większe podobieństwo do jego świętego życia. Nauczysz się uważać za swój skarb słowa Zbawiciela: „Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego”.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

aby twa radość była zupełna

*„To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza
była zupełna”*

(J 15:11)

Jeśli pozostajemy w pełni w Chrystusie, nasze życie obfituje w doskonałe szczęście. W miarę jak Chrystus bierze duszę coraz bardziej w swe posiadanie, wchodzi ona w radość swego Pana. Radość Chrystusa, radość nieba staje się jej radością, i to w pełni. Radość na ziemi wiąże się często z krzewem winnym i jego owocami; podobnie radość duchowa cechuje życie wierzącego, który w pełni pozostaje w Chrystusie, niebiańskim krzewie winnym.

Wszyscy znamy wartość radości. Stanowi ona dowód tego, że to, co posiadamy, rzeczywiście zaspokaja nasze serce. Dopóki będą mnie pochłaniały obowiązki, zajęcie się sobą czy też inne sprawy, ludzie nie będą wiedzieć, jaką wartość ma naprawdę dla mnie to, do czego zdążam lub to, co posiadam. Lecz kiedy rzecz ta daje mi radość i inni widzą, że się nią cieszę, wiedzą, że przynajmniej dla mnie jest ona skarbem. Nie ma niczego bardziej pociągającego niż radość; żadne kazanie nie ma takiej siły przekonywania jak widok serc przepelnionych radością. To właśnie czyni radość tak ważnym elementem chrześcijańskiego charakteru. Nie ma lepszego dowodu na realność Bożej miłości i Bożego błogostawieństwa niż radość Boża, która przewyższa wszystkie próby życia. Radość jest również konieczna w boju, który toczy chrześcijanin: radość Pana jest jego siłą, ufnością i odwagą, także cierpliwość znajduje swe źródło w radości. Serca pełnego radości nie znuży żadna praca, nie przygniecie żaden ciężar; sam Bóg jest jego siłą i pieśnią. Postuchajmy, co nasz Zbawiciel mówi o radości pozostawania w nim.

Obiecuje nam swą własną radość: „moją radość”. Słowa Jezusa odnoszą się do życia, które stanie się udziałem jego uczniów, gdy on wstąpi do nieba. A zatem radość, o której mowa, jest radością jego zmartwychwstałego życia. Wynika to jasno z innych słów Chrystusa (J 16:22): „znowu ujrzę was i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej”. To zmartwychwstanie i jego chwała dały początek mocy nigdy niezmiennego się życia i tylko przez zmartwychwstanie nigdy nie kończąca się radość mogła zostać wzbudzona. Wtedy wypełniło się słowo: „Dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkami wesela jak żadnego z towarzyszy twoich” (Hbr 1:9). Dzień koronacji Chrystusa był dniem radości jego serca. Ta jego radość była radością z dzieła w pełni i na zawsze dokonanego, radością z ponownego połączenia się z Ojcem, i radością z odkupionych dusz. Oto, co składa się na jego radość. I w tym wszystkim mamy udział, pozostając w nim.

Wierzący ma tak pełny udział w zwycięstwie Jezusa i w jego doskonałym odkupieniu, że jego wiara może bez przerwy śpiewać pieśń zwycięstwa. Owocem tego jest radość z nieprzerwanego przebywania w świetle miłości Ojca, którego nie przestąpi żadna chmura, jeśli nasze trwanie w nim jest nieustanne. Pozostawanie w Chrystusie, zgłębianie największych głębokości jego życia i serca, zabieganie o coraz doskonalszą jedność – oto trzy strumienie jego radości, które wpływają do naszych serc. Czy spojrzymy w tył i zobaczymy dzieło, którego dokonał, czy w górę, aby zobaczyć nagrodę, jaką ma w przewyższającej wszelkie poznanie miłości Ojca, czy w przód w ciągłą radość z grzeszników, którzy zostają przyprowadzeni do domu – tak czy inaczej jego radość jest naszą radością. Jeśli nasze stopy staną na Golgocie, nasze oczy utkwimy na obliczu Ojca, a nasze ręce będą pomagać grzesznikom, to jego radość będzie naszą radością.

Jezus mówi o tej radości, że jest ona trwała – radość, która nigdy nie przemija, ani nie zostaje nawet na chwilę przerwana: „Aby radość moja była w was”. „Nikt nie odbierze wam radości waszej”. Wielu chrześcijan nie potrafi tego zrozumieć. Ich pogląd na życie chrześcijańskie jest taki, że uważają je za ciąg następujących po sobie zmian; raz radości, a raz smutku. Odwołują się oni do doświadczeń takich ludzi jak apostoł Paweł, dowodząc jak wiele płaczu, smutku i cierpienia musieli oni znieść. Nie dostrzegają, że to właśnie Paweł daje największe dowody tej nieprzerwanej radości. Paweł rozumiał, że paradoks chrześcijańskiego życia polega na połączeniu w jedno goryczy ziemi i radości nieba. „Jako zasmuceni, ale zawsze

weseli” – te cenne słowa uczą nas, że radość Chrystusa może przewyżżyć smutek tego świata, może sprawić, że będziemy śpiewali wśród łez i może trwać w naszym sercu, nawet wśród rozczarowań i trudności, głęboka świadomość radości, która jest niewypowiedziana i pełna chwały. Jest tylko jeden warunek: „ujrzę was, i będzie sięadowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej”.

Obecność Chrystusa, wyraźnie manifestowana, może dać tylko radość. Jak dusza, która w nim świadomie pozostaje, mogłaby się nieadować? Nawet kiedy płacze z powodu grzechów innych i walczy o ich dusze, z jej głębi wytryska źródło radości w wierze w jego moc i miłość, która zbawia.

Chrystus chce, aby jego własna radość mieszkająca w nas była pełna. O tej pełni radości nasz Zbawiciel mówił trzykrotnie podczas ostatniej nocy spędzonej z uczniami. Po raz pierwszy, w podobieństwie o krzewie winnym: „To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna”; głębszy wgląd we wspaniałe błogosławieństwo, jakim jest bycie latoroślą takiego winnego krzewu, potwierdza jego słowa. Następnie Jezus łączy radość z odpowiedzią na nasze modlitwy: „proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna” (J 16:24). Dla duchowego umysłu modlitwa jest nie tylko środkiem do otrzymania pewnego błogosławieństwa, ale czymś nieskończenie wyższym. Jest ona świadectwem naszej społeczności z Ojcem i Synem w niebie i upodobania, jakie mają w nas; tego, że zostaliśmy uznani i mamy udział w tej wspaniałej wymianie miłości pomiędzy Ojcem i Synem, w której podejmują oni decyzje w kwestii codziennego prowadzenia swych dzieł na ziemi. Dla duszy pozostającej w Chrystusie, która pragnie przejawów jego miłości, która rozumie prawdziwą duchową wartość wysłuchanej modlitwy jako odpowiedzi płynącej od tronu na wszystkie jej wysiłki miłości i zaufania, radość, jaką daje wysłuchana modlitwa, jest naprawdę niewyobrażalna. Słowa: „proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna” okazują się prawdą. A dalej, w swej arcykapłańskiej modlitwie do Ojca Zbawiciel mówi: „Mówię to..., aby mieli w sobie moją radość w pełni” (J 17:13). Oto obraz wielkiego Arcykapłana przychodzącego dla nas przed oblicze Ojca, zawsze żyjącego, aby modlić się i prowadzić swe błogosławione dzieło w mocy nie kończącego się życia, które usuwa wszelkie możliwe przyczyny strachu czy wątpliwości i daje nam pewność i przeżycie doskonałego zbawienia.

Niech wierzący, który – zgodnie z nauką zawartą w piętnastym rozdziale Ewangelii Jana – stara się osiąść pełną radość pozostawania w Chrystusie i – zgodnie z szesnastym rozdziałem tejże Ewangelii – pełną radość zwycięskiej modlitwy, dąży dalej do rozdziału siedemnastego. Niech posłucha tych wspaniałych słów modlitwy o to, aby jego radość była zupełna. A kiedy będzie słuchał tych słów, niech pozna miłość, która nawet teraz wstawia się za nim w niebie, bezustannie, oraz wspaniałe cele, dla których ma miejsce to wstawiennictwo i przez które ta przemagająca wszystko modlitwa trwa nieprzerwanie, a radość Chrystusa osiągnie w nim pełnię.

Własna radość Chrystusa, trwała radość, pełnia radości – oto, jaki jest dział wierzącego, który mieszka w Chrystusie. Dlaczego więc ta radość ma tak małą siłę przyciągania? Powód jest prosty: ludzie, nawet dzieci Boże, nie wierzą w nią. Zamiast uważać mieszkanie w Chrystusie za najszczęśliwsze życie, jakie może być prowadzone na tej ziemi, oceniają je raczej jako życie pełne wyrzeczeń i smutku. Zapominają, że zaparcie się samego siebie i smutek cechują tych, którzy nie trwają w Chrystusie, dla tych zaś, którzy mu się bezwarunkowo oddali i zdecydowali się pozostać w nim jako jasnym i błogosławionym życiu, wiara staje się rzeczywistością – radość Pana jest ich radością. Wszelkie trudności wynikają z pragnienia pełnego poddania się aż do pozostania w pełni w Chrystusie.

Drogi bracie, który pragniesz pozostać w Chrystusie, pamiętaj, co mówi nasz Pan. Kończąc przypowieść o krzewie winnym, wypowiada takie oto słowa: „To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna”. Uznaj tę radość za część życia latorośli – nie pierwszą, ani nie główną część, ale jako błogosławiony dowód wystarczalności Chrystusa, który może zaspokoić każdą potrzebę duszy. Bądź szczęśliwy. Pielęgnuj swą radość. W czasie, gdy cieszysz się jej pełnią, a serce odczuwa niezmierną radość obecności Zbawiciela, chwal Boga za to i staraj się ją utrzymać. Jeśli innym razem twoje uczucia nie są tak poruszone i nie doświadczasz takiej radości, jakiej byś oczekiwał, dalej chwal Boga za życie tak pełne błogosławieństwa, dla którego zostałeś odkupiony. Gdyż „według wiary waszej wam się stanie”. Uznaj ten dar, tak jak uznajesz wszystkie inne dary, które otrzymałeś w Chrystusie; uznaj nie ze względu na siebie, ale ze względu na chwałę Chrystusa i chwałę Ojca. „Moja radość w was”; „aby radość moja była w was”; „aby mieli w sobie moją radość w pełni” – to są słowa samego Jezusa. Jest rzeczą niemożliwą przyjąć go w pełni, całym sercem i nie

otrzymać jego radości. Dlatego „radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się” (Flp 4:4).

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

i w miłości do braci

„Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem”

(J 15:12)

„Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem; trwajcie w miłości mojej”. Bóg stał się człowiekiem; Boża miłość zamieszkała w ludzkim sercu i stała się miłością człowieka do człowieka. Miłość wypełniająca niebo i wieczność może być codziennie widziana w naszym doczesnym życiu.

„Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem”. Jezus mówił od czasu do czasu o przykazaniach, ale miłość, która jest wypełnieniem zakonu, wszystkie je obejmuje i dlatego jest nazywana jego przykazaniem, nowym przykazaniem. Miłość ma być dowodem prawdy nowego przymierza i jest mocą nowego życia, objawionego w Jezusie Chrystusie. Miłość ma być przekonywającym i bezspornym znamieniem uczniów Chrystusa: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13:35); „aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył” (J 7:21); „aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś, i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś” (J 17:23). Dla wierzącego, który szuka doskonałej społeczności z Jezusem, zachowanie tego przykazania jest dowodem, że w nim pozostaje, a równocześnie drogą do pełniejszego i ściślejszego połączenia z Jezusem.

Spróbujmy lepiej zrozumieć powód tego. Wiemy, że Bóg jest miłością i że Chrystus przyszedł, aby nam to objawić, zarówno w swej nauce, jak i w swym życiu. Jego życie największego poniżenia i poświęcenia, było przede wszystkim ucieleśnieniem Bożej miłości,

wyrażeniem w sposób najbardziej zrozumiały dla człowieka tego, jak Bóg go miłuje. W jego miłości do niegodnych i niewdzięcznych, w jego uniżeniu jako sługi, gdy chodził między ludźmi, w poświęceniu siebie samego aż do śmierci, wyraził po prostu tę miłość, która mieszkała w sercu Ojca. Żył i umarł, aby objawić miłość Ojca.

Jezus miał za zadanie objawić miłość Ojca, a wierzący są powołani, aby objawić światu miłość Jezusa. Mają udowodnić światu, że Jezus miłuje i napełnia Swoją miłością, która nie jest z tego świata. Powinni żyjąc jak on żył, i miłując jak on miłował, być stale świadkami jego miłości, która sama się ofiarowała, aż na śmierć. Jego uczniowie mają tak żyć, żeby ludzie byli zmuszeni stwierdzić: „Patrzcie jak chrześcijanie miłują się nawzajem”. W swym codziennym życiu i w stosunkach wzajemnych chrześcijanie są dziwowskim Bożym dla aniołów i dla ludzi; w miłości między sobą, podobnej do miłości Jezusa, mają wykazać, że są dziećmi Bożymi. Przy całej różnicy charakterów i wyznań religijnych, języków i stanowisk w życiu, mają dać dowód, że miłość czyni ich członkami jednego ciała, i że uczy ich poświęcenia się dla innych i zapominania o sobie. Ich życie w miłości jest najlepszym świadectwem prawdy chrześcijaństwa.

Ta wzajemna miłość uczniów pozostaje w ścisłym związku z ich miłością do Boga i ich miłością do wszystkich ludzi. Jest ona widowym znakiem miłości do Boga niewidzialnego. Miłość do Niewidzialnego może zbyt łatwo – niestety – być zastępowana uczuciami i grą wyobraźni, ale w stosunkach z dziećmi Bożymi miłość ta musi znaleźć realny wyraz i objawić się w uczynkach. Tylko taka miłość może się ostać. Miłość do braci pochodzi z miłości do Boga, jest jej kwiatem i owocem. Z tego owocu powstaje nasienie miłości do wszystkich ludzi. Życie z braćmi jest szkołą, w której wierzący są wychowywani do miłości wobec bliźnich, którzy jeszcze nie znają Chrystusa. Jest to miłość, która nie polega na wzajemnym zrozumieniu, ale święta miłość, która – dla Imienia Jezus – obejmuje najmniej godnego i umie zachować cierpliwość wobec najbardziej odrażającego. Miłość wzajemna uczniów jest zawsze stawiana na pierwszym miejscu, jako ta która łączy miłość do Boga z miłością do wszystkich ludzi. W stosunku Jezusa do uczniów mamy wzór prawdziwej miłości braterskiej. Patrzmy więc na niego, jak przebacza swoim uczniom, znosi ich w cierpliwości, uczy siedemdziesiąt siedem razy w ciągu dnia przebaczać bratu; patrzmy na jego niestrudzoną cierpliwość i nieskończoną pokorę, uprzejmość i uniżenie z jakim czyni się ich sługą i szuka ich korzyści, a

potem wypełnijmy z radością jego przykazanie: „byście i wy czynili, jak ja wam uczyniłem” (J 13:15). Idąc za jego przykładem, przestajemy żyć dla siebie, a żyjemy dla innych. Przykazanie dobroci opanowuje język, gdyż miłość ślubowała, że ani jedno słowo nieuprzejme nie przejdzie przez wargi. Miłość nie tylko nie mówi nic złego, ale także złego nie słucha, ani nie myśli; zależy jej bardziej na dobrym imieniu współchrześcijanina niż na własnym. Moje dobre imię pozostawiłem z ufnością Ojcu, ale dobre imię mego brata powierzył mi Pan. W cichości i uprzejmości, w prawdziwej grzeczności i wielkoduszności, w poświęceniu i ofiarności Boża miłość promieniuje w całej piękności, gdy zostanie bowiem wlana w serce wierzących, jaśnieje podobnie jak z życia Jezusa.

Co ty, miły bracie, powiesz na to cudowne powołanie do miłowania jak Jezus? Czy twe serce nie płąsa z radości na myśl, że masz ten niewymowny przywilej, aby być odzwierciedleniem wiecznej miłości? A może raczej jesteś skłonny do narzekania z powodu nieosiągalnych wyżyn doskonałości, na które trzeba się wspinać? Nie narzekaj, gdyż jest to najwyższy znak miłości Ojcowskiej, że nas powołał do tego, abyśmy byli podobni do Jezusa w jego miłości. Zrozum, że to On wypowiedział te słowa o winnym krzewie i pozostawaniu w nim, i że dał także obietnicę, iż wystarczy pozostać w nim, aby móc jak On miłować. Niech to mieszkanie w nim stanie się coraz bardziej pozostawaniem w jego miłości; jeżeli codziennie będziesz głębiej ugruntowany i wkorzeniony w miłości, która przewyższa wszelkie wyobrażenie, to będziesz także brał udział w jej obfitości w twym sercu. Duch Święty wleje miłość Bożą w twe serce, a wtedy będziesz miłował braci, którzy sprawiają ci najwięcej trudności; będziesz ich miłował nie tą miłością wypływającą z twego serca, ale miłością Jezusa, która została wlana w twe serce. W ten sposób przykazanie miłości do braci przemienia się z ciężaru w radość, jeżeli towarzyszy mu drugie przykazanie, zgodnie ze słowami Jezusa: „Trwajcie w miłości mojej; miłujcie się nawzajem tak, jak ja was umiłowałem”.

„Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem”. Czy nie jest to zapowiedź tej mnogości owocu, którą mamy przynosić według obietnicy Jezusa? Czy nie są to naprawdę owe winogrona z Eshkol (4 M 13:24), które mają być dowodem dla innych, że ziemia obiecana jest rzeczywiście dobrą ziemią. Idźmy w całej prostocie i szczerości do naszych i przetłumaczmy zwycięską wiarę i niebiańskie uniesienie na zwycięską prozę życia

codziennego, aby ją wszyscy ludzie mogli zrozumieć. Podporządkujmy nasz temperament władzy miłości Jezusowej; On go nie tylko ukształtuje i pokieruje nim, ale może go rzeczywiście uczynić poddanym, cichym i cierpliwym. A więc złożmy w pełnym zaufaniu przyrzeczenie u stóp Pana, że żadne nieuprzejme słowo nie przejdzie przez nasze wargi. Niech cichość, która się nie obraża, która jest zawsze gotowa innym usprawiedliwiać, myśleć najlepsze o nich, nadaje ton naszym stosunkom z bliźnimi. Niech miłość, która nie szuka swego, która jest zawsze ochotna umywać nogi innym i nawet poświęcać nasze życie za nich, będzie naszym celem, kiedy pozostaniemy w Chrystusie. Nasze życie niech będzie życiem poświęcenia, które wyraża się w staraniu, aby innym dobrze czynić i znajdować w tym radość, i być przez to błogosławieństwem dla naszego otoczenia. Bądźmy we wszystkich sprawach posłusznymi uczniami, którzy poddają się kierownictwu Ducha Świętego; przez jego łaskę najpospolitsze nawet życie może zostać uwielbione i opromienione blaskiem niebiańskiej piękności, gdy nieskończona miłość Boża oświeci i napełni naszą słabą ludzką naturę. Uwielbiamy więc Pana z pokorą. Jesteśmy powołani do tego, aby miłować tak jak Jezus miłuje, jak miłuje Bóg.

„Trwajcie w miłości mojej, miłujcie jak ja was umiłowałem”. Chwała Bogu, że jest to możliwe! Nowa, święta natura, którą otrzymaliśmy i która coraz bardziej się w nas utrwala przez mieszkanie w Chrystusie – krzewie winnym, ta nowa natura może miłować tak jak On! Każde gorące pragnienie, aby usłuchać rozkazu Pana, każde doznanie mocy i radości, że możemy kochać tak jak On, wszystko to pobudzi nas do tego, aby z nową wiarą przyjąć to cenne przykazanie: „Mieszkajcie we mnie, a ja w was”, „trwajcie w miłości mojej”.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

abyś więcej nie grzeszył

„...a grzechu w nim nie ma. Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy” (1 J 3:5–6)

„A wiecie, że on się objawił, aby zgładzić grzechy”. Jan podkreślił w ten sposób, że wykupienie z grzechów było głównym celem objawienia się Syna Bożego. Ze słów przytoczonych na wstępie wynika jasno, że odkupienie nie oznacza tylko pojednania i odpuszczenia win, ale też uwolnienie spod władzy grzechu, tak aby wierzący nie musiał już dłużej żyć w grzechach. W osobistej świętości Jezusa jest moc do realizacji tego celu. Jezus dopuszcza grzeszników do społeczności z sobą, a wynikiem tego jest, że ich życie staje się podobne do jego życia. „...grzechu w nim nie ma. Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy”. Jeśli wierzący pozostaje w Chrystusie, nie chce i nie może grzeszyć. Nasza świętość jest zakorzeniona w jego osobistej świętości. „...a jeśli korzeń jest święty, to i gałęzie” (Rz 11:16).

Może jednak powstać pytanie: Jak zgadza się to zdanie z nauką Pisma o skażeniu ludzkiej natury albo ze słowem apostoła Jana o kłamliwości twierdzenia, że grzechu nie mamy i że nie zgrzeszyliśmy (1J 1:8.10). Właśnie ten fragment wyjaśni nam całą sprawę, jeśli go dokładnie zbadamy. Najpierw zwróćmy uwagę na różnicę w obu twierdzeniach: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy” (w. 8), a „jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy” (w. 10). Te dwa wyrażenia nie mogą być równoznaczne, gdyż w przeciwnym razie drugie wyrażenie byłoby jedynie pustym powtórzeniem pierwszego. Mieć grzech (w. 8) nie jest tym samym, co zgrzeszyć (w.10). Mieć grzech oznacza posiadać grzeszną naturę. Nawet najbardziej uświęcony wierzący musi w każdej chwili przyznać, że ma grzech w sobie, to znaczy ciało, w którym nie mieszka dobro (Rz 7:18). Natomiast popełnienie grzechu jest czymś zupełnie odmiennym, jest to

pofolgowanie wrodzonej grzesznej naturze, a więc upadek w rzeczywiste przestępstwo. Mamy zatem dwa wyznania, które musi uczynić każdy wierzący. Pierwsze, to wyznanie, iż ma on jeszcze grzech w sobie (w. 8), drugie, że grzech ten dawniej przeradzał się w grzeszne czyny. Żadne dziecko Boże nie może powiedzieć: „nie mam grzechu w sobie”, albo „nigdy dawniej nie zgrzeszyłem”. Jeżeli mówimy, że obecnie nie mamy grzechu w sobie albo żeśmy dawniej nie grzeszyli, zwodzimy siebie samych. Ale chociaż obecnie mamy grzech w sobie, to jednak nie musimy wyznawać, że obecnie również grzeszymy. Wyznawanie grzechów odnosi się do przeszłości. Grzech może pojawić się również teraz (jak to widzimy w 1J 2:2), ale Jan nie oczekuje tego i uważa, że się to nie powinno stać, i nie musi. W ten sposób najpokorniejsze wyznawanie przeszłych win (jak apostoła Pawła o prześladowaniu zboru) i najgłębsze przekonanie o obecnej skłonności do nieczystości i skażenia naszej natury może istnieć równoległe obok pokornego i radosnego uwielbienia Tego, który nas może uchronić od upadku.

Ale jak to możliwe, że wierzący, który jeszcze ma grzech w sobie – a mianowicie grzech o takiej straszliwej mocy i przewrotności, o którym wiemy, że jest w ciele – jednak nie grzeszy? Odpowiedź brzmi: „W Jezusie nie ma grzechu. Kto w nim mieszka, nie grzeszy”. Jeżeli pozostawanie w Chrystusie jest trwałe i ściśle, tak że dusza stale żyje w doskonałym połączeniu z Panem, swym stróżem, to zwycięża On tak dalece siły naszej starej natury, że ta nie dochodzi do głosu. Wiemy już, że są najróżniejsze stopnie pozostawania w Chrystusie. U większości chrześcijan to pozostawanie jest tak słabe i przerywane, że grzech zyskuje stale przewagę i doprowadza duszę do upadku. Ale Boża obietnica dana wierzącemu, brzmi: „...grzech nad wami panować nie będzie” (Rz 6:14). Ale obietnicy towarzyszy polecenie: „Niechże więc nie panuje grzech w śmiertelnym ciele waszym” (Rz 6:12). Jeżeli dziecko Boże przyswoi sobie z pełną wiarą obietnicę, to weźmie także moc, aby wypełnić rozkaz, a wtedy grzech nie może narzucić swej władzy, przez zlekceważenie obietnicy, przez niewiarę, albo brak czujności, zostają przed grzechem otwarte drzwi, i dlatego może on nawet zyskać ponownie władzę. Właśnie dlatego życie wielu wierzących jest łańcuchem ciągłych wzlotów i upadków. Ale jeżeli chrześcijanin szuka pełnego przystępu do Jezusa i stałego mieszkania w nim, to pozostające w nim życie Jezusa zachowa go przed rzeczywistymi przestępstwami. „...a

grzechu w nim nie ma. Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy”. Jezus uwalnia go naprawdę od grzechu nie przez usunięcie grzesznej natury, ale chroni go od ulegania jej.

Czytałem kiedyś o młodym lwie, którego nic nie mogło poskromić, tylko oko pogromcy. Kiedy ten był obecny, można się było zbliżyć do lwa bez obawy, gdyż choć miał on w dalszym ciągu tę samą krwiożerczą i dziką naturę, to jednak drżąc leżał spokojnie u stóp pogromcy. Można nawet było położyć nogę na jego grzbiecie, jeśli tylko był przy tym obecny pogromca. Bez jego obecności oznaczałoby to narażenie się na natychmiastowe rozszarpanie. Podobnie także wierzący może mieć grzech, a jednak nie grzeszyć. Skażona natura – ciało, jest niezmiennie wrogo nastawiona do Boga, ale obecność Jezusa nie pozwala jej dojść do głosu. Przez wiarę dziecko Boże oddaje się w ręce Jezusa, pod jego opiekę, która jest skuteczna przez to, że Jezus zamieszkuje jego serce. Pozostaje w Jezusie i ufa, że Jezus także pozostanie w nim. Społeczność ta i połączenie z Jezusem jest tajemnicą świętego życia: „...grzechu w nim nie ma. Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy”.

Ale może powstać jeszcze jedno pytanie. Przypuśćmy, że zupełne pozostawanie w Bezgrzesznym zachowuje nas przed grzeszeniem, ale czy takie pozostawanie jest możliwe? Czy możemy spodziewać się, że choćby przez jeden dzień możemy pozostać tak ściśle połączeni z Chrystusem, żebyśmy zostali ustrzeżeni przed upadkiem? Przypatrzmy się dokładnie temu pytaniu, a uzyskamy natychmiast odpowiedź. Kiedy Chrystus rozkazał nam mieszkać w nim i obiecał nam tak obfite życie duchowe ku czci Ojca, taką potężną moc w modlitwie przyczynnej, to czyż mógł mieć coś innego na myśli, niż zdrowe, mocne i zupełne połączenie latorośli z winnym krzewem? Kiedy nam obiecał, że chce w nas pozostać, tak jak my w nim pozostajemy, to czyż mógł mieć coś innego na myśli niż to, że jego pozostawanie w nas oznacza udzielenie nam Bożej mocy i miłości? Czyż sposób, w jaki strzeże nas od grzechu, nie przynosi mu największej chwały? Dzięki temu pozostajemy codziennie w pokornej świadomości słabości naszej skażonej i zepsutej natury, a to pobudza nas do czuwania i czynnego oporu przeciw straszliwej mocy grzechu, a równocześnie wlewa w nas tę błogą ufność, że tylko obecność Chrystusa może poskromić lwa. Chcemy wierzyć, że Chrystus, mówiąc: „Mieszkajcie we mnie” rzeczywiście chciał powiedzieć, że chociaż nie jesteśmy w tym świecie wolni od cierpień, od grzesznej natury i jej pokuszeń, to jednak możemy być pewni tej łaski, że możemy zupełnie, całkowicie i zawsze pozostawać w nim, naszym Panu.

Pozostawanie w Chrystusie sprawia, że możemy być zachowani od upadków, a Chrystus sam daje nam moc, abyśmy w nim mogli trwale pozostać.

Kochany bracie nie dziwię się, jeżeli te obietnice wydają ci się zbyt wspaniałe. Ale proszę, nie pozwól od nich odwrócić swej uwagi przez pytania, czy jest rzeczą możliwą przez tyle lat, przez całe życie być uchronionym od grzechu. Wiara ma zawsze do czynienia z chwilą obecną. Pytaj więc tak: „Czy Jezus może w tej, obecnej chwili, kiedy pozostaję w nim, zachować mnie przed rzeczywistymi upadkami, które tak często plamiły moje życie, i tak mnie męczyły?” Jest na to tylko jedna odpowiedź: „Naturalnie, że może”. Uchwycić więc go w chwili obecnej i powiedzieć: „Jezus zachowuje mnie teraz, Jezus wybawia mnie w tej chwili”. Poleć mu się, prosząc go szczerze z wiarą o to, aby cię trwale zachował przez pozostawanie w tobie, a potem przejdź do następnego momentu i do następnych godzin stale odnawiając swe ufne oddanie. Ilekroć masz w swej codziennej pracy sposobność do cichego skupienia, tylekroć powtarzaj z wiarą te słowa: Jezus zachowuje mnie teraz, Jezus wybawia mnie w tej chwili. Nie daj się zniechęcić przez jakieś uchybienia lub nawet upadki, ale niech one tym bardziej cię pobudzą do tego, ażeby szukać bezpieczeństwa w pozostawaniu w Bezgrzesznym. Możesz w tej zdolności pozostawania w nim zrobić znaczne postępy, jeżeli natychmiast oddasz się zupełnie swemu Zbawcy i będziesz oczekiwał od niego coraz większych rzeczy. Pozostaw jemu sprawę zachowania cię trwale w nim i zachowania od upadków. Twoją sprawą jest, aby w nim pozostać, ale tylko dlatego, że jego sprawą jest pozostać w tobie; twoje pozostawanie w nim będzie owocem jego pozostawania w tobie. Popatrz na jego ludzką naturę, w której możesz uczestniczyć, a zobaczysz, że są jeszcze lepsze i wspanialsze rzeczy niż zachowanie od grzechu, gdyż polega ono tylko na niedopuszczeniu do głosu Złego, ale ty możesz już tutaj stać się oczyszczonym i prześwieconym naczyniem, które jest napełnione przez Chrystusa i przez które przepływa jego moc, błogosławieństwo i chwała, i objawia się innym.

KOMENTARZ

Czy codzienne grzeszenie jest nieuniknioną koniecznością?

„Dlaczego jesteśmy tak często przepełnieni obawą i zwątpieniem, jeżeli mamy Zbawiciela, którego moc i miłość jest nieograniczona? Słabniemy i wędniemy, ponieważ nie patrzymy wytrwale na Jezusa, sprawcę i dokończyciela naszej wiary, który siedzi po prawicy Bożej, na

tego, którego wszechmoc ogarnia niebo i ziemię i który okazuje się silny i potężny w swych słabych świętych.

Pamiętamy o naszych słabościach, zapominając równocześnie o jego całkowicie wystarczającej mocy. Choć uznajemy, że bez Chrystusa nie możemy nic uczynić, nie osiągamy wyżyn czy głębi chrześcijańskiej pokory, zawierającej się w słowach: „wszystko mogę w Chrystusie, który mnie wzmacnia”. Chociaż ufamy w moc śmierci Jezusa, skreślającą naszą winę za grzech, nie przejawiamy ufnej i odpowiedniej wiary w wszechmoc żyjącego Zbawiciela, który uwalnia nas z więzów i mocy grzechu w naszym codziennym życiu. Zapominamy, że Chrystus działa w nas w potężny sposób i że będąc jedno z nim, posiadamy dość siły, aby przezwyciężyć każdą pokusę. Jesteśmy skłonni albo zapominać o własnej miłości, wyobrażać sobie, że potrafimy w codziennych sprawach żyć bez grzechu, że o własnych siłach możemy wykonywać i dźwigać nasze codzienne obowiązki i próby; albo też nie korzystamy z wszechmocy Jezusa, który może poddać sobie wszystko i zachować nas od codziennych słabości i upadków, które jesteśmy skłonni uważać za nieuniknioną konieczność. Gdybyśmy rzeczywiście byli we wszystkich sprawach i we wszystkich chwilach zależni od Jezusa, to odnosilibyśmy w nich zwycięstwo przez Tego, którego moc jest niezmierna, i który został ustanowiony przez Ojca sprawcą naszego zbawienia. Wtedy wszystkie nasze uczynki byłyby wykonywane nie tylko przed Bogiem, ale także w Bogu. Wszystko wypełnialibyśmy na chwałę Ojca, we wszechmocnym imieniu Jezusa, który jest naszym uświęceniem. Pamiętajmy o tym, że dana mu jest wszelka moc na niebie i na ziemi i żyjemy w stałej wierze w tę jego moc. Bądźmy zawsze przekonani o tym, że niczego nie posiadamy i niczym nie jesteśmy, że w nas samych nie ma żadnego życia, które by mogło przynieść owoc, ale że Jezus jest wszystkim, i jeżeli w nim pozostajemy, a jego słowa w nas, to przyniesiemy owoc ku chwale Ojca” (Fragment z „Christ and the Church” Adolfa Saphira).

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

i w Jego mocy

„Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mt 28:18)

„W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego” (Ef 6:10)

„... pełnia mej mocy okazuje się w słabości” (2 Kor 12:9)

Nie ma prawdy, która byłaby równie często powtarzana przez poważnych chrześcijan jak ta, że jesteśmy zupełnie bezsilni i słabi. Żadna też nie jest tak źle rozumiana i nadużywana. Jak wszędzie tak i tu myśli Boże są o całe niebo wyższe od myśli ludzkich.

Chrześcijanin pragnie często zapominać o swej słabości. Bóg zaś chce, abyśmy stale o niej pamiętali i głęboko ją odczuwali. Chrześcijanin pragnąłby przewyciężyć swą słabość i uwolnić się od niej. Bóg pragnie, abyśmy w niej odpoczęli i nawet się z niej cieszyli. Chrześcijanin smuci się z powodu swej słabości. Jezus uczy swego sługę mówić: „Mam upodobanie w słabościach... najchętniej więc chlubić się będę słabościami”. Chrześcijanin myśli, że słabość jest największą przeszkodą w jego duchowym życiu i działaniu. Bóg zaś mówi nam, że właśnie w niej leży tajemnica naszej siły i naszego powodzenia. Nasza słabość daje nam prawo do korzystania z siły tego, który powiedział: „Pełnia mej mocy okazuje się w słabości”, pod warunkiem jednak, że się temu poddamy i stale mamy to przed oczyma.

Kiedy Pan wstępował na tron, wypowiedział jedno ze swych ostatnich zdań: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi”. Tak jak samo zajęcie miejsca po prawicy mocy Bożej było czymś nowym – oznaczało jakiś wyższy stopień w życiu Syna Bożego – tak też objęcie wszelkiej mocy było czymś zupełnie nowym. Wszecmoc została udzielona Jezusowi Chrystusowi, gdy był człowiekiem, w tym celu, aby za pośrednictwem natury ludzkiej

rozwinął swą potężną działalność. Dlatego wraz z objawieniem tego, co otrzymał, połączył Jezus również obietnicę, że jego uczniowie będą mieli w niej współudział, zapowiadając, że po swym wniebowstąpieniu uczniowie zostaną „przyobleczeni mocą z wysokości” (Łk 24:49; Dz 1:8). W mocy wszechmocnego Zbawiciela wierzący musi szukać mocy do życia i pracy.

Doświadczyli tego apostołowie. Dziesięć dni modlili się i czekali u podnóżka tronu. Dawali świadectwo swej wierze w niego, jako Zbawiciela, uwielbieniu go jako Pana i swej miłości do niego, jako przyjaciela, oraz oddaniu i gotowości pójścia do jego pracy. Jezus Chrystus był obiektem ich myśli, miłości i radości. W uwielbieniu wiary i cichości duszy rosła ich społeczność z nim, a kiedy byli już gotowi, przyszedł chrzest mocy; moc przeniknęła ich i ogarnęła. Otrzymali moc, która uzdolniła ich do wykonania dzieła, jakie im zostało zlecone, by mogli złożyć świadectwo o swym Panu w życiu i słowie. Dla niektórych świadectwo to miało się wyrażać tylko w świętym życiu, objawiającym Jezusa i niebo. Moc zstąpiła, aby zbudować w nich Królestwo Boże, aby dać im panowanie nad grzechem i własnym ja, aby przez żywe doświadczenie mocy Jezusowej mogli udowodnić, że moc ta czyni świętymi ludzi żyjących na ziemi. Inni mieli stać się świadkami w słowie, mieli mówić w imieniu Jezusa. Ale wszyscy potrzebowali daru mocy i wszyscy go otrzymali, aby mogli dowieść tego, że odkąd Jezus otrzymał od Ojca królestwo, dana mu jest wszelka moc na niebie i na ziemi, i że udziela jej swojemu ludowi, według potrzeby w ich życiu codziennym i w służbie.

Otrzymali dar mocy, aby mogli przekazać światu, że Królestwo Boże nie polega na słowie, ale na mocy. Przez moc mieszkającą w swych sercach mieli także moc działającą na zewnątrz, a ta była odczuwana również przez tych, którzy nie chcieli się jej poddać (Dz 2:43, 4:13, 5:13). Tym, kim Jezus był dla swoich uczniów, tym jest także i dla nas. Nasze całe życie i nasze powołanie jako uczniów ma swe źródło i swój fundament w słowach Pana: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi”. Cokolwiek Jezus w nas i przez nas dokonuje, dzieje się to w jego wszechmocnej sile. Czegokolwiek od nas oczekuje i żąda, wykonuje to sam przez swą siłę; wszystko, co nam daje, daje z mocą. Każde błogosławieństwo, którego udziela, każda obietnica, którą spełnia, każdy owoc poświęcenia, który stwarza – wszystko, wszystko dzieje się z mocą. Wszystko, co pochodzi od Jezusa, który zasiada teraz na tronie mocy, musi też nosić pieczęć mocy na sobie. I nawet najśłabszy wierzący może być pewien, że jego prośby o zachowanie od grzechu, o wzrost w uświęceniu, o wydanie owocu, zostaną przez Pana

wysłuchane. Moc jest w Jezusie, a Jezus w całości należy do nas. A więc w nas, jako jego członkach, powinna działać i uzewnętrzniać się jego siła.

Jeśli chcemy wiedzieć, jak ta moc może być nam udzielona, to odpowiedź jest zupełnie prosta: Jezus wszczepiając w nas swe życie, daje nam także swą moc. Nie jest to tak, jak sobie wielu chrześcijan wyobraża, że słabemu życiu, które w nich się znajduje, dodaje on nieco ze swej siły, aby im pomóc w ich wysiłkach. Nie! Tylko dlatego, że On wlewa swe życie w nas, otrzymujemy także jego siłę. Duch Święty przyszedł wprost z serca Jezusa i zstąpił na uczniów, przynosząc im cudowne życie nieba. Jeszcze dziś jego lud słyszy wezwanie: „umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego” (Ef 6:10). Jeżeli nas posila, to nie w ten sposób, że odbiera nam poczucie naszej słabości, ale posila nas, dając poczucie siły. Pozostawiając nam świadomość zupełnej bezsilności lub nawet pogłębiając ją, daje nam równocześnie w zupełnie cudowny sposób świadomość mocy, która jest w nim. Słabość i moc idą razem ręka w rękę. Zarówno jedna, jak i druga rosną w tym samym czasie, aż w końcu pojmujemy to, co powiedział Paweł: „Najchętniej chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa; albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny” (2 Kor 12:9–10).

Wierzące dziecko Boże uczy się uważać Jezusa wywyższonego na tronie za źródło swojego życia. Ogląda to życie w jego niezmiernej doskonałości i czystości, w jego mocy i wspaniałości. Jest to życie wieczne, które mieszka w człowieku zbawionym i napełnionym. A gdy człowiek taki myśli o swym życiu wewnętrznym i tęskni za uświęceniem, aby móc żyć zgodnie z upodobaniem Boga, albo tęskni za mocą, aby móc wykonywać dzieło Boże, to spogląda w górę i cieszy się z tego, że Jezus jest jego życiem i że może na to liczyć, że On sprawuje w nim potężnie wszystko, czego potrzebuje. W wielkich i małych sprawach, w zachowaniu od złego, albo w boju z jakąś trudnością czy pokuszeniem, zawsze moc Jezusa jest miarą jego oczekiwań. Człowiek taki prowadzi życie nad wyraz radosne, nie dlatego, że nie ma już słabości, ale dlatego, że przy swej zupełnej bezsilności powierza się swemu potężnemu Zbawcy i oczekuje, że On będzie w nim działał.

Płynąca stąd nauka jest prosta, ale ze względu na życie praktyczne niezwykle cenna. Przede wszystkim widzimy, że wszelka moc leży w Jezusie i że stoi ona do naszej dyspozycji, gotowa przelać się w nas, w miarę jak dajemy jej miejsce. Niezależnie od tego, jakie jest nasze doświadczenie w tej sprawie, czy dopływ tej mocy jest obfity, czy też słaby, tak czy inaczej

Chrystusowi „dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi”. Znajdźmy czas, aby to dokładnie przemyśleć, aż przeniknie nas myśl, że Ojciec dał Jezusowi wszelką moc w tym celu, aby mógł być naszym doskonałym Zbawicielem. Właśnie dlatego może on zaspokoić wszystkie nasze potrzeby; wszelka bowiem moc na niebie opanowuje wszelką moc na ziemi, a także wszelką moc w naszym sercu i życiu.

Widzimy więc, że moc ta wnika w nas, jeżeli jesteśmy z nim w ścisłej łączności. Jeżeli nasza społeczność z Chrystusem jest ledwo dostrzegalna, mało ceniona i rzadko z niej korzystamy, to przyływ mocy będzie słaby. Tam jednak, gdzie połączenie z Jezusem cieszy duszę jako najwyższe dobro, tam, gdzie jest gotowość ofiarowania wszystkiego dla jego zachowania, tam „pełnia mocy okazuje się w słabości”. Dlatego naszą jedyną troską musi być troska o to, aby pozostawać w Chrystusie, naszej mocy, a naszym obowiązkiem jest „umacniać się w Panu i w potężnej mocy jego” (Ef 6:10). Ćwiczmy się w wierze, aby mieć jasne i szerokie pojęcie o wielkości mocy Bożej działającej w tych, którzy wierzą; jest to moc zmartwychwstałego i wywyższonego Chrystusa, moc, która pokonała wszelkich nieprzyjaciół (Ef 1:19–21). Przyjmijmy z wiarą cudowne Boże zrządzenie, że w nas nie ma nic – tylko słabość, natomiast wszelka moc jest w Jezusie. Jest ona jednak z całą pewnością dla nas dostępna i może nas napętnić. Przenośmy się codziennie dzięki wierze z naszego życia w życie Jezusa, oddając mu się całkowicie, tak aby mógł w nas działać. Przede wszystkim zaś cieszymy się w wierze i w ufności, że On dokona w nas przez swą wszechmocną siłę swego dzieła. Jeżeli pozostaniemy w Chrystusie, to Duch Święty, Duch mocy będzie w nas potężnie sprawował swe dzieło, tak że i my będziemy mogli śpiewać: „Pan jest mocą i siłą moją. On stał się wybawicielem moim” (Ps 118:14); „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Flp 4:13).

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

i nie polegaj na sobie

„Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro” (Rz 7:18)

Mieć życie w samym sobie jest wyłącznym przywilejem Boga i Jego Syna. Szukać życia nie w sobie samym, ale w Bogu, jest najwyższą chwałą stworzenia. Życie w poleganiu na sobie i dla siebie jest głupotą i grzechem człowieka naturalnego (cielesnego), natomiast życie dla Boga w Chrystusie jest błogością i radością wierzących. Tajemnica życia wiary polega na tym, abyśmy zaparli się własnego życia, zniechęcili je i opuścili. „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2:20). „Nie ja, ale łaska Boża, która jest we mnie” – to jest wyznanie każdego, kto dożył i doświadczył tego, co znaczy ofiarować własne życie, aby za nie otrzymać błogie życie Jezusa. Jest tylko jedna droga do prawdziwego życia, do pozostania w Chrystusie, jest to droga, którą nasz Pan przeszedł przed nami – przez śmierć.

Na początku życia chrześcijańskiego niewielu wierzących to widzi. Radość zbawienia pobudza ich do tego, aby żyć wyłącznie dla Jezusa, i mają nadzieję wykonać to z pomocą Bożą. Nie znają jeszcze straszliwej wrogości ciała wobec Boga, ani oporu ciała, które nie chce poddać się prawom Bożym. Nie wiedzą jeszcze, że musimy przejść przez śmierć, przez zupełne oddanie śmierci wszystkiego, co leży w naszej starej naturze, jeżeli Boże życie ma się w nas z mocą rozwinąć. Ale gorzkie doświadczenia przeżytych upadków niebawem uświadamiają im, jak niedostatecznie jeszcze poznali wyzwalającą moc Jezusa, i powstaje w nich głębokie pragnienie, aby go lepiej poznać. Jezus wskazuje im na krzyż pełen miłości; wskazuje im, że właśnie tam w jego zastępczej śmierci znaleźli przez wiarę prawo do życia wiecznego i dlatego też tylko tam dojdą do jego pełnego poznania. Pan Jezus pyta ich, czy są rzeczywiście gotowi pić z tego kielicha, z którego on pił, a więc dać się wraz z nim

ukrzyżować i umrzeć. Uczy ich, że w nim zostali już ukrzyżowani i umarli – i w ten sposób zaraz po nawróceniu mieli udział w jego śmierci. To, czego im brakuje, to zgody na przyjęcie tego, co już w nim otrzymali, pomimo że tego jeszcze nie zrozumieli, a także dobrowolnego aktu zgody na to, aby umrzeć w Chrystusie i pozostać umarłym dla ciała.

Ten warunek, który stawia Zbawiciel, jest niezwykle poważny. Wielu wierzących wzdraga się przed nim, gdyż nie mogą go zrozumieć. Przyzwyczaili się tak do stałej chwiejności w życiu, że zaledwie pragną, a w jeszcze mniejszym stopniu oczekują, że zostaną od tego uwolnieni. Świętość, zupełne przemienienie na obraz Jezusa, nieprzerwana społeczność z jego miłością, wszystko to właściwie nie należy do ich wyznania i życia wiary. Tam, gdzie nie ma gorliwego pragnienia, aby zostać ustrzeżonym zupełnie od grzechu i doprowadzonym do najściślejszego połączenia z Jezusem, tam też i myśl, żeby być z nim ukrzyżowanym, nie może znaleźć przyjęcia. Jedyne wrażenie, jakie ta myśl wywołuje, to skojarzenie z cierpieniem i hańbą; chrześcijanin, który jest w takim stanie, zadowala się tym, że Jezus niósł krzyż za niego i wywalczył mu koronę, którą spodziewa się swego czasu nosić. W zupełnie innym świetle patrzy na to wierzący, który rzeczywiście pragnie pozostać zupełnie w Chrystusie. Wie z gorzkiego doświadczenia, że zarówno w całkowitym oddaniu się Panu, jak i w dziecięcym zaufaniu mu, największym jego wrogiem jest jego własne „ja”. Najpierw przeszkadza mu ono w tym, aby jego wola została podporządkowana Bogu, a potem hamuje wzrost sprawy Bożej przez osobiste, własne sprawy. Jeżeli to życie własnego „ja” z jego wolą i działaniem nie zostanie zastąpione przez życie Jezusa, to pozostanie w Chrystusie będzie rzeczą niemożliwą. Stajemy teraz przed poważnym pytaniem tego, który umarł na krzyżu: „Czy jesteś gotów sam pójść na śmierć? Ty, który jesteś odrodzony z Boga przez wiarę; umarłeś już we Mnie dla grzechu i żyjesz dla Boga, czy jesteś gotów przez moc mojej śmierci wydać swoje własne „ja” na krzyż, ażeby pozostało tam przybite tak długo, aż zostanie zupełnie zniszczone?” Jest to pytanie sięgające aż do dna serca. Czy jestem gotów nie dopuścić więcej do głosu mego starego „ja”, nie pozwolić na żadne, choćby najbardziej naturalne, myśli i przyjemne uczucia, ani życzenia, czy czyny, choćby były bardzo ważne?

Czy Bóg rzeczywiście tego wszystkiego od nas wymaga? Czyż nasza ludzka natura nie została stworzona przez Boga i czyż nasze naturalne siły nie mogą być poświęcone dla Jego służby? Owszem, nie tylko mogą, ale i powinny. Ale być może jeszcze nie zauważyłeś, że

wierzący mogą być uświęceni tylko w ten sposób, że zostaną wyrwani spod jarzma własnego „ja” i podporządkowani mocy życia Jezusowego. Nie myśl, że jest to rzecz, której ty sam masz dokonać, ponieważ tego szczerze pragniesz i jesteś jednym z wykupionych. Nie, nie ma innej drogi do ołtarza poświęcenia, jak przez śmierć. Tak, jak się ofiarowałeś na Bożym ołtarzu na ofiarę, jako jeden z tych, którzy ze śmierci powstali do życia (Rz 6:13, 12:1), tak każda siła twojej natury, każdy talent, każdy dar, wszystko co posiadasz, musi być uwolnione spod mocy grzechu i własnego „ja”, musi zostać złożone na ołtarzu i tam oczyszczone przez stale płonącego ogień. Tylko przez umartwienie, uśmiercenie swego własnego „ja”, wszystkie cudowne dary, którymi Bóg cię wyposażył do swej służby, mogą zostać uwolnione do zupełnego oddania Bogu i jemu zaofiarowane, aby mógł je przyjąć, poświęcić i użyć. A chociaż, dopóki będziesz w ciele, nigdy nie będziesz mógł powiedzieć, że twoje własne „ja” jest martwe, to jednak, gdy życie Chrystusa obejmie cię zupełnie w posiadanie, będziesz mógł przytrzymać to twoje stare „ja” na miejscu ukrzyżowania i pod wyrokiem śmierci, tak że nie będzie miało żadnego panowania nad tobą, nawet na jedno okamgnienie. Jezus Chrystus stanie na miejscu twego „ja”.

Mój bracie, jeżeli pozostaniesz naprawdę i zupełnie w Chrystusie, to przygotuj się na to, że rozłączysz się na zawsze ze swą starą naturą i ani na chwilę nie dopuścisz jej do głosu w twym życiu wewnętrznym. Jeżeli jesteś gotów wyjść z siebie i przyjąć Jezusa, jako prawdziwe życie dla siebie, aby opanował całe twe myślenie, odczuwanie i działanie w sprawach cielesnych i duchowych, to okaże się, że On chce wziąć na siebie odpowiedzialność za ciebie. W najszerszym i najdokładniejszym znaczeniu tego słowa stanie się twym życiem, a jego uwaga i jego wpływ obejmie nawet najmniejsze i najdrobniejsze z tysiąca spraw składających się na twoje życie codzienne. Pan żąda tylko jednego, aby tak mogło się stać: wyjdź z siebie, ze swej natury, pozostań w Chrystusie i w jego istocie, a stanie się On twoim życiem. Moc jego świętej obecności wypędzi twe stare „ja”.

Raz na zawsze wyrzeknij się tej starej natury. Jeżeli nie odważyłeś się tego dotąd uczynić z obawy, że mógłbyś nie dotrzymać swego postanowienia, to uczyn to teraz, spoglądając na obietnicę Jezusa, że Jego życie całkowicie opanuje twoje stare życie. Spróbuj to przyjąć, że choć twoja stara natura nie jest jeszcze uśmiercona, to jednak w rzeczywistości w Chrystusie już umarła. Twoje stare „ja” jest jeszcze mocne i żywotne, ale nie ma już mocy nad tobą. Ty,

twoja odrodzona natura, ty i twoje nowe „ja”, które zostało zrodzone w Jezusie Chrystusie, oznacza, że w istocie umarłeś dla grzechu i żyjesz już tylko dla Boga. Twoja śmierć w Jezusie uwolniła cię całkowicie spod władzy twej starej natury; nie ma już ona mocy nad tobą, chyba, że przez swoją ignorancję, brak czujności, lub też przez niewiarę, poddasz się dobrowolnie władzy twej starej natury. Staraj się w prostocie i wierze zająć takie stanowisko w swym sercu, jakie ci Jezus darował. Jako ten, który ma życie w Chrystusie, który umarł dla swego własnego „ja”, jako uwolniony spod władzy starej natury, a w którym teraz Boże życie zajęło swe miejsce, odważ się i spróbuj postawić nogę na grzbiecie twojego i Bożego nieprzyjaciela. Bądź dobrej myśli i wierz; nie bój się uczynić decydującego kroku i wyznać, że raz na zawsze oddałeś swe „ja” na śmierć, to „ja”, które już zostało ukrzyżowane w Chrystusie (Rz 6:6). Zaufaj ukrzyżowanemu Jezusowi, że przetrzyma to twoje „ja” na krzyżu, a w zamian za to napełni cię swoim cudownym życiem zmartwychwstania.

W tej wierze pozostań w Chrystusie, uchwycić się go, spocznij w nim i miej w nim nadzieję. Odnowiaj codziennie swe oddanie się jemu. Zajmuj codziennie na nowo swe stanowisko dziecka Bożego, uwolnionego spod jarzma tyrana i odtąd zawsze odnoszącego zwycięstwo. Spoglądaj wciąż ze świętym lękiem na swego nieprzyjaciela, na twoje własne „ja”, które stara się skłonić cię do tego, abyś użyczył mu trochę swobody i które wysila się, aby uwolnić się od krzyża. Pragnie cię ono oszukać udaną gotowością służenia Jezusowi. Pamiętaj o tym, że gdy stare „ja” pragnie służyć Bogu, jest to bardziej niebezpieczne od zupełnego wypowiedzenia jemu posłuszeństwa. Patrz na nieprzyjaciela ze świętą obawą i skryj się w Jezusie Chrystusie; tylko w nim znajdziesz pewne miejsce ucieczki. Pozostań w nim; On obiecał pozostać w tobie. On nauczy cię bycia pokornym, czujnym, szczęśliwym i pełnym ufności. Przynoś mu każdą sprawę swego życia, każdą zdolność swej natury, nieustanny bieg swych myśli, uczuć i decyzji; przynieś mu wszystko, co stanowi twe życie i zaufaj mu, że On teraz zajmie to miejsce, które swego czasu tak łatwo i naturalnie zajmowało twoje „ja”. Jezus Chrystus chce naprawdę wziąć cię w posiadanie i w tobie zamieszkać. W pokoju, łasce i radości nowego życia będziesz się bezustannie cieszył z tej cudownej zamiany, jakiej dokonałeś, wychodząc z siebie samego, aby pozostać jedynie w Chrystusie.

KOMENTARZ

W swym dziele traktującym o uświęceniu, w dwunastym rozdziale, zatytułowanym „Świętość wyłącznie przez wiarę” Marshall z wielkim naciskiem podkreśla niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się chrześcijanin zabiegający o uświęcenie w mocy ciała, a nie zwracający się o nie do samego Chrystusa, aby przyjąć to uświęcenie od niego, przez wiarę. Marshall przypomina nam, że w człowieku wierzącym istnieją dwie natury, i dlatego istnieją również dwie drogi dążenia do świętości, a my przyjmujemy jako zasadę życia postępowanie zgodne z jedną z tych natur, czyli jedną z dróg. Droga pierwsza jest drogą cielesną, na której kładziemy przed Panem nasze największe wysiłki i starania ufając, że Chrystus nam pomoże. Droga druga to droga duchowa; podążając nią, uważamy się za umarłych i nie mogących nic uczynić, a naszą jedyną troską pozostaje przyjmowanie Chrystusa, dzień po dniu i na każdym kroku, oraz pozwalanie mu na to, aby żył i działał w nas.

„Zrezygnuj z prób oczyszczenia ciała czy naturalnego człowieka z jego grzesznych pożądlivosti i skłonności; zaniechaj praktykowania świętości mocą swej własnej woli i własnych wysiłków, ufając łasce Bożej i Chrystusowi, że dopomoże ci w twych usiłowaniach i postanowieniach. Postanów raczej zaufać Chrystusowi, że będzie działał w tobie, w twym chceniu i wykonaniu, przez jego własną moc i zgodnie z jego własnym upodobaniem. Ci, którzy są przekonani o swym własnym grzechu i nędzy przeważnie myślą najpierw o tym, aby pohamować ciało, podporządkować je sobie i wykorzenić jego pożądlivosti oraz ulepszyć jego zepsutą naturę, uczynić ją bardziej skłonną do świętości przez walkę z nią. I jeśli tylko mogą doprowadzić swe serce do decyzji, że będą robić wszystko, co w ich mocy, aby cel ten osiągnąć – mają nadzieję, że przez taką decyzję osiągną ten wielki cel, pokazując swe pożądlivosti i wypełniając swe najtrudniejsze obowiązki. Wielką rolę odgrywają tu pewni gorliwi kaznodzieje, którzy w swych kazaniach i pismach zachęcają ludzi do podjęcia takiej decyzji, w której widzą zasadniczy zwrot od grzechu do pobożności. Uważają oni, że nie jest to sprzeczne z życiem wiarą, ponieważ ufają w łaskę Bożą działającą przez Chrystusa, który pomaga im we wszystkich postanowieniach i wysiłkach. I tak starają się reformować swą starą naturę i stać się doskonałymi w ciele, zamiast zrzucić ją i postępować zgodnie z nowym stanowiskiem, jakie zajmują w Chrystusie. W swym dążeniu do świętości opierają się na niskich, cielesnych rzeczach, na aktach własnej woli, własnych celach, postanowieniach,

wysiłkach – zamiast na Chrystusie – i ufają, że Chrystus pomoże im w tej cielesnej drodze. Podczas gdy prawdziwa wiara pouczyła by ich, że wszystko to jest niczym, a cała ich praca jest daremna”.

MIESZKAJ W CHRYSZCIE

pośrodku nowego przymierza

„...lepszego przymierza jest pośrednikiem...” (Hbr 8:6)

Pismo Święte mówi o starym przymierzu, że nie było bez braków, i Bóg skarży się, że naród izraelski nie wytrwał w nim, i dlatego ich zganił (Hbr 8:7–9). Oczywisty cel starego przymierza, połączenie narodu izraelskiego z Bogiem, nie został osiągnięty; Izraelici opuścili Boga i dlatego Bóg ich zganił. Dlatego też obiecał On nowe przymierze, wolne od braków starego i zdolne przeprowadzić jego zamierzenia. Aby ten cel osiągnąć, trzeba było zapewnić ludowi wierność Bożą, a wierność ludu – Bogu. Treść tego nowego przymierza wyraźnie mówi, że oba te cele zostaną osiągnięte. „Prawa moje włożę w ich umysły”, w ten sposób chce Pan zapewnić ludowi swą niezmienną wierność. „Grzechów ich nie wspomnę więcej” (Hbr 8:10–12), w ten sposób Bóg zapewnia mu swą niezłomną wierność. Przebaczący Bóg i posłuszny lud mieli się spotkać w nowym przymierzu i połączyć na zawsze.

Najpiękniejszym stanowiskiem w tym nowym przymierzu jest stanowisko pośrednika, który zapewnia obu stronom jego wypełnienie. Jezus stał się pośrednikiem tego nowego, lepszego przymierza. Stał się poręczycielem wobec ludzi, że Bóg wypełni wiernie swe przyrzeczenie, i dlatego możemy spokojnie temu zaufać, że Bóg nam przebaczy, że nas przyjmie i nie opuści nigdy. Podobnie Jezus poręcza wobec Boga, że ludzie ze swej strony dotrzymają umów przymierza w nim, tak że Bóg będzie im mógł udzielić błogosławieństw z niego płynących. Tylko On może zająć stanowisko pośrednika. On jest jedno z Bogiem i pełni Bóstwa mieszkała w jego ludzkiej naturze, dlatego ręczy osobiście ludziom, że Bóg uczyni to, do czego się zobowiązał. Wszystko, co Bóg ma, jest w nim, Bogu – człowieku, zapewnione. Ale jest On także jedno z nami, gdyż uznaje nas za członki swego ciała, i w ten sposób poręcza

także Bogu, że Jego prawa będą zabezpieczone. Wszystko, do czego zobowiązaliśmy się w czynie i życiu, zostaje zapewnione w nim. Na tym polega chwała tego nowego przymierza, że w osobie człowieka-Boga mamy żywego pośrednika, wiecznego poręczyciela. I dlatego łatwo można zrozumieć, że błogostawieństwa nowego przymierza mogą stać się w takiej mierze naszą własnością, w jakiej pozostaniemy w nim, jako pośredniku.

Stanie się to zupełnie jasne, jeśli spojrzymy na te fakty w świetle obietnic starego przymierza. W Księdze Jeremiasza (32:40) czytamy: „I zawrę z nimi wieczne przymierze, że się od nich nie odwrócę i nie przestanę im dobrze czynić; a w ich serce włożę bojaźń przede mną, aby ode mnie nie odstąpili”.

Z jaką cudowną pobłażliwością schyla się tu wieczny Bóg do naszej słabości! On jest wierny i niezmienny; jego słowo jest prawdą. Ale aby jeszcze hojniej ukazać dziedzicom obietnicy niezmiennosc swego postanowienia, wiąże sam siebie przysięgą, mówiąc: „Zawrę z nimi wieczne przymierze, że się od nich nie odwrócę i nie przestanę im dobrze czynić”. Błogo temu, kto przyjmie na własność te słowa i znajdzie pokój w wiecznym przymierzu z wiecznym Bogiem.

Ale do przymierza potrzeba dwóch stron. Cóż więc się dzieje, jeśli człowiek jest niewierny i złamie umowę? Jeśli przymierze ma być we wszystkich szczegółach pewne i mocne, to musi istnieć pewność, że tak się nie stanie i że człowiek pozostanie wierny. Takiego zapewnienia jednak nie mógłby nigdy złożyć żaden człowiek. Ale Bóg i to przewidział; przyrzekł, że nie tylko nigdy nie opuści swego ludu, ale także że im da bojaźń do serca, aby od niego nie odstępowali. Bóg, poza swoimi zobowiązaniami, jako inicjatora przymierza, bierze także odpowiedzialność za drugą stronę: „Mojego Ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je” (Ez 36:27). Błogosławiony człowiek, który i tę część przymierza rozumie! Wie, że jego bezpieczeństwo nie leży w przymierzu, które zawiera z Bogiem i które znowu stale łamie. Człowiek taki dochodzi do zrozumienia prawdy, że nowe przymierze to takie przymierze, w którym Bóg bierze na siebie zobowiązanie nie tylko za siebie, ale także za człowieka. Wtedy wierzący chwytą się obiema rękami tej błogiej prawdy, że jego rzeczą w tym przymierzu jest przyjąć to, co Bóg przyrzeka uczynić, i oczekiwać spełnienia obietnicy, w

której Pan poręcza wierność swego ludu: „W ich serca włożę bojaźń przede mną, aby ode mnie nie odstąpili”.

Właśnie tu rozpoczyna się dzieło pośrednika przymierza, którego Ojciec ustanowił, aby troszczył się o jego zachowanie i wypełnienie. Do niego rzekł Ojciec: „Ja Ciebie dałem za przymierze ludowi” (*Biblia Gdańska*). A Duch Święty poświadcza: „Bo obietnice Boże, ile ich było, w nim znalazły swoje „Tak”; dlatego też przez niego mówimy „Amen” ku chwale Bożej” (2 Kor 1:20). Wierzący, który w nim pozostaje, ma przyrzeczenie Boga, że spełnią się wszystkie obietnice przymierza.

Jezus stał się pośrednikiem lepszego przymierza. Jako nasz najwyższy kapłan według porządku Melchizedeka jest zarazem pośrednikiem (p. Hbr 7); Aaron i jego synowie umarli, a o Jezusie czytamy, że zawsze żyje. Jest kapłanem według mocy życia wiecznego. „Ale ten sprawuje kapłaństwo nieprzechodnie, ponieważ trwa na wieki” (Hbr 7:24). Ponieważ wiecznie żyje i oręduje za nami, dlatego też może wiecznie zbawić, doskonale wybawić. W każdej chwili zanosi swe nieustające prośby do Ojca i dzięki nim zapewnia swemu ludowi dobra życia niebieskiego. W każdej chwili potężny strumień Jego modlitwy przyczynnej spływa na Jego lud i udziela mu bez przerwy siły niebiańskiego życia. Jako poręczyciel łaski Ojca wobec nas nie przestaje nigdy prosić o nas i wstawiać się za nami; jako nasz poręczyciel u Ojca nie przestaje nigdy w nas działać i uwielbiać w nas Ojca.

Tajemnica kapłaństwa Melchizedeka, którego Izraelici nie byli w stanie zrozumieć (Hbr 5:10–14), jest tajemnicą życia zmartwychwstania. Na tym polega chwała Jezusa, jako pośrednika Nowego Testamentu: On żyje wiecznie. Dokonuje w niebie dzieła w mocy Bożego, wszechmocnego życia. Żyje wiecznie, aby orędownać; nie ma chwili, w której jego modlitwy nie docierałyby do Ojca, aby zapewnić nam wypełnienie jego przymierza. Jezus dokonuje swego dzieła na ziemi w mocy tego życia; a także tu nie ma chwili, aby jego wysłuchane modlitwy – siły niebiańskiego świata – nie spływały na nas, po to, aby Ojciec mógł być pewien, że wypełnimy zobowiązania z naszej strony. W życiu wiecznym nie ma przerw, nie ma końca, Ciągłe, wiecznie, w każdej chwili Pan żyje, aby błogosławić. On może wiecznie, zupełnie i doskonale zbawić, gdyż wiecznie żyje wstawiając się za nami.

Spójrz mój bracie, mamy zapewnioną w Chrystusie możliwość pozostawania w nim w każdej chwili, gdyż kapłaństwo naszego wiecznie żyjącego pośrednika jest wieczne. Tak jak

jego modlitwa przyczynna wstępuje w każdej chwili, tak też w każdej chwili zstępuje i odpowiedź. A ponieważ Jezus ręczy za to, że twój dział w przymierzu zostanie wypełniony („W ich serca włożę bojaźń przede mną, aby ode mnie nie odstąpili”) – dlatego nie może cię ani na chwilę pozostawić samego. Nie uczyni tego, gdyż nie wypełniłby swoich zobowiązań. Być może twa niewiara jest winna temu, że nie doznajesz błogosławieństwa, gdyż Jezus Chrystus zawsze pozostaje wierny. Jeżeli tylko zwrócisz całą swą uwagę na niego i na moc wiecznego życia, dzięki której stał się twym najwyższym kapłanem, to twoja wiara wzmocni się, tak że zrozumiesz, że nie czeka cię nic mniejszego niż życie nieustannego, nieprzerwanego i niezmiennego pozostawania w Chrystusie!

Popatrzmy tylko, kim jest Jezus i kim jest dla nas, a mieszkanie w nim będzie naturalnym, bezpośrednim wynikiem tego poznania. Jeżeli jego życie w każdej chwili płynie do Ojca i od Ojca na nas spływa, to i pozostanie w nim jest w każdej chwili łatwą i prostą rzeczą. W każdej chwili świadomego obcowania z nim mówimy po prostu: „Jezu, Pośredniku, Orędowniku, zawsze żyjący Zbawco, przez którego życie i ja żyję, chcę pozostać w Tobie”. W każdej trudnej chwili, w chwilach ciemności i obawy mówimy: „O Ty, najwyższy Kapłanie, według mocy wiecznego, niezmiennego życia, pozostaję w Tobie”. A w chwilach, gdy musimy zająć się koniecznymi zajęciami życiowymi, możemy powierzyć się w ręce pośrednika, jego wiecznemu kapłaństwu, jego Bożej mocy, która sprawi nam wieczną błogość przez świadomość tego, że nas w sobie trwale zachowa.

MIESZKAJ W CHRYSZTUSIE

uwielbionym

*„Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu;
Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie
razem z nim w chwale”*

(Kol 3:3–4)

Kto pozostaje w Chrystusie ukrzyżowanym, ten poznaje go, uczestnicząc w jego cierpieniach, stając się podobnym do niego w jego śmierci. Kto pozostaje w Chrystusie zmartwychwstałym i wywyższonym, ten otrzymuje również udział w jego zmartwychwstaniu i chwale, którą jest obecnie w niebie ukoronowany. Niewymowne są błogosławieństwa, które spływają na duszę przez połączenie z uwielbionym życiem Jezusa.

Przede wszystkim jest to życie pokoju i całkowitego zwycięstwa. Przed swą śmiercią musiał Syn Boży cierpieć i bojować, był kuszony i trapiiony przez grzech. Po swym zmartwychwstaniu zatriumfował nad śmiercią, a jako uwielbiony miał w swym ludzkim kształcie udział we wspaniałości Bożej. Wierzący, który w nim pozostaje, widzi, że moc grzechu i ciała jest rzeczywiście zniszczona; świadomość całkowitego i wiecznego wykupienia staje się dla niego coraz jaśniejsza, a w jego życie wstępuje błogi pokój i odpoczynek, jako owoc przekonania, że zwycięstwo i wybawienie zostało rzeczywiście już dokonane. Pozostając w Chrystusie, przez którego i pospołu z którym został wzbudzony i razem z nim posadzony w niebie, odczuwa spływające na niego życie chwały.

Jest to życie w pełnej społeczności z miłością i świętością Ojca. Jezus często podkreślał tę myśl w swoich rozmowach z uczniami. Jego śmierć była odejściem do Ojca. Modlił się tymi słowy: „A teraz Ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie,

zanim świat powstał” (J 17:5). Jeżeli wierzący, który pozostaje w Chrystusie uwielbionym, pragnie zrozumieć i doświadczyć, czym jest społeczność z Chrystusem siedzącym na tronie, to pojmie, że ta sama światłość obecności Ojca, która stanowi chwałę i błogość Jezusa, staje się także działem wierzącego. Uczy się on świętej sztuki mieszkania w społeczności ze swym wywyższonym Panem w ciągłej obecności Ojca. Kiedy Jezus był na ziemi, mogły go atakować pokuszenia, ale w chwale wszystko jest święte i w całkowitej zgodzie z wolą Ojca. Wierzący, który pozostaje w Chrystusie, doświadcza, że w tej świętej społeczności jego duch zostaje uświęcony i coraz doskonalej poddany woli Ojca. Niebiańskie życie Jezusa jest mocą, która wypędza grzech.

To życie jest też życiem działania i dobroczynności w pełnej miłości. Chrystus ze swego tronu rozdziela swą łaskę, udziela swego Ducha, a jego miłość nigdy się nie kończy, objawiając się zarówno w ochronie swych dzieci, jak i w pracy nad nimi. Wierzący nie może pozostawać w Chrystusie uwielbionym, nie będąc zachęcany do pracy, ani też dla niej wzmacniany. Duch i miłość Jezusa napełniają go chęcią i mocą, aby być błogosławieństwem dla innych. W tym celu Jezus wstąpił na niebiosa, aby tam uzyskać moc i aby móc obficie błogosławić. Jako niebieski Winny Krzew przejawia swą moc przez swój lud, swoje latorośle. Dlatego też ten, kto w nim pozostaje, przyniesie wiele owocu, gdyż otrzymuje coś z Ducha i mocy życia wiecznego swego wywyższonego Pana; w ten sposób staje się jakby kanałem, przez który płynie pełnia naszego Księcia i Zbawiciela, wywyższonego Jezusa, i przynosi błogosławieństwo naszemu otoczeniu.

Życie w Uwielbionym jest również życiem cudownego oczekiwania i nadziei. Jezus, który teraz siedzi po prawicy Bożej, oczekuje, że wszyscy nieprzyjaciele jego będą położeni u stóp jego podnóżka. Czeką na chwilę, w której otrzyma pełną nagrodę; wtedy objawi się jego chwała, a jego umiłowany lud będzie z nim wiecznie przebywał w jego chwale. Nadzieja Jezusa jest także nadzieją wykupionych: „przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście gdzie ja jestem i wy byli” (J 14:3). Obietnica ta jest równie kosztowna dla Pana jak dla nas. Radość spotkania jest doprawdy nie mniejsza dla przychodzącego Oblubieńca, niż dla czekającej Oblubienicy. Życie Jezusa w chwale jest pełne tęsknoty i oczekiwania: chwała ta będzie dopiero wtedy doskonała, gdy jego umiłowani będą z nim.

Wierzący, który pozostaje w ścisłej społeczności z Chrystusem, będzie podzielał tego ducha oczekiwania; nie tyle ze względu na pomnożenie swego osobistego szczęścia, ile raczej z gorącej tęsknoty za tym, aby zobaczyć swego Króla przychodzącego w chwale, kiedy wszelki nieprzyjaciel legnie pokonany u jego stóp i kiedy będzie mógł objawić wieczną miłość Bożą w sposób całkowity. „Aż przyjdzie”, oto hasło każdego prawdziwego wierzącego. „Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z nim w chwale” (Kol 3:4).

Mogą istnieć poważne różnice w podejściu do obietnicy jego przyjścia. Dla jednych jest rzeczą zupełnie jasną, że Jezus niebawem przyjdzie osobiście, aby wprowadzić swoje królestwo, to przyjście jest nadzieją wierzącego i jego ostoją. Dla innych, którzy nie mniej miłują Zbawiciela i Biblię, przyjście to oznacza tylko sąd ostateczny, uroczyste przejście z doczesności do wieczności, koniec historii ziemi, początek nieba, a myśl o objawieniu wspaniałości Zbawiciela jest dla nich nie mniejszą radością i mocą. Jest to Jezus, który przyjdzie i weźmie nas do siebie, Jezus, który przez wszystkich jest uwielbiany jako Pan i Król, ten Jezus, który jest nadzieją całego Kościoła.

Wierzący przez pozostanie w Chrystusie uwielbionym zachęcony jest do prawdziwego duchowego oczekiwania na jego przyjście, a to oczekiwanie może przynieść duszy prawdziwe błogosławieństwo. Istnieje zagłębianie się w sprawy przyszłe, któremu towarzyszą raczej znaki uczniów jakiejś specjalnej szkoły niż znaki uczniów cichego Jezusa; zagłębianie się, w którym bardziej widoczna jest różnica zdań i osądzanie innych braci niż znaki przychodzącego Jezusa. Tylko pokora, która chce się uczyć od tych, którzy posiadają inne dary i głębsze objawienie prawdy; tylko miłość, która nie może inaczej mówić o tych, którzy są innego zdania, jak z cichą życzliwością; tylko niebiańska natura, która jest dowodem tego, że ten, który ma przyjść już jest naszym życiem; tylko to przekonać może kościół i świat, że nasza wiara nie jest oparta na ludzkiej mądrości, ale na mocy Bożej. Aby móc świadczyć o Zbawicielu, który przyjdzie, musimy pozostawać w Wywyższonym i nosić jego obraz w sobie. Ani słuszność naszych zapatrywań, ani gorliwość, z jaką ich będziemy bronić, nie przygotują nas na jego przyjście, ale tylko nasze pozostawanie w nim. Jest to warunek tego, aby nasze objawienie się w nim w chwale mogło stać się tym, czym ma być – uwielbieniem,

objawieniem i zajaśnieniem tej wewnętrznej chwały, która była ukryta, aż do dnia objawienia.

O, co za błogie życie, „życie ukryte wraz z Chrystusem w Bogu”, „posadzenie w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (Kol 3:3; Ef 2:6), mieszkanie w Chrystusie uwielbionym! Jeszcze raz nasuwa się pytanie: czy może słabe dziecko tej ziemi rzeczywiście żyć w społeczności z Królem Chwały? I jeszcze raz otrzymujemy tę błogą odpowiedź: właśnie aby tę społeczność sprawić i utrzymać, wziął Jezus wszelką moc na niebie i na ziemi w swoje ręce. Błogosławieństwo tej społeczności przypada w udziale temu, kto ufa Panu, że ją otrzyma; kto w wierze i ufny oczekiwaniu nie przestaje mu się poddawać, aby być zupełnie jedno z nim. Kiedy dusza po raz pierwszy w zaufaniu oddała się Chrystusowi, uczyniła cudowny, a zarazem prosty, krok wiary. Tą wiarą chwytny się teraz Bożej prawdy, że jesteśmy jedno z Jezusem w chwale. W tej cudownej wierze – cudownie prostej, ale też cudownie potężnej – dusza uczy się powierzać zupełnie wszechmocnej opiece Jezusa Chrystusa i działaniu jego wiecznego życia. Ponieważ wie, że Duch Boży w niej mieszka, aby jej udzielać wszystkiego, co daje Jezus, nie uważa tego mieszkania w nim za ciężar, czy też męczący wysiłek, ale pozwala Bożemu życiu w niej rządzić i dokonywać swojego dzieła; wiara jej polega na coraz pełniejszym ofiarowaniu samej siebie, w oczekiwaniu i przyjęciu tego wszystkiego, co miłość i moc Wywyższonego może dokonać.

O, błogie życie, jest ono dla nas, gdyż Jezus jest nasz! Już teraz posiadamy je z jego ukrytą siłą, a przed nami otwiera się widok na jego doskonałą chwałę. Oby radość i błogość codziennego życia wykazała, że pracuje w nas ukryta moc i przygotowuje nas do chwały, która ma być objawiona. Oby nasze pozostawanie w Chrystusie uwielbionym stało się naszą siłą, mocą, która nas uzdalnia do życia na chwałę Bożą i uczestnictwa w chwale jego Syna.

A teraz, dzieci, zostańcie w nim, aby kiedy się objawi, zastał nas pełnych zaufania i abyśmy nie byli zawstyżeni przed nim w dniu jego przyjścia.

Ebook chrześcijański

Pobrano ze strony: <https://ebookchrzescijanski.wordpress.com/>